



MEREDITH WEBBER

LEKARZE SERC

Tytuł oryginału: Christmas at Jimmie's Children's Unit



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Myślałam, że kiedy Maggie z Philem wrócą do Anglii, weźmiesz mnie do zespołu - powiedziała ze złością Kate Armstrong - a ty mi każesz pracować z obcym facetem!

Alex Attwood westchnął ciężko.

- Nie narzekaj. Znasz tutejszy szpital, więc będziesz mogła służyć Angusowi pomocą. - Wyszczrzył w uśmiechu zęby. - Zaraz ci go przedstawię i nie będzie już obcy. - Patrząc ponad ramieniem Kate, skinął głową. - Wejdz, Angusie. Właśnie rozmawialiśmy o tobie.

W tym momencie Kate najchętniej zapadłaby się pod ziemię. Angus jednak nie zamierzał się przejmować rudowłosą złośnicą. Miał dość innych problemów: Hamish dostał wysypki; z ośrodka kwarantanny dzwonili powiedzieć, że McTavish jest chory; Juanita dała mu długą listę zakupów, prosząc, żeby znalazł jakiś supermarket, bo ona nie zna okolicy.

Ponieważ jednak wszystko wskazywało na to, że będą razem pracować, on i ta ruda zołza, uśmiechnął się i wyciągnął na powitanie rękę.

- Angus McDowell - przedstawił się, ściskając jej dłoń.

Kobieta wyszarpnęła ją pośpiesznie i schowała do kieszeni, jakby bała się zarzków.

- Kate Armstrong - rzekła lekko ochrypłym głosem, który nie pasował do tak drobnej szczupłej sylwetki. — Mam być twoim anestezjologiem.

Zabrzmiało to tak, jakby chciała go poddać narkozie.

- Świetnie. Anestezjolog to najważniejszy członek zespołu operacyjnego - oznajmił. - Razem z per-fuzjonistą...

- ...drugim chirurgiem, asystentem, pielęgniarką operacyjną i...

Angus pokręcił głową.

- Słusznie. Tworzymy zespół, w którym wszyscy są równie ważni. Ale twoja rola wiąże się ze szczególną presją; masz kontakt z pacjentem i jego bliskimi zarówno przed, jak i po operacji...

- Podlizujesz się? - spytała z wyzwaniem w oczach. - Pewnie słyszałeś moją rozmowę z Alexem? - Na moment zamilkła. - Nie mam nic przeciwko tobie, po prostu liczyłam, że trafię do zespołu Alexa. Od różnych chirurgów uczę się różnych rzeczy.

Czyżby? - pomyślał Angus, zastanawiając się, czy za jej chęcią pracy z Alexem nie kryją się względy osobiste. No ale to nie jego sprawa.

- Może więc podczas naszej współpracy też się czegoś nauczysz?

Odsunął się, robiąc miejsce dla innych lekarzy, którzy powoli zapełniali pokój.

Kate przyjrzała się nowym kolegom. Znała Olivera Rankina, pediatrę chirurga, który kilka miesięcy temu odbywał parotygodniowy staż na kardiochirurgii w Jimmie's, jak potocznie nazywano St. James Hospital. Lecz Clare Jackson, nową perfuzjonistkę, widziała po raz pierwszy na oczy. Kobieta była zjawiskowa: wysoka, ciemnowłosa, olśniewająco piękna.

Kate odgarnęła z twarzy swoje rude loki, które w żaden sposób nie dawały się ujarzmić. Zastanawiała się, jakie to uczucie być tak piękną, stale przyciągać wzrok mężczyzn. Nie żeby jej na tym zależało...

Z początku rozmowa toczyła się wokół zoperowanych pacjentów. Dopiero po chwili zaczęto omawiać plan operacji na najbliższy tydzień.

- Angus - Alex zwrócił się do nowego chirurga - przypuszczalnie jutro z małego szpitala na północnym wybrzeżu trafi do nas niemowlę z transpozycją wielkich naczyń. Wiem, że się w tym specjalizujesz, więc chciałbym, żeby twój zespół zajął się malcem.

Angus skinął głową, ale minę miał niepewną. Ciekawe dlaczego, pomyślała Kate. Ten rodzaj operacji wykonywano dość często, a skoro on się w nich specjalizuje... W każdym razie z marsem na czole wydał się jej bardziej ludzki, bo wcześniej sprawiał wrażenie zamkniętego w sobie. Może jest to kwestia...

- Kate, słuchasz mnie?

Popatrzyła na Alexa, zła, że przyłapał ją na bujaniu w obłokach.

- Oczywiście, że tak - warknęła.

- Dobrze, zatem pokaż Angusowi nasze przedszkole, a potem oprowadź go po okolicy. Biedak ma długą listę zakupów, a nie wie, gdzie jest najbliższy sklep.

Przeniosła spojrzenie ze swojego szefa na nowego lekarza, zastanawiając się, jak to się stało, że przydzielono jej rolę jego przewodniczki. Nowy ruszył w jej stronę, uśmiechając się szeroko.

Szeroko, ale... hm, jego uśmiech ograniczał się do ust, nie sięgał oczu. Poczuli dziwny ciężar w żołądku. Ale może to na skutek lekko spleśniałej grzanki, którą zjadła rano na śniadanie?

- Skoro Alex poprosił cię o pokazanie mi tutejszego przedszkola, zakładam, że masz dzieci? - spytał Angus, wychodząc za nią z pokoju.

Przeszył ją dreszcz. Uwielbiała takie głosy, do tego jeszcze akcent szkocki zmieszany z amerykańskim...

- Kate...?

Psiakość! Weź się, dziewczyno, w garść!

- Jeszcze nie, ale w przyszłości mam zamiar założyć rodzinę, a jednocześnie chciałabym dalej pracować, choćby na pół etatu, dlatego sprawa przedszkola jest dla mnie ważna. - Doszli do windy. -Głosowałam za tym, żeby było czynne całą

dobę. Wtedy osoby dyżurujące na nocnej zmianie lub wzywane do nagłych operacji miałyby gdzie zostawić dzieci.

Trajkotała jak najęta. Ze zdenerwowania.

Przyjechała winda. Drzwi rozsunęły się. Wraz z innymi pasażerami wsiedli do środka i zjechali w ścisku na parter. Tam większość osób wysiadła.

- A my zostajemy? - zdziwił się Angus. - Przedszkole jest w piwnicy? - Wyobraził sobie ciemne chłodne pomieszczenie. - Zwykle w podziemiach mieści się kostnica.

- Nie tutaj - rzekła pogodnym tonem Kate, wędrując szerokim korytarzem, którego ściany pokryte były barwnymi wizerunkami zwierząt.

Pchnęła drzwi. Weszli do jasnej przestronnej sali z olbrzymim oknem, za którym znajdował się rozświetlony słońcem plac zabaw.

- Naprawdę jesteśmy w piwnicy? - spytał Angus, patrząc na grupki dzieci rysujące przy kolorowych stołach. Dalej, w drugim pokoju, stały dziecięce łóżeczka.

- Szpital zbudowany jest na wzgórzu. Wystarczyło zgarnąć trochę ziemi, żeby dzieciaki miały miejsce do zabawy.

- Kate! - Z głębi sali wyłoniła się kobieta. - Dawno cię tu nie widziałyśmy, a tak bardzo nam pomogłaś...

Ku zaskoczeniu Angusa Kate wydawała się speszona. Po chwili wzięła się w garść i dokonała prezentacji.

- Mary jest kierowniczką przedszkola - wyjaśniła. - W razie czego z nią musisz rozmawiać.

- Oczywiście pracownicy szpitala mają pierwszeństwo, ale przyjmujemy też dzieci z miasta - wyjaśniła Mary. - W jakim wieku są pana pociechy?

- Mam czteroletniego syna. Przyjazd do Australii wywrócił życie Hamisha do góry nogami. Myślę, że szybciej się do wszystkiego przyzwyczai, jeśli nawiąże jakieś przyjaźnie.

- Z pewnością. W grupie czterolatków akurat mamy wolne miejsce. Oprować pana po przedszkolu czy woli pan wpaść kiedy indziej? Może z żoną?

Angus zacisnął powieki i wziął głęboki oddech.

- Jestem samotnym ojcem - odparł. Samotne wychowywanie dzieci stało się tak powszechnym zjawiskiem, że jego odpowiedź nikogo już nie dziwiła.

- Ponieważ jednak. Kate obiecała mi pokazać, gdzie jest supermarket, może mógłbym wrócić po południu?

- Proszę bardzo, o dowolnej porze - rzekła Mary.

- Jeśli zaś chodzi o zakupy, lepiej pan trafić nie mógł.

- Dlaczego? Co ona miała na myśli? - spytał, kiedy skierował się za Kate do windy.

Zaczerwieniła się. Było to całkiem urocze, tym bardziej że w dzisiejszych czasach mało kto się czerwienił.

- Kiedy kierownictwo przedszkola zwróciło się do dyrekcji szpitala w sprawie przedłużenia godzin pracy, dyrekcja zareagowała w typowy dla siebie sposób: że to się wiąże z kosztami, że szpital nie ma pieniędzy. Wtedy niektórzy z nas wpadli na pewien pomysł. Przez dwa miesiące, po godzinach pracy, piekliśmy w przedszkolnej kuchni ciasteczka, które sprzedawaliśmy gościom, personelowi i pacjentom. Ponieważ ja do pieczenia się nie nadaję, postanowiłam zająć się dystrybucją.

- Mimo że sama nie masz dzieci? Przyjechała winda. Kate nie ruszyła się z miejsca.

Z wysoko uniesioną głową popatrzyła mu w oczy.

- Ale będę miała.

Wjechali z powrotem na parter. Mnóstwo pytań cisnęło mu się na usta - czy jest mężatką, czy mąż również pracuje w szpitalu - ale były zbyt osobiste, a oni za słabo się znali. Z powodu bladej cery, delikatnych rysów twarzy, szczupłej figury i dumnie uniesionej głowy Kate kojarzyła mu się z kruchymi porcelanowymi figurkami, jakie zbierała jego matka. Może dlatego ciągle na nią zerkał?



Przynajmniej tak to sobie tłumaczył. Bo innym kobietom się nie przyglądał, zwłaszcza tym, z którymi pracował. A w przypadku tej nie umiał się powstrzymać.

- Najwyraźniej nastawiasz się na bycie matką -zauważył, kiedy wysiadłszy z windy, szli przez zatłoczony hol. - Powiedz, jesteś mężatką albo masz narzeczonego?

Zatrzymała się w pół kroku. Ktoś wpadł na nią i Angus odruchowo otoczył ją ramieniem. Przez moment przyglądała mu się uważnie, po czym roześmiała się.

- Nie, nie mam męża ani narzeczonego. Ale odkąd skończyłam jedenaście lat, moim największym marzeniem jest być babcią. Jako lekarka zdaję sobie jednak sprawę, że aby zostać babcią, najpierw muszę zostać mamą.

Powiedziała to żartobliwym tonem, lecz Angus wyczuł w jej głosie lekką nutę desperacji i zniecierpliwienia. Może w ten sposób broniła się przed nachalnymi pytaniami o zamążpójście i potomstwo? A może coś się wydarzyło, kiedy miała jedenaście lat... A w ogóle to dlaczego on się nad tym zastanawia?

To dziwne, pomyślała Kate. Nigdy dotąd nikomu o tym nie mówiła, nawet najlepszej przyjaciółce. Miała nadzieję, że Angus nie potraktował poważnie jej słów.

- O, zobacz. - Wskazała ręką w stronę bufetu. - Dają tam świetną kawę i babeczki. Może coś zjemy, zanim ruszymy na zakupy?

Nagle zreflektowała się, że jeśli wkroczy do bufetu w towarzystwie jednego z najprzystojniejszych lekarzy w Jimmie's, wszyscy wezmą ich na języki. A ona tak nienawidziła plotek!

- Chociaż nie, lepiej pokażę ci knajpkę, w której można dobrze i tanio zjeść. Mieści się trochę dalej od szpitala, na końcu parku. Chodźmy.

Rany boskie, co się z nią dzieje? Najpierw obcemu człowiekowi opowiada o swoich marzeniach, a potem zaprasza go do Scoozi's na kawę...

Park zdawał się ciągnąć kilometrami. Po minucie czy dwóch Angus skinął w stronę zacienionej drzewami ulicy, przy której stały jedno- i dwupiętrowe domy.

- Mieszkam za tamtym skrzyżowaniem.

O ile porcelanowe figurki jego matki miały nieruchome twarze, o tyle na twarzy Kate malowały się różne emocje.

- Wynajmujesz dom od szpitala? - zapytała. Potwierdził, nie rozumiejąc jej niepokoju.

- Tak. Ten, który zajmowali Maggie z Philem. Właściwie składa się on z dwóch oddzielnych mieszkań, co mi bardzo odpowiada. Juanita, moja gosposia, lubi mieć własne lokum. Zawsze powtarza, że nie jest moją żoną ani matką, żeby mieszkać ze mną pod jednym dachem.

Kate zakręciło się w głowie. To niemożliwe! Angus w domu, który niedawno opuściła Maggie z Philem? Nie powinna się dziwić; widziała wczoraj przed do-

mem wielki wóz przewodzkowy. Hm, mogłaby się sama gdzieś przeprowadzić. Co z tego, że postanowiła stawić czoło rzeczywistości i uwolnić się od bolesnych wspomnień? Jeszcze zdąży. Remont też może poczekać.

Tyle że w salonie zdarła już prawie całą tapetę.

- Hej, wszystko w porządku?

To niewinne pytanie jeszcze bardziej ją rozzłościło. Wzięła głęboki oddech. Spokojnie, nie denerwuj się.

Podobał się jej niski głos Angusa, ale niepokoiły ciemne worki pod jego oczami.

- Co za zbieg okoliczności. Mieszkam w domu obok.

- Obok szpitala? - Uniósł brwi. Na jego wargach błąkał się uśmiech, ale znów ograniczał się do ust.

- Nie, obok ciebie - odparła, po czym szybko, zanim Angus wspomni coś na temat jej zarośniętego ogrodu lub starych mebli, które wystawiła przed dom, dodała: - Dom należał do moich rodziców, mieszkałam w nim jako dziecko, potem przez wiele lat go wynajmowałam. Teraz wprowadziłam się i jestem w trakcie remontu.

Dom był wielki, idealny dla dużej rodziny, a ona mieszkała w nim sama. Z duchami przeszłości. Przypomniała sobie dzień, kiedy w wieku jedenastu lat wybrała się ze swoją przyjaciółką Beth na urodziny jej babci. Dom starszej pani tęt-

nił życiem; dzieci niczym gromada rozbrykanych szczeniąt ganiały ze śmiechem z pokoju do pokoju. Właśnie taką ona, Kate, chciała mieć rodzinę. Taką dużą, szczęśliwą i hałaśliwą.

Przeskoczyła pamięcią kilka lat do przodu, do dnia, kiedy zdecydowanie sprzeciwiła się pomysłowi Briana, by usunąć ciążę. To było - byłoby - jej pierwsze dziecko. Starając się o tym nie myśleć, skreśliła w boczną alejkę, która prowadziła na skróty do Scoozi's.

- To ta kawiarnia. - Wskazała głową na nieduży lokal, który był świadkiem wielu dramatycznych scen.

Usiadłszy przy stoliku, zamówili kawę i ciasto marchewkowe. Usiłując nie dopuścić do kolejnych pytań na tematy osobiste, Kate zaczęła rozmowę o pracy: dlaczego Angus postanowił specjalizować się w transpozycji wielkich naczyń?

Przez kilka sekund wpatrywał się w jej twarz. Sądziła, że nie otrzyma odpowiedzi, bo tak długo milczał. Najwyraźniej jednak zbierał myśli.

- Pierwsza operacja, jaką wykonałem samodzielnie, okazała się niezwykle skomplikowana. Tętnice wieńcowe były ciasno oplecione wokół serca; jedna przechodziła przez ścianę przedsionka. Na szczęście wszystko się dobrze skończyło, ale zrozumiałem wtedy, że transpozycja wielkich naczyń wcale nie jest taką bułką z masłem, jak mi się wydawało.

Kate pokiwała głową, wyobrażając sobie zdenerwowanie zespołu walczącego o życie małego pacjenta.

- I uznałeś, że będziesz się w tym specjalizował?

- Tak. - Uśmiechnął się. - Dokładnie przestudiowałem inne tego typu przypadki, zapoznałem się z komplikacjami, jakie mogą zdarzyć się podczas operacji, no i starałem się wymyślić najlepsze rozwiązania.

- Na przykład co zrobić z tętnicą wieńcową, która przechodzi przez ścianę serca?

Odwzajemniła uśmiech. Powoli przestawała myśleć o Angusie jako o obcym; bądź co bądź pracują w tym samym szpitalu, w dodatku są sąsiadami. Przeszył ją dreszcz. Nie, nie łudziła się, że nawiążą bliższe relacje. Tak przystojni mężczyźni jak Angus McDowell mogą przebierać w kobietach; chude rudzielce z burzą niesfornych włosów na pewno nie są w ich typie.

- No właśnie... - Odsunął krzesło od stolika. - Pozwolisz, że zapłacę za kawę? Przynajmniej w ten sposób zrewanżuję się za czas, jaki mi poświęcasz.

Wyczuła zmianę w jego tonie. Zaczęła się zastanawiać, czym go mogła urazić.

Angus był zły na siebie; nie powinien podnosić głosu. W dodatku tak pośpiesznie wstał, że o mało nie przewrócił krzesła. Ale... po prostu uśmiech Kate i rozmowa o sercu wywołały w nim dziwną reakcję. Dawno czegoś podobnego nie czuł. A może sprawcą wcale nie był uśmiech rudowłosej kobiety? Może to efekt długiej podróży i różnicy czasu, do której jeszcze się nie przyzwyczał? Albo wysypki syna? Hamish...

Nie, już lepiej, by myślał o Kate niż o małym urwisie, którego kochał bezgranicznie, ale z którym nie potrafił znaleźć takiego kontaktu uczuciowego, jakiego pragnął. O chłopcu, który był żywą kopią swojej matki...

Nerwowo zastanawiał się, co robić. Może spytać Kate o drogę do supermarketu i pożegnać się? Nie, to bez sensu. Przecież będą się stale widywać w szpitalu; Alex przydzielił ich do jednego zespołu.

Zabrała go do pobliskiego centrum handlowego i poleciła kilka sklepów: w tym sprzedają najlepsze mięso, a w tym owoce...

- Powinniśmy byli przyjechać samochodem. -Chociaż sama również potrzebowała paru rzeczy, choćby pieczywa, chciała jak najszybciej uciec od Angusa. - No trudno. Możesz zamówić dostawę do domu albo wrócić taksówką. Poradzisz sobie?

Nie mógł dłużej unikać kontaktu wzrokowego. Popatrzył jej w oczy. Miał wrażenie, że na twarzy Kate widzi wyraz zatroskania.

Czyżby obawiała się, że się zgubi? Przecież jest dorosły; potrafi zrobić zakupy i wrócić taksówką do domu.

- Oczywiście - zapewnił ją, a jednocześnie poczuł żal, że Kate chce go zostawić. Miło by było razem krążyć między półkami, potem pojechać do domu, zaprosić ją do siebie, przedstawić jej Hamisha i Juanitę...

Uspokój się, stary, mruknął pod nosem, kiedy pożegnawszy się z Kate, szedł alejką pełną mrożonek! Wystarczył ci jeden jej uśmiech i już o niej marzysz?

Oczywiście wiedział, że do niczego między nimi nie dojdzie. Psiakrew! Po raz pierwszy od czterech lat poznał kobietę, która wzbudziła jego pożądanie, a ona chce mieć dzieci. Ścisłej, chce być babcią.

Ciekawe... Coś się za tym musi kryć.

Wrzucił do wózka masło i jogurt, po czym wróci po ser. Z tym pożądaniem to nie było całkiem tak. Spotykał się z innymi kobietami, lecz nigdy się nie angażował emocjonalnie. Może z Kate też mógłby przeżyć miły, niezobowiązujący romans?

Człowieku, co ci chodzi po głowie! Przecież dopiero się poznaliście; nie o niej nie wiesz. Co z tego, że przypomina porcelanowe figurki twojej matki?

Zresztą było mnóstwo powodów, by nie nawiązywać z Kate romansu. Po pierwsze, nie wiadomo, jak by to wpłynęło na jego relacje z Hamishem. Po drugie, ma pracować z Kate w jednym zespole. Po trzecie... Na pewno był trzeci powód, chociaż na razie nie mógł go sobie przypomnieć.

W poniedziałek - po porannym zebraniu i oprowadzeniu Angusa po okolicy - Kate nie musiała wracać do szpitala. Spędziła w nim niemal cały weekend, ale ponieważ nie chciała wpaść na swojego nowego sąsiada obok domu, postanowiła jednak udać się do pracy. Zawsze było coś do zrobienia, jakieś papierkowe sprawy, które zwykle zostawiała na ostatnią chwilę.

Opuściła szpital, kiedy zapadał już zmierzch. Szła wolnym krokiem; przyspieszyła dopiero przy domu Angusa. Minąwszy ogrodzenie między dwiema posesjami, przystanęła i krytycznym okiem popatrzyła na rupiecie przed swoim domem. Powinna była wynająć kontener, zanim zabrała się do remontu.

- Straszny tu bałagan - rozległ się dziecięcy głos.

- To prawda - przyznała Kate. Zajrzała za stojącą na trawniku żółtą kanapę, za którą siedział kilkuletni chłopiec o dużych niebieskich oczach i potarganej blond czuprynie. Najwyraźniej przeszedł przez otwór w żywopłocie. - Twój tatuś wie, że tu jesteś?

- Nie ma go w domu - odparł chłopiec, który podobnie jak jego ojciec mówił z lekkim szkockim akcentem. - A Juanita powiedziała, żebym nie kręcił się jej pod nogami, to poszedłem zobaczyć, co jest za płotem. Ja i McTavish, to mój pies, ale na razie odbywa kwarantannę... lubimy odkrywać nowe miejsca.

Kate pokiwała głową. Kiedy miała cztery lata, też lubiła bawić się w odkrywcę. Na wspomnienie dzieciństwa przeszył ją ból; mignął jej przed oczami obraz Susie. Właśnie po śmierci młodszej córki Armstrongowie zamieszkali w tym domu; niedługo potem rodzina się rozpadła...

- Przygody to fajna rzecz, ale nie wolno zapominać o bezpieczeństwie. Może lepiej, żebyście bawili się w odkrywców w ogrodzie za domem. Chodź, pokażę ci.



Pchnęła furtkę i odgarniając rękami rozłożyste gałęzie kamelii, przeszła na tył domu. Gęsto zarośnięty ogród przypominał dżunglę; tylko w dwóch lub trzech miejscach znajdowały się skrawki wyschniętej trawy.

- Zobacz. Możecie wchodzić tędy. - Wskazała na kolejny otwór w żywopłocie. - Tu wam nic nie grozi. Furtka zwykle jest zamknięta, więc McTavish nie wybiegnie na jezdnię.

- Hamish! - dobiegł zza żywopłotu gniewny głos. Kate i chłopiec podskoczyli.

- Jest u mnie, w ogrodzie za domem - zawołała Kate. - Musisz, Angus, obejść żywopłot i wejść przez furtkę, bo tędy się nie przecisniesz.

Usłyszała jakieś niezadowolone pomruki; po chwili furtka zaskrzypiała.

Hamish, wiedząc, co go czeka, czmychnął pospiesznie do własnego ogrodu. Kiedy więc Angus wyłonił się z zarośli, za domem zastał samotną Kate.

- Nie sądzisz, że należało sprawdzić, czy ktoś wie, gdzie się mały podziewa?  
- spytał ostrym tonem. - My tam odchodzimy od zmysłów, wszędzie go szukamy, a ty sobie tu z nim gawędzisz.

W jego oczach widziała nie tylko złość, widziała również strach, ale oburzył ją jego ton.

- Z tobą mały nie mógł „pogawędzić”, bo cię nie było. A Juanita powiedziała mu, żeby nie kręcił się jej pod nogami. Znalazłam twojego syna przed moim do-

mem. Teren, jak może zauważyłeś, ogrodzony jest niskim murkiem, przez który raczkujące niemowlę zdołałoby przeleźć, a furka się nie domyka. Przypro-  
wadziłam więc małego do ogrodu za domem i wyjaśniłam mu, że jeśli chce szu-  
kać przygód, to lepiej tu niż od strony ulicy.

Miała ochotę coś jeszcze dodać, ale widok cieni pod oczami Angusa sprawił, że opuściła ją złość. Nie ulega wątpliwości, że Angus McDowell poznał smak cierpienia. Czy wciąż cierpi? Czy przeprowadzka ze Stanów do Australii miała zapoczątkować proces zdrowienia?

Nie twój interes, ostrzegł ją wewnętrzny głos, ale ponieważ sama długo żyła z silnym bólem psychicznym, nie potrafiła udawać, że niczego nie dostrzega.

- Przygody! Tylko to go interesuje - mruknął pod nosem Angus; był zirytowany, lecz już nie wściekły. - Jakiś kretyn dał mu książkę o przygodach małego chłopca i jego psa. Od tamtej pory Hamish ciągle się gdzieś wymyka.

Zmierzył wzrokiem kobietę, na którą zaledwie minutę temu nawrzeszczał. Kate z całej siły usiłowała powściągnąć uśmiech, który igrał na jej wargach.

- To wcale nie jest śmieszne! - warknął Angus.

- Nie? - spytała, rezygnując z próby zachowania powagi. - Czterolatek wcho-  
dzi nieproszony na mój teren i oznajmia, że mam straszny bałagan. Moim zda-  
niem to bardzo śmieszne. - Na moment zamilkła. - Przepraszam, że nie zawi-  
domiłam Juanity, że mały jest u mnie, ale zaraz bym go odesłała do domu. Naj-  
pierw chciałam mu pokazać ogród. Nic złego go tu nie spotka. Rozejrzyj się. Czy

może być lepsze miejsce do zabawy? A co do jego umiłowania przygód... to chyba dobrze, że dzieciak ma bujną wyobraźnię? Wolałbyś, żeby całymi dniami gapił się w telewizor?

Angus westchnął. Cieszyło go, że Hamish wykazywał ciekawość świata, że ciągle coś badał, że stale się czegoś uczył. Ale wcale nie miał ochoty przyznawać Kate racji.

- Nie, nie wolałbym. I wiem, że tęskni za psem. Powiedziano mi, że możemy McTavisha odwiedzić, ale jeszcze nie kupiłem samochodu, więc...

- Weź mój. W najbliższy weekend czeka mnie dyżur, samochód nie będzie mi potrzebny. Aha, mam GPS-a, więc nie zgubisz się.

Milczał. Instykt mu podpowiadał, aby trzymał się od Kate z daleka, ale na miłość boską! Przecież nie zapraszała go na kolację, nie flirtowała z nim, po prostu chciała wyświadczyć mu przysługę.

- No dobra. - Wzruszyła ramionami, nic sobie nie robiąc z jego braku manier.  
- Czas na mnie. Mam jeszcze sporo zdzierania.

Zdzierania? Hm, oczami wyobraźnie zobaczył, jak Kate wchodzi do sypialni, zdziera z siebie ubranie...

Ruszyła w stronę kuchennych drzwi. Spod zaśnieżonego posągu Buddy wyjęła klucz i wyprostowawszy się, zerknęła za siebie.

- Przypomniało mi się. Nieco dalej w ogrodzeniu jest druga furtka. Nie widać jej spod żywopłotu, ale żywopłot można przyciąć. Wtedy łatwiej będzie Jua-nicie wchodzić tu za małym odkrywcą.

- To pierwsze miejsce, gdzie złodziej by szukał zapasowego klucza - stwierdził Angus, jakby jej nie słyszał. Postąpił krok naprzód, ale nie w stronę przejścia wokół domu, lecz w kierunku kamiennego posągu.

Kate parsknęła śmiechem.

- Nieprawda. Złodziej najpierw zagłąda pod wycieraczkę, potem sprawdza doniczki, a zobacz, ile ich tu jest. - Wskazała ręką wokół siebie.

Faktycznie, zajmowały każdą wolną przestrzeń.

- Hodujesz zioła? - zdziwił się. - Mówiłaś, że nie potrafisz gotować...

- Że nie potrafię piec. Jestem w tym beznadziejna. Pochylony, badał zawartość donic, jakby pasjonował go tymianek i bazylia.

Kate stała bez ruchu. Dlaczego Angus nie poszedł do siebie? Pociągał ją. Miała nadzieję, że dobrze to ukrywa.

- Muszę dokończyć zdzieranie tapety - oznajmiła. - A ciebie ktoś woła - dodała, gdy za ogrodzeniem rozległ się piskliwy głosik.

- No tak.

Utkwił spojrzenie w jej twarzy. W zapadających ciemnościach worki pod jego oczami były niewidoczne.

- No tak - powtórzył cicho i wreszcie się odwrócił. Wołając do syna, że już idzie, wąskim przejściem skierował się w stronę żółtej kanapy w ogrodzie przed domem.

TLR

## ROZDZIAŁ DRUGI

Wyszła do szpitala wcześniej niż zazwyczaj. Nie, wcale nie dlatego, że gdyby wyszła o normalnej porze, mogłaby spotkać swojego sąsiada. Przynajmniej tak sobie tłumaczyła. Ale najwyraźniej Angus też bał się spotkania z nią i też wyszedł wcześniej, bo był pierwszą osobą, na jaką się natknęła.

- Dojechało niemowlę, na które czekaliśmy - powiedział, marszcząc czoło.
- I co? Jest gorzej, niż sądziłeś?
- Nie. Tętnice wieńcowe wyglądają całkiem dobrze na skanach, ale dzieciak nie ma imienia.

Kate ściągnęła brwi.

- Nie ma imienia? Bzdura. Na pewno się jakoś nazywa.
- Owszem. Syn Stamfordów.
- O kurczę! - Ogarnęło ją przerażenie. - Ale wiesz, czasem rodzice wstrzymują się z wyborem imienia. Chcą poobserwować maleństwo, zobaczyć, jakie imię najbardziej do niego pasuje.

Angus próbował zdobyć się na uśmiech, ale podobnie jak Kate wiedział, o co chodzi: często rodzice, wystraszeni tym, że ich dziecko urodziło się chore lub z wadą, czekają z nadaniem imienia, bo łatwiej jest znieść śmierć istoty nienazwanej.

- Kiedy chcesz je operować? Dziś? Skinął głową.

- Świetnie. Porozmawiam z rodzicami, wyjaśnię, na czym polega moja rola. - Podniosła wzrok. - Zewrzemy siły? Pójdziemy do nich razem?

- Tak - odparł. Długo się jej przyglądał, jakby próbował umiejscowić ją w swoim życiu. - Matka przyleciała helikopterem razem z maluchem. Ojciec jedzie samochodem. Mieszkają w...

- W Port Macquarie. To nawet lepiej, że matka jest sama. Więcej zdołamy od niej wyciągnąć, niż gdyby byli tu razem.

- Ja wolę rozmawiać z obojgiem rodziców. Chłodny profesjonalista, który wykonuje swoją pracę, lecz nie angażuje się emocjonalnie? W porządku, pomyślała Kate, ona nie ma nic przeciwko temu.

Ruszyli korytarzem w stronę poczekalni. Wielu chirurgów tak się zachowywało; potrzebny był im pewien dystans. Z drugiej strony wydawałoby się, że Angus jako samotny ojciec będzie bardziej empatyczny w stosunku do rodziców chorych dzieci.

A w ogóle to dlaczego zawraca sobie nim głowę? Jego podejście do zawodu nie powinno jej interesować, byleby dobrze wykonywał swoją pracę. A uchodził za znakomitego chirurga.

W poczekalni było pusto.

- Dzieciak urodził się przez cesarskie cięcie - wyjaśniła oddziałowa Becky. - Matka jeszcze nie doszła do siebie. Leży piętro wyżej, w sali numer piętnaście.

- Chodźmy schodami - powiedziała Kate. - Trochę gimnastyki nie zaszkodzi - dodała, widząc grymas niezadowolenia na twarzy Angusa.

- Przez pięć lat mieszkałem w Stanach, tam wszyscy jeżdżą samochodem. A ja już dziś miałem „trochę gimnastyki”; przyszedłem pieszo do szpitala.

- Mieszkałeś tam pięć lat? - spytała, pokonując po dwa stopnie naraz. - To dlaczego Hamish mówi ze szkockim akcentem?

- Kiedy zmarła moja żona, mój ojciec przeszedł na wcześniejszą emeryturę i oboje rodzice przyjechali pomóc mi w opiece nad dzieckiem. Gdy mały skończył trzy lata, znaleźli mi Juanitę, a sami wrócili do Szkocji.

Zona Angusa nie żyje? Ta wiadomość poraziła Kate. Wiele kobiet i mężczyzn samotnie wychowuje dzieci, ale większość po prostu rozstała się ze swoim partnerem lub partnerką. Nic dziwnego, że Angus ma cienie pod oczami...

W sali numer piętnaście natychmiast przestała o nim myśleć.



- Wszystko mi jedno, co zrobicie - oznajmiła matka niemowlęcia, kiedy wyjaśnili powód swojej wizyty. - Takim ludziom jak my nie rodzą się chore dzieci. Mąż prowadzi własną firmę, ja pracuję w kancelarii prawnej, oboje cieszymy się dobrym zdrowiem, biegamy w maratonach... Musiano w szpitalu pomylić dzieci. Trzymałam w ramionach mojego synka, kiedy się urodził. Nic mu nie dolegało. I nagle się dowiaduję, że mały ma coś nie w porządku z sercem i trzeba nas przewieźć do Sydney.

Kate milczała; na szczęście nie była sama. Angus usiadł na brzegu łóżka.

- Pani Stamford - powiedział spokojnym, lecz stanowczym tonem - rozumiem, że to dla pani szok, ale dzieci z tą wadą zawsze na początku wydają się zdrowe. Dopiero kiedy zamyka się przewód tętniczy i utlenowana krew cały czas krąży w płucach, u noworodka pojawia się sinica.

Kobieta wykrzywiła gniewnie twarz. Już nie upierała się, że w szpitalu podmieniono jej dziecko, tylko oburzyły ją słowa Angusa.

- Dzieci z wadą? Pan twierdzi, że urodziłam dziecko z wadą?

Kate postanowiła zainterweniować.

- Proszę się nie denerwować, temu można zaradzić. Dlatego przyszliśmy do pani. Żeby wyjaśnić, na czym polega operacja i uzyskać pani zgodę.

- A jeśli odmówię?

Angus ponownie przejął pałeczkę.

- Podejrzewam, że istnieją precedensy, na które możemy się powołać - rzekł.
- Nie znam prawa australijskiego, ale w wielu stanach w Ameryce...

- Bardzo w to wątpię - przerwała mu pacjentka. Na szczęście trochę się uspokoiła.

- Często wykonuje się tego typu operacje i rezultaty bywają znakomite - rzekła Kate. - A doktor McDowell specjalizuje się w wadach sinicznych.

Popatrzyła wyczekująco na Angusa, który po chwili wahania wyjął z kieszeni notes i długopis. Na czystej kartce narysował serce, zaznaczył żyły i tętnice.

- Tędy dociera do mięśnia sercowego utlenowana krew. U pani dziecka aorta i tętnica płucna położone są odwrotnie. Krew jest tłoczona nieprawidłowo; brak dostatecznej ilości utlenowanej krwi w krążeniu systemowym powoduje niedotlenienie. Pacjentka zerknęła na rysunek.

- Wystarczy prosta operacja, aby krew krążyła tak, jak powinna - dokończył lekarz.

- Jedna operacja załatwia sprawę?

Angus westchnął w duchu. Pacjentka ma prawo znać prawdę. Nie lubił tych rozmów. Nie lubił mówić rodzicom, że może w przyszłości ich dziecko będą czekały kolejne operacje; że tu nie ma żadnych gwarancji.

- Przypuszczalnie za jakiś czas syn będzie musiał poddać się jeszcze jednej operacji - odparł beznamiętnym tonem. - Zastawki tętnicy płucnej są mniejsze od zastawek aorty. Niekiedy bywa tak, że trzeba je powiększyć.

- Proszę mi zostawić rysunek. Porozmawiam z mężem, potem dam państwu znać.

Angus posłusznie wyrwał kartkę z notesu.

- Istnieją precedensy? - spytała Kate, kiedy wyszli na korytarz.

- Nie mam pojęcia, ale bałem się, że kobieta wpadnie w histerię, a ponieważ jest prawnikiem, uznałem, że terminy prawnicze ją uspokoją.

- Na jej miejscu też bym histeryzowała - powiedziała Kate. Czy Angus rzeczywiście był tak chłodny i mało empatyczny, czy tylko sprawiał takie wrażenie?  
- To musi być straszne dla rodziców, kiedy ich dziecko choruje.

Straszniejsze niż utrata nienarodzonego dziecka? Czym prędzej odsunęła od siebie tę myśl i skupiła się na tym, co Angus mówi.

- Zwłaszcza dla prawniczki, która biega w maratonach? - mruknął pod nosem. Widać było, że pani Stamford nie przypadła mu do gustu. - Ciekawe, kto jej zdaniem rodzi dzieci z wadami serca? Lekarze i nauczyciele? Ludzie, którzy nie uczestniczą w maratonach? Dzięki Bogu, że naszym pacjentem jest niemowlę, a nie jego mamusia.

- Jeszcze nie jest - przypomniała mu Kate. Zastanawiała się, dlaczego Angus wybrał chirurgię pediatriczną, skoro nie lubi rozmów z rodzicami?

- Ale będzie - odparł. - Nie wierzę, aby jakakolwiek matka pozbawiła swoje dziecko szansy życia.

- Obyś miał rację.

- Chcesz przejrzeć dokumentację? Pediatra w szpitalu, w którym malec przyszedł na świat, zastosował prostaglandynoterapię w celu podtrzymania drożności przewodu tętniczego, ale mały długo na tym nie pociągnie.

- Później przejrzę. Teraz wrócę do pani Stamford, jeszcze z nią porozmawiam.

Angus skinął głową.

- Powodzenia. - Od jakiegoś czasu wolał mieć jak najmniejszy kontakt z rodzicami swoich pacjentów.

Kate posłała mu promienny uśmiech. Przeszył go dreszcz. Psiakość! Nie chciał nic czuć. Już raz kochał...

- Rozumiem jej przerażenie - dodała Kate. - Boi się o dziecko, a jednocześnie dręczy ją pytanie: dlaczego? Dlaczego mnie to spotkało?

- Dlaczego mnie to spotkało? - powtórzył Angus. - Tak, człowiek nieustannie o to pyta.

On pytał o to, kiedy zmarła jego żona, kiedy walczył ze smutkiem, ze względu na syna starając się nie popaść w depresję.

Ona, Kate, wielokrotnie pytała „dlaczego”. O paru drobnych incydentach postanowiła opowiedzieć Angusowi. Może zdoła go rozweselić, sprawić, by choć na moment znikły cienie pod jego oczami?

- No właśnie, też sobie zadawałam to pytanie. Raz na randce. Mężczyzna, który zaprosił mnie na kolację do ekskluzywnej restauracji, nagle w trakcie jedzenia zupy zemdlął, głowa opadła mu prosto w talerz. To była nasza pierwsza randka i nic dziwnego, że do kolejnych nie doszło. Innym razem dałam się namówić na skok ze spadochronem. Lądując, zaplątałam się w konary drzewa. Pięć godzin mnie ściągali, miejscowa telewizja wszystko filmowała. Dlaczego mnie to spotkało, powtarzałam w myślach. Oczywiście to są błahe incydenty, ale doskonale rozumiem, co pani Stamford czuje.

Angus uśmiechnął się. Ucieszyła się, że rozproszyła jego smutek, ale po chwili przypomniała sobie o tym, co ją czeka. Skierowała się z powrotem do sali numer piętnaście.

- Pomyślałam, że może chciałaby pani z kimś porozmawiać.

Kobieta miała bladą wymizerowaną twarz i zaczerwienione oczy.

- Oczywiście mamy w szpitalu terapeutów i psychologów, ale oni nie znają się na operacji, którą należy poddać pani synka. A ja mogę odpowiedzieć na wszystkie pani pytania czy wątpliwości.

- Jest pani lekarką, prawda? - spytała niechętnym tonem pacjentka. - I co, nie wzywają pani żadne obowiązki? Ciągłe się czyta o listach oczekujących na zabiegi, a pani ma czas siedzieć przy mnie i odpowiadać na moje pytania?

Kate ugryzła się w język. Wiedziała, że kobieta cierpi.

- Jako anestezjolog jestem odpowiedzialna za pacjenta zarówno w trakcie operacji, jak i po. Ale jestem też kobietą; wyobrażam sobie, co pani czuje. I uznałam, że może chce pani z kimś porozmawiać, o coś zapytać. Albo po prostu nie być sama.

Kobieta przygryzła dolną wargę, po czym pociągnęła nosem, usiłując pohamować łzy.

- Czy... czy on umrze, jeśli nie będzie miał operacji? - Była jeszcze bledsza niż pięć minut temu.

Kate zawahała się.

- Przez jakiś czas utrzymamy go przy życiu, ale ponieważ większość utlenowanej krwi wraca do płuc, nie docierając do serca i mózgu, odpowiedź niestety brzmi: tak, umrze. Proszę jednak pamiętać, że odwiedzają nas w szpitalu zdrowe dzieciaki, które operowaliśmy przed laty. Tę wadę naprawdę można naprawić.

Wykręcając nerwowo dłonie, pani Stamford znów pociągnęła nosem. Kate nie wiedziała, jak jej pomóc.

- Zastanawiała się pani, co by było, gdyby w pierwszych miesiącach ciąży lekarze powiedzieli, że dziecko ma wadę serca?

Twarz kobiety przybrała kolor szkarłatu.

- Pyta pani, czy zdecydowałabym się na aborcję? Nie, na pewno nie. W tej sprawie zgadzamy się z mężem: nie wolno zabijać.

Ale wolno pozwolić dziecku umrzeć? - pomyślała Kate, jednak nie powiedziała tego na głos.

- Ma pani rację. - Kobieta westchnęła ciężko. - Nie mogę własnego dziecka skazywać na śmierć. Proszę mi dać formularz do podpisu, a potem przystąpić do operacji.

Kate skinęła głową. Zwyciężyła. Dlaczego jednak czuła się tak, jakby przegrała?

Dlatego, że nic nigdy nie jest takie proste.

- Mały wciąż może umrzeć - powiedziała cicho.

- Takie operacje, jaka czeka pani dziecko, zwykle kończą się sukcesem, ale ryzyko zawsze istnieje. Zwłaszcza gdy pacjent nie ma jeszcze tygodnia.

- Boi się pani, że podam panią do sądu? - warknęła pacjentka. Głos miała przepojony bólem.

- Nie. Raczej tego, że gdyby coś się stało, będzie pani obwiniała siebie - odparła Kate. - Pani już się czuje winna, prawda? Ale proszę mi wierzyć, nie mamy wpływu na wady wrodzone naszych dzieci.

Podeszła do łóżka i pochyliwszy się, przytuliła do siebie pacjentkę. Kobieta zaczęła szlochać.

- Cały kłopot w tym, że takie specjalistyczne oddziały są tylko w dużych miastach. - Kate wręczyła Angusowi podpisany formularz ze zgodą na operację.

- Dziecko z matką trafia do szpitala daleko od domu. Matka jest zdana wyłącznie na siebie, znikąd nie ma wsparcia, dopóki mąż do niej nie dojedzie. Jakoś to inaczej powinno być zorganizowane.

Angus poklepał ją po ramieniu, co ją zdziwiło.

- Nie jest sama - powiedział. - Ma dziecko...

- To znaczy...?

- Jednego cudu już dziś dokonałaś. Dokonaj jeszcze jednego. Spytaj panią Stamford, czynie chciałaby odprowadzić synka pod salę operacyjną. Mogłaby jechać na wózku, trzymając maleństwo za rękę. Z drugiej strony... może boi się pokochać dziecko ze strachu, że...

- Ze nie przeżyje? Może. Ale może w tej kwestii też zmieniła zdanie?



Kate zapaliła się do pomysłu, choć w głębi duszy miała wątpliwości, czy warto na kobietę naciskać. Warto, uznała po chwili. Wróciła do piętnastki. Pacjentka leżała wsparta na poduszce, oczy miała zamknięte, policzki lekko zaczerwienione.

- Tak się zastanawiam... Gdybym zorganizowała wózek inwalidzki i poprosiła o pomoc sanitariusza, to może chciałaby pani pojechać na OIOM i odprowadzić synka pod samą salę operacyjną?

Kobieta otworzyła oczy i zmierzyła Kate ponurym wzrokiem.

- Musi mnie pani dręczyć?

- Nie chcę nikogo dręczyć. Po prostu przyszło mi do głowy, że skoro jest tu pani sama, bo mąż dojedzie dopiero za kilka godzin, a mały jest sam, to może... może moglibyście sobie nawzajem dodać otuchy.

O Chryste. Nie powinna była tego mówić! Pani Stamford ponownie zalała się łzami.

Kate usiadła na łóżku i objęła szlochającą kobietę. Tylko dlatego zdołała usłyszeć, co ta mówi.

- Dobrze, niech pani znajdzie wózek. Ale nie chcę, żeby mnie pchał sanitariusz. Wolę pielęgniarkę. Mężczyźni nic nie rozumieją.

Oho! - pomyślała Kate. Czyżby mąż kobiety nie potrafił zaakceptować dziecka z wadą genetyczną? Ciekawe, czy dzwoniła do niego przed podpisaniem zgo-

dy na operację synka? Oczywiście niektórzy mężczyźni lepiej sobie radzą z kłopotami niż kobiety, bywają dla żony ogromnym wsparciem, ale nie ma sensu wdawać się teraz w taką rozmowę. Kate uścisnęła płaczącą matkę i wybiegła z pokoju, zorganizowała wózek, wydała odpowiednie instrukcje, po czym udała się na OIOM, gdzie nowo narodzony chłopczyk czekał na operację ratującą życie.

- Jezu, jakie małe te żyły!

Kate usłyszała za placami głos Angusa. Nie odwracając się, podała dziecku łagodny środek usypiający.

- Owszem, małe - przyznała. - Dlatego przydałyby się mniejsze, bardziej giętkie cewniki. Wydawałoby się, że nic prostszego. Ale od ponad roku współpracuję z technikami w firmie produkującej sprzęt medyczny i wciąż jesteśmy w lesie. Im węższa rurka, tym bardziej się zatyka albo wygina. Strasznie to frustrujące!

Angus popatrzył na nią bez słowa. Kate Armstrong współpracuje z ludźmi usiłującymi ulepszyć cewniki dla dzieci? Pokręcił głową. Nie przestawała go zadziwiać. Dziś już raz mu zaimponowała: przemówiła pani Stamford do rozsądku i sprawiła, by w kobiecie obudził się instynkt macierzyński.

Prostując się, niechcący otarła się ramieniem o Angusa. Natychmiast zeszywniał. Weź się w garść, skarcił się w myślach. Ona nie jest dla ciebie. Chce niańczyć wnuki, a żeby mieć wnuki, najpierw trzeba mieć dzieci.

Swoją drogą, jaka młoda kobieta marzy o tym, żeby zostać babcią? Coraz bardziej go Kate intrygowała.

Wykonywał swoją pierwszą operację w szpitalu St. James, w dodatku z ludźmi, z którymi nigdy dotąd nie współpracował, mimo to odczuwał spokój. Może sprawiły to znajome dźwięki: ciche syczenie noża chirurgicznego z koagulatorem, buczenie monitorów, głosy personelu medycznego, muzyka?

Asystował mu Oliver Rankin, spokojny lekarz, który zdaniem Angusa zbyt często zerkał na Kate. Clare Jackson obsługiwała płuco-serce. Ciekawe, czy ona chce mieć dzieci? - pomyślał Angus, odsuwając się, aby Oliver mógł odsłonić serce pacjenta.

Przeraził się. Po raz pierwszy od lat w sali operacyjnej pomyślał o czymś niezwiązanym z operacją. Zawsze był skoncentrowany na pracy. Nawet kiedy przyłączał się do ogólnej rozmowy, jaką zespół często toczył przy stole, ani na moment nie zapominał o pacjencie.

Clare była niezwykle piękną, rzucającą się w oczy kobietą, więc dlaczego zamiast na nią, podobnie jak Oliver, co rusz zerkał na Kate?

Dlatego, że Kate jest anesteziologiem, odpowiedział sobie. Bo jest jedyną osobą w zespole, która wie, co się dzieje z dzieckiem. Reszta widzi tylko malutki skrawek odsłoniętego ciała.

- Gazometria w porządku - oznajmiła Kate. - Tętno sto trzydzieści.

Angus umieścił kaniulę w aorcie i w żyłę przedsiionkowej, Oliver zaś podłączył niemowlę do urządzenia zapewniającego krążenie pozaustrojowe.

- Ciśnienie lekko skoczyło - powiedziała Kate, choć teraz Clare kontrolowała parametry.

- Dobra, jeszcze raz gazometria i schładzamy -polecił Angus.

Słuchał uważnie informacji przekazywanych przez Clare i Kate. Zawsze podczas operacji wybiegał myślą naprzód, usiłując przewidzieć możliwe komplikacje.

- W jakim celu chłodzimy pacjenta? - spytała pielęgniarka operacyjna. Z jej tonu można było wywnioskować, że wiele razy się nad tym zastanawiała, ale z jakiegoś powodu nie miała odwagi spytać.

- Obniżenie temperatury ciała i związana z tym zmiana metabolizmu zapobiega uszkodzeniom tkanek i narządów - wyjaśnił jej Oliver, a w tym czasie Angus umieścił w aorcie małą rurkę. Tędy zamierzał podać substancję powodującą zatrzymanie akcji serca. Od tego momentu wszystko musi być precyzyjnie wyliczone.

Kate obserwowała Angusa; czekał cierpliwie, aż cała krew zostanie wypompowana z serca, następnie szybkim ruchem przełożył tętnice. Kiedy uniósł wzrok, skinęła z uznaniem głową. Przez moment miała wrażenie, że patrzy na nią jak na kobietę, a nie lekarza. Zadrżała. Skarciwszy się w duchu, ponownie skupiła się na pacjencie.

Niecałą godzinę później było po wszystkim: wada została naprawiona i serce malca bilo samodzielnie.

Kate ruszyła ze śpiącym pacjentem na OIOM. Była odpowiedzialna za stan dziecka, dopóki malec nie odzyska przytomności. Obok szła Clare.

- Trzeba go jeszcze odłączyć od respiratora. Mam nadzieję, że obejdzie się bez problemów.

- Na pewno - stwierdziła Kate. Clare uśmiechnęła się.

- Należysz do tych, dla których szklanka jest do połowy pełna?

- Prawdę mówiąc, nigdy się nad tym nie zastanawiałam.

- Nad czym się nigdy nie zastanawiałaś? - spytał Angus.

- Nad tym, czy jestem optymistką czy pesymistką - odparła Kate. Zdarzało się, że ogarniał ją dojmujący smutek, ale czy to znaczy, że ma pesymistyczne usposobienie?

- Zdecydowanie optymistką. - Angus uśmiechnął się dobrodusznie. - Jak inaczej nazwać kogoś, kto organizuje przedszkole dla dzieci, których jeszcze nie ma?

- Co takiego? - zdziwiła się Clare.

Kate posłała Angusowi mordercze spojrzenie. Psiakrew, zdradziła mu swoje głęboko skrywane pragnienie zostania babcią, ale nie chciała, żeby cały szpital o tym wiedział.

- A ty, Angusie? - spytała, próbując odwrócić uwagę od siebie. - Jesteś z tych, co widzą szklankę do połowy pełną czy pustą?

- Dobrze pytanie. Nie mam pojęcia. Hm, jeśli chodzi o pacjentów, to... tak, widzę szklankę do połowy pełną. Nie mógłbym operować, gdybym nie wierzył, że daję dziecku szansę na lepsze życie.

- A sam masz dzieci? - zapytała Clare.

To, że inna kobieta wykazuje zainteresowanie Angusem, sprawiło, że Kate poczuła ukłucie zazdrości.

- Tak, mam Hamisha. Skończył cztery lata.

Kate popatrzyła na monitor. Psiakrew! Czy Alex musiał zatrudnić tak śliczną perfuzjonistkę?

- Pewnie marzy o braciszku lub siostrzyczce -kontynuowała Clare.

Nie narzucała się Angusowi, pewnie nawet nie wiedziała, że jest samotnym ojcem, po prostu prowadziła normalną rozmowę z kolegą z pracy. Mimo to Kate zazgrzytała zębami.

- Niestety to nierealne - odparł Angus. - Hamish do końca życia będzie jedynakiem.

Biedny malec, pomyślała Kate. Zanim jednak zdążyła powiedzieć cokolwiek o negatywnych stronach bycia jedynym dzieckiem - jej samej w dzieciństwie potwornie dokuczała samotność - Clare uśmiechnęła się promiennie.

Cholera, czyżby flirtowała?

- Bardzo dobrze! Ja mam trójkę rodzeństwa. Nawet sobie nie wyobrażasz, ile razy żałowałam, że nie jestem jedynaczką! Ciągle musiałam się dzielić zabawkami, donaszać ubranie po starszych siostrach... Nienawidziłam tego.

Egoistka, mruknęła pod nosem Kate. A jednak Clare zaimponowała jej szczerością. Niemal wbrew sobie poczuła do niej sympatię.

Cholera! A jeśli Angus zakocha się w Clare?

Nie powinno jej to obchodzić. Nie powinno, a jednak bez przerwy myślała o Clare: może ma narzeczonego? Przecież tak piękne kobiety nie bywają samotne.

- Słuchajcie, nie ma najmniejszego sensu, żebyśmy wszyscy tu tkwili. Idźcie do bufetu, napijcie się kawy...

Nieglupi pomysł, uznał Angus. Może lunch z piękną Clare pozwoli mu odebrać myśli od Kate Armstrong.

Kate patrzyła, jak Clare z Angusem oddalają się korytarzem. Angus oznajmił wprost, że nie chce mieć więcej dzieci, a zatem kompletnie by do siebie nie pasowali. Oczywiście Angus nie wykazywał nią żadnego zainteresowania, więc nie potrafiła zrozumieć, dlaczego snuje jakieś niedorzeczne fantazje na jego temat.

Nie potrafiła zrozumieć? Nieprawda. Odkąd tylko go ujrzała Jej ciało, które od czasu rozstania z Brianem rzadko reagowało na męskie wdzięki, przy Angusie drżało... Dostyc! Teraz skup się na czymś innym.

Ciekawe, dlaczego Angus tak zdecydowanym tonem oznajmił, że nie zamierza mieć więcej dzieci? Może w ten sposób ostrzega wszystkie kobiety, aby nie liczyły na małżeństwo z nim?

Cholera, skup się na pracy! Pochyliła się nad małym bezimiennym pacjentem, sprawdzając, czy wszystko w porządku, i nagle usłyszała szum nadjeżdżającego wózka. Obejrzała się przez ramię. W wózku pchanym przez mężczyznę, który nie był pracownikiem szpitala, siedziała matka chłopczyka.

- Poinformowano mnie, że operacja się udała - rzekła pani Stamford takim tonem, jakby chciała powiedzieć: tylko spróbuj zaprzeczyć.

- Tak, mały był bardzo dzielny - Kate zapewniła kobietę, po czym wyciągnęła rękę do stojącego za nią mężczyzny. - Kate Armstrong - przedstawiła się. - Jestem anestezyjologiem. Przez kilka najbliższych godzin będę sprawować nad nim opiekę.

- Pete Stamford. - Mężczyzna uścisnął jej dłoń.



Uwagę miał skupioną na dziecku, którego prawie nie było widać spod płataniny rurek. - Będzie pani przy nim czuwać? To nie wystarczy patrzeć na monitory?

- Wolę patrzeć na pacjenta - oznajmiła Kate i zdziwiła się, kiedy mężczyzna się skrzywił.

- Czyli coś się jeszcze może stać? Niebezpieczeństwo nie minęło?

- Państwa synek przeszedł poważną operację na otwartym sercu, ale teraz już nie ma powodu do niepokoju. Ja po prostu lubię czuwać przy pacjencie, dopóki środki usypiające nie przestaną działać. Nie zawsze mogę sobie na to pozwolić, czasem mam kolejną operację, ale dziś akurat jestem wolna.

Pete Stamford łypnął na nią podejrzliwym wzrokiem. Całe szczęście, przemknęło jej przez myśl, że nie przyszedł parę minut wcześniej, kiedy był tu Angus z Clare. Dopiero by się wystraszył!

Raptem spostrzegła, że matka dziecka podjechała bliżej do łóżeczka, wsunęła rękę przez otwór i szepcząc czule, głaskała synka po rączce. Kate ogarnęło wzruszenie. Po chwili zauważyła, że Pete Stamford patrzy na żonę, a po jego policzkach płyną łzy.

Niewiele się zastanawiając, objęła go za ramię. Mężczyzna obrócił się, przytknął policzek do jej głowy i zaniósł się szlochem.

- Cii, już dobrze - powiedziała Kate do obojga małżonków. - Wiem, że było wam ciężko i że to jeszcze nie koniec, ale najgorsze jest już za wami. - Na moment zamilkła. - Wasz synek to prawdziwy zuch. Myślę, że zasłużył na imię.

Ku jej zaskoczeniu Pete wyprostował się, podszedł do żony i ujął ją za rękę.

- Bob - oznajmili zgodnym chórem. Zamierzają nazwać synka Bob? Zwa-  
riowali? Jest tyle ładnych prostych imion, choćby Jack, Tom, Sam.

Po chwili, widząc zdziwienie na twarzy Kate, pani Stamford wyjaśniła:

- Mieliśmy kiedyś psa, border collie, najwierniejsze i najcudowniejsze zwie-  
rzę pod słońcem. Nawet kiedy było ciężko chore, zawsze wieczorem witało Pete-  
'a pod drzwiami, a rano przynosiło mi ze dworu gazetę. Tak było do samego  
końca. To psisko miało więcej siły i odwagi niż jakikolwiek znany nam czło-  
wiek. Chcielibyśmy, aby nasz syn nosił jego imię. - W oczach kobiety zakreśliły  
się łzy.

Kate wycofała się cicho z pokoju, dając małżonkom trochę prywatności.  
Niech pocieszą się nawzajem i pobędą ze swoim synkiem.

Bob... Chryste!

Angus wrócił, kiedy stała wpatrzona w monitory. Zajrzał do pokoju, w któ-  
rym zostawiła Stamfordów, po czym utkwiał w niej pytające spojrzenie.

- Wszystko w porządku - powiedziała. - Dali małemu na imię Bob.

- Pewnie po dziadku.

- Nie, po psie. - Na widok miny Angusa wybuchnęła śmiechem. - Zastanawiasz się, jak by to było, gdyby twój kolejny syn nazywał się McTavish?

Angus uśmiechnął się, ale tak jak i poprzednim razem, jego uśmiech nie sięgnął oczu.

- Mówiłem, że nie planuję więcej dzieci. Odniosła wrażenie, jakby usiłował przekazać jej coś więcej: że mu się podoba, że pragnie jej, ale że do niczego między nimi nie dojdzie.

TLR

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Ma na imię Pete. To znaczy ojciec - poinformowała Angusa. - Na pewno ucieszy się, mogąc porozmawiać z tobą o operacji Bo... Boba.

Zająknęła się przy imieniu dziecka. Kiedy Angus błysnął w uśmiechu zębami, znów przeszył ją dreszcz. Wolałaby nic nie czuć. Zdawała sobie sprawę, że Angus prędzej straci głowę dla pięknej Clare niż dla niej.

A może dla nikogo nie straci głowy. Może nie interesują go kobiety. Może wciąż kocha swoją zmarłą żonę i stąd jego słowa, że Hamish do końca życia pozostanie jedynakiem.

Wszystko dobrze, ale czy on musi być tak piekielnie atrakcyjny? Nie mógłby być bardziej pokraczny?

Przeszedł do pokoju za szklanymi drzwiami. Kate patrzyła, jak rozmawia ze Stamfordami. Oj, trudno będzie wmówić sobie, że Angus McDowell jest nudnym facetem bez odrobiny seksapilu.

A może przelotny romans nie byłby zły? Jaki romans? - skarciła się w duchu. On nie wykazuje tobą cienia zainteresowania.

Toczyła z sobą walkę. Niewiele pamiętała z wykładów na temat budowy i pracy mózgu. Rozsądek, emocje - wszystko miało swoje określone miejsce. W jej wypadku rozsądek zwykle brał górę, ale gdy emocje dochodziły do głosu, trudno było nad nimi zapanować. Cholera!

- Rozmawiasz sama z sobą? - spytała siedząca przy monitorze pielęgniarka.

Zaczerwieniła się.

- Tak. Najwyraźniej dopadła mnie wczesna demencja.

- Nic dziwnego, zważywszy na twoją pracę. Usypianie dzieciaków... Chyba bym zwariowała. I tak z trudem obserwuję je na monitorze. Za tydzień wychodzę za mąż, chcemy mieć dużą rodzinę, ale zanim zaczniemy starać się o dziecko, przeniosę się na inny oddział. Kobieta w ciąży ma dość zmartwień bez patrzenia na te wszystkie nieszczęścia.

Kate zadumała się. Jej praca polegała na opiece nad operowanymi dziećmi. Zawsze uważała, że robi coś dobrego i pożytecznego. Kiedy Angus ze Stamfordami opuścił pokój małego Boba, Kate wróciła do dziecka. Stojąc nad jego łóżeczkiem, zastanawiała się, czy świadomość tego, co się może przydarzyć, pomaga czy przeszkadza kobiecie w ciąży.

Chyba lepiej, jak się wszystko wie?

Czy z powodu dziecka, które poroniła, wybrała pracę na pediatrii? Nie, wyboru dokonała wcześniej. Ciekawe, skąd się wzięła jej ogromna słabość do dzieci? Potrząsnęła głową. Po co o tym myśleć?

- Doskonale sobie poradziłaś z panią Stamford. Zawsze wczuwasz się w położenie rodziców? – spytał kilka godzin później Angus, kiedy Kate sprawdzała w pokoju lekarskim listę operacji na kolejny dzień.

Odwróciła się. Zwykle usta rozciągały się jej w uśmiechu na sam widok Angusa. Tym razem kosztowało ją to nieco wysiłku.

- Dziwne pytanie - odparła zmieszana. - Chyba każdy potrafi sobie wyobrazić, co przeżywa ojciec czy matka chorego dziecka.

- Może. - Wzruszył ramionami, jakby jego interesowały wyłącznie kwestie medyczne, a nie emocje.

Ale zdaniem Kate to były tylko pozory. Uważała, że Angus nie chce się odślonić z obawy przed zranieniem.

- Żadne „może”. Na pewno nie raz i nie dwa współczułeś rodzicom. Wiesz, co ja myślę? Tyle się w życiu napatrzyłeś na chore dzieci, że dlatego nie chcesz mieć więcej własnych.

- Mylisz się - odparł krótko.

Miała wrażenie, jakby ją spoliczkował. Zaczerwieniła się i spuściła głowę. Angus chyba się zreflektował, że zareagował zbyt ostro, bo następne pytanie zadał znacznie łagodniejszym tonem:

- Ty też się napatrzyłaś, mimo to pragniesz mieć dzieci i wnuki. Możesz mi wyjaśnić dlaczego?

Nie chciał mówić o sobie, więc skierował rozmowę na jej temat. A ona... Od czasu rozmowy z pielęgniarką cały czas zastanawiała się nad pewną ważną kwestią.

Jako dziecko zawsze czuła się samotna, marzyła o dużej rodzinie. Samotność najbardziej dokuczała jej właśnie o tej porze roku. Och, miała mnóstwo przyjaciół, którzy zapraszali ją na święta, ale Boże Narodzenie kojarzyło jej się z domem. Pamiętała swoje dziecięce fantazje: gdy dorośnie, razem ze swoimi dziećmi będzie szykowała świąteczne dania...

- Nie tyle chodzi o dzieci, co o rodzinę - odparła po namyśle. - Byłam jedynym dzieckiem ludzi, którzy również byli jedynakami. Nie miałam żadnych kuzynów, ciotek, dziadków. Któregoś dnia, kiedy byłam z wizytą u koleżanki, a miałam wtedy jedenaście lat, wybrałyśmy się na przyjęcie z okazji sześćdziesiątych urodzin jej babci. Zobaczyłam wielką, kochającą się rodzinę i uświadomiłam sobie, że tego właśnie chcę.

Nie spuszczała oczu z Angusa. Czekala, aż z niej zadrwi lub ją wyśmiej. Nie bardzo rozumiała, dlaczego o swoich najskrytszych marzeniach, o których nikomu nie mówiła, opowiada prawie obcemu człowiekowi.

Angus milczał. Nie drwił, nie śmiał się, po prostu; milczał. Cisza powoli stawała się coraz głębsza.

- Poza tym to chyba logiczne - dodała Kate,, usiłując wprowadzić lżejszy nastrój - że chcę komuś przekazać moją bladą cerę i rude włosy, tak idealne pasujące do gorącego australijskiego klimatu. Nie sądzisz?

Pokiwał głową. Podobała mu się jej autoironia.

- Selektywna reprodukcja? Masz rację, takie włosy nie powinny się zmarnować. Ale przecież wystaw czy jedno dziecko. Mając jedno, też możesz zostać babcią.

- Niesamowite! - Parsknęła śmiechem. - Ledwo; się znamy, a wypytujesz mnie o sprawy, o jakie nie pytają nawet moi najbliżsi przyjaciele. Oni po prostu przyjmują do wiadomości, że chcę mieć liczne potomstwo. Przyjmują i ciężko wzdychają, bo sami, mając dzieci, mają również mnóstwo problemów.

- Nie odpowiedziałaś na moje pytanie - powiedział Angus, ale nie naciskał.

Kate zalała fala wspomnień z okresu, kiedy czuła się najbardziej samotna. Było to w czasie długiej choroby, a potem śmierci ojca, kiedy sama się nim opiekowała i sama go opłakiwała. Nie miała z kim dzielić bólu.

Sądziła, że dawno uporała się z tymi emocjami, a jednak się myliła.

Angus dojrzał coś w jej twarzy - zadumę, może imutek - bo wyciągnął do niej rękę.

- To był długi dzień. Chodź, odprowadzę cię do domu. Mały Bob czuje się dobrze, poradzi sobie bez nas.



Miała ochotę się sprzeciwić, powiedzieć, że musi zajrzeć do dzieci wyznaczonych do operacji na jutro, ale szczerze mówiąc, padała na nos ze zmęczenia, więc ignorując rękę Angusa, wyszła na korytarz.

Dlaczego ona tak bardzo go intryguje? I dlaczego tak bardzo jej pożąda? Zastanawiał się nad tym, kiedy parkową alejką wędrowali do domu. Mimo późnego popołudnia słońce wciąż mocno przygrzewało.

- Dużo cieplej tu bywa? - spytał, mając nadzieję, że rozmowa o pogodzie pozwoli mu odwrócić uwagę Od idącej obok kobiety.

- Oj, dużo! - odparła wesoło. - Jest dopiero koniec listopada. Kalendarzowy początek lata wypada w grudniu, a najgoręcej bywa w lutym. Ale ty przynajmniej masz śniadą cerę. Możesz chodzić na plażę, pływać dla ochłody, a ja? Spiekam się, moja skóra przybiera kolor szkarłatu, w dodatku obsypuje mnie piegi wielkości talerzy.

- Talerzy? - Roześmiał się. - Nie przesadzasz?

- No, może trochę.

- Ale piegi stanowią część dziedzictwa, które chcesz przekazać swoim dzieciom.

Wzdychając ciężko, Kate przeczesła palcami splątane włosy.

Angus zaś pogrążył się w zadumie. Rozumiał, że w kobietach tyka zegar biologiczny, że pragną mieć dzieci, ale odnosił wrażenie, że u Kate graniczy to niemal z obsesją. Wszystko dobrze, ale dlaczego on stale o tym rozmyśla?

Bo Kate go pociąga! Bo go fascynuje!

Trele morele, jak mawiała jego matka. Po prostu jeszcze nie doszedł do siebie po długiej podróży. Zainteresowanie kobietą narasta powoli, nie rodzi się w ciągu godziny.

- Czy Hamish umie pływać? Jeśli nie, to obowiązkowo musi się nauczyć. W każdej dzielnicy organizowane są kursy dla dzieci.

Nie był pewien, czy Kate cały czas mówiła, kiedy on roztrząsał w myślach sprawę swojej fascynacji je osobą, czy ni stąd, ni zowąd zadała pytanie całkiem niezwiązane z tym, o czym wcześniej rozmawiali.

- Obowiązkowo musi się nauczyć? - powtórzył. Zwolniła nieco kroku.

- Absolutnie. Każdego roku toną w Australii setki dzieci. Bez względu na środki ostrożności, jakie są podejmowane, statystyka utonięć jest przerażająca.

- Hamish potrafi pływać - zapewnił ją szybko

Coś w jej głosie sprawiło, że aż przeszył go dreszcz. - Uwielbia wodę, niestety nie odczuwa przed nią lęku. Mówię niestety, bo brak strachu czasem źle się kończy.

Próbowała przybrać neutralny wyraz twarzy, ale nie zdołała. Dojrzał ból w jej oczach.

- Czy ktoś, kogo znałaś, utonął?

Kiedy zbladła, pożałował swojego pytania.

- Tak. Moja siostra. Miała dwa lata. To było dawno temu, ale o takich rzeczach nigdy się nie zapomina.

Odruchowo zacisnął rękę na jej łokciu.

- O Chryste, przepraszam. Nie powinienem był pytać.

Wzruszyła ramionami, jakby chciała uwolnić się od bolesnych wspomnień.

- Skąd mogłeś wiedzieć? Wypadki się zdarzają. W każdym razie dlatego mam bzika na punkcie nauki pływania dla dzieci.

- Też bym miał - powiedział Angus. - Ale możesz być pewna, Hamish świetnie sobie radzi w wodzie. Zdaje się, że mieszkamy całkiem blisko plaży?

Na widok jej uśmiechu poczuł klucie w żołądku.

- Blisko plaży? O rany, w ogóle się nie orientujesz w topografii miasta, prawda? - Podniosła głowę; słońce powoli opadało. - Jeszcze przez kilka godzin będzie jasno. Co ty na to, abym zabrała was wszystkich, ciebie, Hamisha i Juanitę na małą wycieczkę po okolicy? Przed powrotem do domu możemy chwilę po-

pływać i w knajpce przy plaży zjeść rybę z frytkami. Jeśli oczywiście Hamishowi wolno jadać frytki.

Oferta, z którą wyszła, wiele mówiła o niej samej.

Angus zrozumiał, że ma do czynienia z osobą, która nigdy nie stawia się na pierwszym miejscu i zawsze chętnie służy innym pomocą. Na przykład dziś rano w szpitalu nie musiała wracać do pokoju pani Stamford. Zrobiła to, ponieważ kobieta była przygnębiona po porodzie i przybita chorobą synka.

Teraz zaś, mimo zmęczenia, jemu zaproponowała wycieczkę krajoznawczą!

Tak, Kate Armstrong powinna mieć dzieci. Osoba o tak wielkim sercu na pewno byłaby cudowną matką. Przypomniawszy sobie książkę, którą czytał po narodzinach swojego syna: że bez względu na to, jak bardzo ojciec się stara, nigdy nie zdoła zastąpić dziecku matki. Podobno matkę z dzieckiem łączy nierozdzielna więź...

Czy gdyby Jenna żyła, on sam też lepiej dogadywałby się z Hamishem? Potrząsnął głową. Przecież robił, co mógł, żeby być dobrym ojcem. Kochał Hamisha, dbał o niego, spędzał z nim możliwie jak najwięcej czasu...

- To jak? - spytała Kate, wyrrywając go z zadumy.

- Byłoby super! A za rybą z frytkami Hamish szaleje. To niemal narodowe danie Szkotów.

Co ona najlepszego robi? Chyba ma nie po kolei w głowie, angażując się w życie sąsiadów. Powinna zachować większy dystans. Zostawiwszy Angusa przed jego domem, ruszyła do własnego. A tam na trawniku, na żółtej kanapie, siedział Hamish z kobietą, która nie mogła być nikim innym niż Juanitą.

- Chyba ci mówiłam, że przygód należy szukać w ogrodzie za domem, co? - spytała Kate, łagodząc słowa uśmiechem.

- Ale ja nie szukam przygód! - prychnął czterolatek, jakby to było oczywiste.  
- Siedzę z Juanitą. Czekamy na ciebie, żeby...

- A gdzie twoje dobre maniery? - powiedziała do chłopca opiekunka, po czym wstała i wyciągnęła rękę. - Jestem Juanita Cortez.

Była to krepka, na oko pięćdziesięcioletnia kobieta o oliwkowej cerze. Przedstawiając się, Kate uścisnęła jej dłoń i spytała, jak jej się mieszka w nowym kraju.

- Świetnie, dziękuję - odparła Juanita. - Oczywiście chwilę potrwa, zanim się zaadaptujemy. Ale Angus znalazł już przedszkole dla Hamisha, a ja klub, w którym raz w miesiącu spotykają się mieszkający tu Amerykanie, i drugi, brydzowy. Wkrótce poznam jakichś ludzi, nawiążę przyjaźnie...

Kate skinęła głową, pełna podziwu dla rozsądku kobiety. Kątem oka widziała, jak Angus podchodzi do syna i sadza go sobie na ramionach. Zachowywał się jak normalny ojciec, ale coś było nie tak.

Po prostu ani razu nie popatrzył na dziecko. Przynajmniej nie popatrzył mu w oczy.

Ojciec i syn... byli tacy do siebie niepodobni. Może chłopiec przypomina z wyglądu matkę? Może patrzenie na syna sprawiało ojcu zbyt duży ból?

To by było straszne!

- Chodź, urwisie. Idziemy się przebrać. Kate zabierze nas na plażę.

- Naprawdę, Kate? Naprawdę? - upewnił się siedzący w górze chłopiec.

Bała się. Nie chciała angażować się w życie Angusa i jego syna, ale niepokój, a zarazem radość w oczach dziecka sprawiły, że uśmiechnęła się szeroko.

- Oczywiście, że tak. Wkładaj kąpielówki. Zbiórka za pół godziny przy szopie na tyłach mojego domu. Juanito, panią też zapraszam - Kate zwróciła się do gosposi.

Pomysł wyprawy na plażę Juanita przyjęła bez większego entuzjazmu.

- Jeśli pani nie przeszkadza - odrzekła - to wolałabym zostać w domu. Muszę napisać kilka mejli, zawiadomić rodzinę w Stanach, że dotarliśmy bezpiecznie na miejsce, a potem zadzwonić do obu klubów i popytać, co i jak.

Kate skinęła głową i ruszyła pośpiesznie do domu. Po stresującym dniu w szpitalu marzyła o kąpieli w oceanie, ale średnio podobała się jej myśl, że Angus

McDowell zobaczy ją w kostiumie, chudą i bladą na tle zgrabnych opalonych ciał, jakich zawsze na plaży są tysiące.

E tam, usłyszała głos rozsądku; myślisz, że Angusa obchodzi, jak wyglądasz w kostiumie kąpielowym? Westchnęła ciężko.

Przebrała się, na kostium wciągnęła szorty i T-shirt, po czym w szufladzie w kuchni zaczęła szukać kluczyków. Rzadko używała samochodu. Kluczyki leżały wśród monet, pod stosem przepisów i monitów z biblioteki. Trochę zdziwił ją widok ogryzka... Ciekawe, kiedy go tam wrzuciła?

Zamknąwszy za sobą drzwi, wyszła na dwór. Po drodze patrzyła na rośliny w donicach, sprawdzając, czy nie mają za sucho. Tak, później je podleje. Z końca ogrodu dobiegły ją podniecone głosy.

- Przyszliśmy alejką - wyjaśnił Angus. - Nawet znalazłem tę zarośniętą furtkę, o której mówiłaś, ale nie miałem czasu przyciąć żywopłotu.

Dziwne; miała wrażenie, jakby znała go od dawna. No cóż...

Otworzywszy drzwi szopy, zapaliła światło. Wewnątrz stał stary samochód jej ojca.

- To twoje auto? - spytały chórem dwa głosy, młodszy z podnieceniem, starszy z niedowierzaniem.

- Moje. Bo co?

- Jest super! - oznajmił Hamish. - Ma imię? Jako osoba, która nadawanie imion martwym przedmiotom uważała za kretyński zwyczaj, Kate miała ochotę powiedzieć „nie”, ale bała się, że samochód usłyszy i z zemsty nie zapali.

- Molly - odparła cicho. - Tak je nazwał mój ojciec.

Modliła się, aby Angus, który obchodził samochód ze wszystkich stron, zupełnie jakby to był autentyczny oldtimer, nie słyszał, co powiedziała. Niestety Hamish na to nie pozwolił.

- Słyszałeś, tatusiu? Bierzemy Molly na przejażdżkę!

Gładził jasnoniebieską karoserię, zostawiając na jej zakurzonej powierzchni ślady rąk.

Kate otworzyła drzwi, pomogła chłopcu wsiąść, zapięła mu pasy, po czym sama zajęła miejsce za kierownicą.

- Molly? - spytał Angus, siadając na miejscu pasażera.

- Samochód należał do mojego ojca. On go tak ochrzcił... - Nagle coś sobie przypomniała i humor od razu się jej poprawił. - Radzę ci tego nie komentować, jeśli chcesz pożyczyć samochód na weekend, żeby pojechać z wizytą do swojego psa.

Zanim Angus zdołał cokolwiek powiedzieć, Hamish zaczął trąkotać o McTavishu i o tym, że też chciałby mieć samochód, który nazywałby się Molly. Radosne podniecenie dziecka podziałało kojąco na Kate. Napięcie ją opuściło.



Nim dotarli na plażę w podmiejskiej dzielnicy Coogee, już nawet nie myślała o tym, że będzie musiała pokazać się Angusowi w kostiumie kąpielowym.

Wolałbym nie widzieć jej rozebranej, pomyślał Angus, kiedy Kate zdjęła spodenki i koszulkę, eksponując blade, lecz idealnie uformowane ciało. Wszystkie porcelanowe figurki jego matki miały fantazyjne stroje, zatem to nie podobieństwo do nich sprawiło, że serce mu zabiło szybciej. Prędzej spowodował to celibat, w jakim żył od miesięcy. Ostatnia kobieta, z którą się spotykał, porzuciła go ponad pół roku temu. Pokłócili się: uważała, że za mało czasu spędza z nią, a za dużo z dzieckiem. Był wściekły, wiedział bowiem, że przybywając z synem, usiłuje mu wynagrodzić... Nie, nie brak miłości. Kochał bowiem Hamisha, ale... No właśnie, nie umiał tego określić, lecz czuł, że czegoś brakuje w ich relacjach, że czegoś synowi nie potrafi dać.

W rezultacie tej kłótni uznał, że przez jakiś czas nie będzie się z nikim umawiał. Parę dni później dostał propozycję pracy w Sydney. Wiedział, że wkrótce obaj z synem zamieszkają na drugim końcu świata.

Dobra, nie marudź! Idź popływać! Ściągnął koszulkę i szorty, po czym ruszył biegiem za synem i Kate, którzy zbliżali się do zwieńczonych białymi grzywami fal zalewających złoty piasek.

- Ale wielkie fale! - zachwycił się Hamish. -W Szkocji są takie malutkie, a w Stanach w ogóle nie ma plaż.

- Są, tylko widocznie mieszkaliście z dala od wybrzeża - powiedziała Kate.

Nie tłumaczyła chłopcu, że linia brzegowa Stanów wynosi tysiące kilometrów. Z uśmiechem obserwowała jego radość, kiedy piszcząc wesoło, przeska-kiwał fale. Pragnęła wziąć go w ramiona, przytulić. Mieć własne dziecko... Boże, jakie to by było szczęście!

- Chcesz wejść głębiej? - Angus wziął syna na ręce i ruszył w głębszą wodę.

Kate nie odrywała od nich oczu. Ojciec i syn... tworzą rodzinę. Czy trwała, o solidnych fundamentach? Armstrongowie też tworzyli silną, kochającą się rodzinę, a potem... potem rodzina się rozpadła.

Ściskając w ramionach syna, Angus oddalał się od brzegu. A ona, patrząc na nich, przypomniawszy sobie, jak po śmierci mamy przyjeżdżała z tatą na plażę. Tata brał ją na ręce i rzucał w fale. Kochał ją, co do tego Kate nie miała wątpliwości, ale to nie była miłość, jaką rodzice zwykle darzą swoje dzieci. Raczej miłość, jaką darzy się ulubionego psa. Prawdopodobnie ojciec nie potrafił inaczej wyrażać uczuć.

Dość tego! Zanurkowała, parę metrów dalej wyłoniła się, by zaczerpnąć oddech, i dopłynąwszy do przyboju, znów się zanurzyła. Woda zawsze działała na nią kojąco. Nagle ujrzała zbliżającą się potężną falę, znacznie wyższą od pozostałych. Złapała ją niczym wytrawny surfer. Unosząc się na jej grzbiecie, minęła Angusa i Hamisha, po czym wylądowała na piasku.

- Nauczysz mnie tego, Kate? Nauczysz? - usłyszała podniecony głosik.

Obróciła się na drugi bok i uśmiechnęła do chłopca.

- No pewnie. Przy najbliższej okazji kupię ci odpowiednią deskę i poćwi-  
czymy. A jak będziesz duży i wciąż będziesz mieszkał z tatusiem w Sydney, mo-  
że zaczniesz uprawiać surfing. Widzisz tamtych chłopaków?

- Potrafisz tak jak oni, Kate? I nauczysz mnie? Podskakiwał przejęty, ochla-  
pując ją wodą.

- Są lepsi instruktorzy surfingu ode mnie - odparła.

Zacząła rozglądać się za Angusem. Psiakość, powinna była spytać, czy umie  
pływać! Po chwili usiadł obok niej na piasku i potrząsnął głową, strzepując z  
włosów krople wody.

- Niezła jesteś - pochwalił ją. Z rudymi lokami, w zielonym stroju kąpielow-  
ym była niczym syrena. - Dawno nie łapałem fal. Ostatni raz chyba podczas  
studiów. Co roku odbywaliśmy swego rodzaju pielgrzymkę do St. Ives nad Oce-  
anem Atlantyckim i tam szaleliśmy.

Rzucił się na fale, by nie myśleć o Kate, ale teraz, kiedy siedział koło niej,  
trudno było mu skupić się na czymś innym. Miała piękną gładką skórę, długą  
szczupłą szyję i wspaniałe włosy; mokre i splątane okalały jej twarz. Wyglądała  
jak postać z obrazu preraphaelitów.

- Kate nauczy mnie jeździć na falach - oznajmił chłopczyk.

Speszyła się. Jej blade policzki nabrały rumieńców.

- Zgodziłam się, bo nie wiedziałam, że ty też potrafisz - rzekła do Angusa. - Ale oczywiście sam możesz mu wszystko pokazać.

- Oboje możemy - powiedział.

I natychmiast pożałował swoich słów. Powinien więcej czasu spędzać z synem, a nie wyręczać się innymi. Na twarzy Kate pojawił się wyraz zakłopotania. Po chwili wstała i skierowała się do wody.

- Złapię jeszcze jedną falę - rzuciła przez ramię, po czym zanurkowała.

- Czy ja też tak mogę? Tatusiu, mogę?

Głos dziecka sprawił, że Angus wreszcie przestał rozmyślać o ognistowłosych syrenach i skupił się na synu: trzeba nauczyć małego, jak się rzuca na falę.

Zakończywszy lekcję nurkowania, Angus z Hamishem budowali zamki z piasku.

- To co, czas na prysznic i kolację? - spytała syrena, którą fala wyrzuciła niemal pod ich nogi. - Prysznice są przy esplanadzie - dodała, wskazując w stronę ulicy.

Nie czekając na odpowiedź, podniosła się i przeszła parę metrów dalej, tam, gdzie zostawili swoje rzeczy. Angus wziął syna na barana i ruszył za nią.

- Jeśli nie chcesz wkładać ubrania na kąpielówki, to obok jest przebieralnia. Ja lubię mieć pod spodem mokry kostium; jest chłodno i przyjemnie. A z jedzeniem możemy przejść do parku...

Faktycznie. Przecież to nie była randka, lecz sąsiedzka przysługa...

Ogarnęło go uczucie zawodu. Miał wrażenie, że coś się zmieniło w ich wzajemnych relacjach. I to na gorsze.

Kate stała obok, trzymając ich spodnie, kiedy on z Hamishem splukiwali z siebie piasek. Potem wytarła chłopca swoim ręcznikiem. Angus wytarł się sam.

Specjalnie zajęła się małym, by nie patrzeć na lśniące mokre ciało jego ojca. Zawsze uważała, że jest odporna na męskie wdzięki, że ciśnienie jej nie skacze na widok przystojnego mężczyzny. Tym razem było inaczej. I nie bardzo wiedziała, jak rozwiązać ten problem. Na pewno pomogłoby trzymanie się od niego z daleka. Jest to jednak nierealne, skoro razem pracują, a w dodatku mieszkają w sąsiednich domach. A więc pozostaje udawanie, że nic do niego nie czuje.

- We Frisky Fish dają najlepszą rybę z frytkami. A przynajmniej tak było, kiedy ostatni raz tu byłam.

Wciągnęła Hamishowi koszulkę przez głowę i wyprostowała się, kiedy Angus, teraz już stosownie odziany, podszedł do stosu ręczników.

- To ta knajpka po drugiej stronie ulicy? - spytał. Nie odpowiedziała, bo wciąż w uszach pobrzmiwał jej jego szkocki akcent.

- Przyniosę jedzenie - oznajmił. - Wiem, co wziąć dla Hamisha. A dla ciebie? Też ryba i frytki?

- Wolę kalmary. I kielbasę w cieście.

- Kielbasę w cieście? - zawołali razem ojciec z synem.

- Ja też chcę! - dodał szybko chłopiec.

- Obsługa będzie wiedziała, co to takiego. - Kate uśmiechnęła się na widok zdziwienia na twarzy Angusa. - Leć, a my z Hamishem znajdziemy wolny stolik.

Ruszyła z dzieckiem przez park. Poszukiwania stolika nie trwały długo.

- Jutro idę do przedszkola - powiedział Hamish, podniecony perspektywą, ale i lekko zaniepokojony.

- Spodoba ci się. Poznasz nowych kolegów, będziecie zapraszać się do swoich domów. Może któregoś dnia zabierzemy ich z sobą na plażę.

- Jak już nauczę się pływać na falach. Wtedy pokażę im, co umiem.

Ciekawe, pomyślała Kate, w jakim wieku budzi się w dzieciach duch współzawodnictwa. Czekaając na Angusa, pytała chłopca o jego kolegów w Stanach, śmiała się z przygód, jakie przeżywał wspólnie z McTavishem. W końcu ze zdziwieniem zdała sobie sprawę, że minęła godzina, a Angusa wciąż nie ma. Lokal Frisky Fish cieszył się dużą popularnością i zwykle trzeba było czekać, aż kucharze przygotują posiłek. Ale żeby aż tak długo?

- O, idzie tata! Nawet pamiętał, żeby kupić coś do picia!

Obróciwszy się, Kate zobaczyła Angusa z zapakowanym do białych toreb jeźdzeniem w jednej ręce oraz sokiem i dużą zieloną butelką w drugiej.

Angus podał synowi sok, położył torby na stole, obok nich postawił butelkę.

- Nie znam się na australijskich winach. To znaczy zdarzało mi się je pijać w Stanach, ale żadne z tutejszych nie wyglądało znajomo, więc spytałem sprzedawcę, które najlepiej pasuje do kiełbasek. -Z kieszeni wyciągnął dwa kieliszki, po czym zerknął niepewnie na Kate. - Mam nadzieję, że lubisz wino? Czy tobie też powinienem być kupić sok?

- Chętnie wypiję kieliszek, zwłaszcza tego. - Wskazała głową na butelkę. - Coś mi się zdaje, że sprytny sprzedawca polecił ci jedno z najdroższych.

Angus uśmiechnął się szeroko. Cholera, jak ona ma udawać, że nic do niego nie czuje?

- Cena nie gra roli, ważne, żeby smakowało. A co zostanie, zabierzesz do domu.

Nalał im po kieliszku, po czym odwinął z papieru kiełbasę i wręczył ją synowi. Ten z wprawą polał ją keczupem.

- Tylko nie myśl, że często będziesz jadał australijski odpowiednik naszych hot dogów. Pełno w tym chemii i tłuszczu...

- Przemawia przez ciebie zazdrość, bo ty nie masz czegoś tak pysznego - powiedziała Kate, jedząc z apetytem, i wybuchnęła śmiechem, kiedy Angus wyciągnął ze swojej torebki identyczną kielbasę.

- Miałem nie spróbować waszego narodowego przysmaku? - spytał. Odgryzł kawałek i skrzywiwszy się, odłożył kielbasę na talerz. Na szczęście kupił też rybę - grillowaną, nie smażoną.

- Nie każdy je lubi - odrzekła Kate. - W dzieciństwie mój ojciec pilnował, żebym się zdrowo odżywiała i nie pozwalał mi jeść takich, jak to określał, świństw. Może dlatego teraz mam obsesję na ich punkcie.

- Obsesję na punkcie kielbasek w cieście? - zażartował Angus.

- Umiiałabym wymienić parę gorszych rzeczy, na punkcie których można mieć obsesję.

Na przykład przystojnych sąsiadów.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

Zatrzymała samochód w tylnej alejce za bramą i przez moment obserwowała, jak ojciec z synem idą przez ogród do domu - Angus wyprostowany, wpatrzony przed siebie, chociaż chłopiec cały czas do niego mówił.

Wstawiła Molly do szopy, która służyła za garaż. Nie miała cienia wątpliwości, że Angus jest dobrym ojcem, ale czuła, że czegoś brakuje w jego relacjach z synem. W dzieciństwie zadreżczała się wyrzutami sumienia, winiła za rozpad swojej rodziny. Była przekonana, że gdyby zdołała uratować Susie, wszystko dobrze by się ułożyło. Właśnie to poczucie winy sprawiło, że pogodziła się z faktem, że choć ojciec ją kocha, to istnieje między nimi mur, którego nie potrafili zburzyć, nawet gdy ojciec był już umierający.

Czy śmierć żony i matki stworzyła identyczny mur między Angusem i Hamishem? A może Angus po prostu zablokował w sobie wszystkie emocje, aby chronić się przed dalszym bólem?

A w ogóle co cię to wszystko obchodzi, spytała samą siebie, zamykając drzwi szopy. Dlaczego analizuje skomplikowaną naturę człowieka, którego prawie nie zna? Nie musiała się długo zastanawiać nad odpowiedzią. Dlatego, że darzy go sympatią. Że ją intryguje.

Ucieszyła się, że Angus jej nie widzi. Rumieńce były jej przekleństwem; zawsze ją zdradzały. Skierowała myśli ku pięknej ciemnowłosej Clare. Jeśli ktokolwiek mógłby wzbudzić zainteresowanie Angusa, to właśnie ona.

Weszła do domu, powłócząc nogami. Rzadko miewała chandrę. Biorąc prysznic, przypomniła sobie małego Boba i zrozumiała, że w porównaniu z innymi naprawdę nie ma powodów do narzekań.

Odświeżona zastanawiała się, czy włożyć strój domowy, czyli kusą bluzkę na ramiączkach i bokserki, czy raczej ubrać się bardziej wyjściowo. Wybrała wersję wyjściową: spodnie do kolan i T-shirt. Chciała wpaść do szpitala, zajrzeć nie tylko do Boba, ale również do jego rodziców, zobaczyć, w jakim są stanie psychicznym, czy nie potrzebują wsparcia.

- Coś się stało? Wezwano cię do szpitala?

Na widok Angusa przy łóżeczku Boba ogarnął ją strach. Dopiero gdy odwrócił się i uśmiechnął, odetchnęła.

- Myślałaś, że tylko ty lubisz sprawdzać, jak się mają twoi pacjenci?

Szlag by trafił te rumieńce!

- Nie, oczywiście, że nie - odparła. - Po prostu przeraziłam się, widząc cię przy tym łóżku. A jak państwo Stamfordowie?

- Poszli coś zjeść. Obiecałem im, że zostanę, dopóki nie wrócą.

- Wydawało mi się, że wolisz się nie angażować?

Zmarszczył czoło. Powoli przyzwyczajała się do jego grymasów.

- Uważam, że w naszej pracy należy zachować dystans emocjonalny.

Ale nie zawsze tak uważał. Również ciepła reakcja Kate na wrogość pani Stamford sprawiła, że coś w nim pękło, przynajmniej na tyle, że wyciągnął rękę do rodziców dziecka i zaproponował, aby wspólnie poszli coś zjeść, a on w tym czasie posiedzi przy małym.

To dobrze czy źle, że zaczął się otwierać na innych, odbierać ich emocje?

Był tak pochłonięty własnymi myślami, że dopiero po chwili uświadomił sobie, że Kate coś do niego mówi. Wskazując na poziom tlenu w krwi pacjenta, stwierdziła, że chyba niedługo będą mogli odłączyć dziecko od respiratora. Skinął głową.

- Zastanawiałem się nad tym tuż przed twoim przyjściem. Może jutro spróbujemy.

Stali razem koło łóżeczka. Wiedząc, jaką reakcję wywołuje w nim bliskość Kate, Angus zrozumiał, że poza szpitalem powinien trzymać się od niej jak najdalej. Oczywiście w żaden sposób nie chciał jej urazić. Wspólna wycieczka na plażę czy oferta pożyczenia samochodu na weekend to były zwykłe przyjacielskie gesty. Ale jakiś wewnętrzny głos ostrzegał go: Uwaga! Zagrożenie!

Kate poczuła, że Angus się zamyka. Czyżby go uraziła, sugerując, że jest za mało empatyczny w stosunku do innych? No cóż... Jeśli wznosi mur, to dobrze. Łatwiej jej będzie udawać, że mimo podniecenia, jakie ją ogarniało w jego towarzystwie, są jedynie kolegami z pracy i sąsiadami. Nie czuła się tak, odkąd miała piętnaście lat i podkochała się w kapitanie szkolnej drużyny futbolowej, choć ten kapitan ani razu nawet na nią nie spojrział.

Odsunęła się od łóżeczka Boba i uśmiechnęła do jego rodziców, którzy wrócili ze stołówki.

Pete Stamford popatrzył na nią podejrzliwym wzrokiem. Pewnie widząc dwoje lekarzy przy łóżku synka, wyobraził sobie, że stało się coś strasznego.

- To kwestia przyzwyczajenia - zapewniła go pośpiesznie Kate. - Lepiej mi się w nocy śpi, kiedy wieczorem zajrzę do pacjentów.

Pete skinął głową. Jego żona, której imienia wciąż nie znali, również.

- Chyba te straszne opowieści, jakie się słyszy o służbie zdrowia, są jednak mocno przesadzone - powiedziała, w ten sposób usiłując przeprosić za swoje poranne zachowanie.

- Dziennikarze muszą przesadzać, inaczej nikt by nie oglądał telewizji - stwierdziła Kate.

Pożegnawszy Stamfordów i Angusa, opuściła OIOM.

Angus dogonił ją, kiedy czekała w holu na windę. Zamierzał zostać chwilę dłużej z rodzicami Boba, pozwolić Kate oddalić się od szpitala, ale nagle uświadomił sobie, że jest ciemno i późno.

- Ze niby kobiety nie powinny chodzić same po nocy? Ja zawsze wracam z dyżuru sama - powiedziała, kiedy napomknął o swoich obawach. - Przy szpitalu kręci się mnóstwo ludzi. Podjeżdżają samochody, karetki, radiowozy. Wprawdzie nie jesteśmy w centrum miasta, ale ulice są dobrze oświetlone.

- Po drodze mijasz ciemny park - rzekł, wchodząc do windy. Czuł się spięty; nie wiedział, czy to bliskość Kate tak na niego działa, czy zamknięta przestrzeń.

- W parku też się palą latarnie. - Posłała mu uśmiech. - Wiesz, nie jestem idiotką. Nie narażałabym życia czy zdrowia, ale... Zresztą, zaraz sam się przekonasz.

Mówiła prawdę. Kiedy wędrowali ulicą, a potem parkiem do domu, widzieli dziesiątki ludzi. Ludzi, samochodów, karetek i radiowozów.

Było ich zdecydowanie za dużo.

Angus przypomniał sobie swoje postanowienie: że ma traktować Kate jak miłą sąsiadkę i znajomą z pracy. Ale kiedy szła obok niego, po prostu nie mógł odebrać od niej wzroku. Pragnął jej dotknąć, pogłodzić po twarzy, po ramieniu, wsunąć palce w jej splątane rude włosy, zacisnąć wargi na jej ustach.

Pożądanie, o nic więcej przecież nie chodzi. Z tym sobie poradzi; wystarczy przestać o niej myśleć. Jutro miał sporo umówionych wizyt, żadnych operacji,

czyli przez cały dzień nie będą się widzieli. Jeszcze kilka minut; zaraz dotrą na miejsce. Przed jej domem się pożegnają i każde pójdzie do siebie.

Tyle że przed domem Kate Hamish siedział na kanapie. Oczywiście nie sam, z Juanitą. Angus poczuł złość.

- O tej porze już dawno powinieneś być w łóżku! - powiedział do syna tak ostrym tonem, że ten instynktownie przytulił się do niani.

- McTavish jest chory - szepnął. - Wymiotuje. Kate zareagowała błyskawicznie. Kucnęła przed dzieckiem, zgarnęła je w ramiona.

- Pewnie zaszkodziła mu woda - rzekła, próbując pocieszyć chłopca. - Ja też wymiotuję, kiedy w obcym mieście piję wodę z kranu. Nie bój się, McTavishowi nic złego się nie stanie. Za dzień lub dwa wyzdrowieje.

Czy dlatego dzieciom potrzebne są matki? Bo kobiety szybko potrafią zaradzić problemom, pocieszyć w nieszczęściu, osuszyć łzy?

A on, kretyn, zamiast myśleć o synu, zaczął się zastanawiać, co psu może dolegać.

- Dobrze, ale dlaczego siedzisz przed domem Kate, zamiast u siebie?

- Bo Kate ma samochód! - odparł rezolutnie Hamish.

Marszcząc brwi, Angus popatrzył na Juanitę.

- Co tu się, do diabła, dzieje? Kobieta wzruszyła ramionami.

- Nic. Zadzwoił pracownik schroniska, w którym McTavish odbywa kwarantannę. Powiedział, że pies nic nie je, że pewnie tęskni i dobrze mu zrobi nasza wizyta. Powiedziałam Hamishowi, że dziś nigdzie nie pojedziemy, ale on się uparł. Stwierdził, że przyjdzie tu, poczeka na Kate i poprosi ją, żeby zawiozła go do schroniska.

Angus pokiwał głową. Wszystko rozumiał. Gdyby Juanita zaczęła nalegać, aby Hamish poszedł spać, chłopiec - który był już zestresowany przeprowadzką, nowym domem, koniecznością rozstania się z ukochanym psem - mógłby się rozchorować albo wybuchnąć niekontrolowanym szlochem.

Tak, wszystko rozumiał, ale to nie znaczy, że wiedział, jak ma postąpić. Na szczęście Kate wiedziała. Usiadła na kanapie obok Juanity i posadziła sobie dziecko na kolanach.

- Kochanie, Juanita ma rację. Nie możemy jechać do McTavisha, bo obudzielibyśmy wszystkie przebywające tam zwierzęta. I tym innym psom, kotom, ptakom i koniom byłoby bardzo smutno, bo też by chciały, aby ich właściciele przyjechali z wizytą. Wiesz, co zrobimy? Twój tatuś zadzwoni do schroniska i powie panu, który opiekuje się McTavishem, co McTavish najchętniej jada. Może piesek skusi się na swój ulubiony przysmak? Poza tym tam na pewno są weterynarze i jeśli trzeba, dadzą McTavishowi jakieś lekarstwo, żeby szybko wyzdrowiał.

- Moja mamusia umarła.

Angusem wstrząsnął dreszcz. Nigdy nie słyszał, żeby chłopiec mówił o matce, ale najwyraźniej mały uważał, że przed śmiercią Jenna była chora. I dlatego bał się, że McTavish też może umrzeć.

Zbliżył się do kanapy i zabrał syna z kolan Kate.

- McTavish nie umrze - obiecał, wiedząc, że Hamish potrzebuje takiego zapewnienia, a zarazem świadom, że sam nie może tego zagwarantować. - Posłuchajmy Kate i chodźmy do domu. Zadzwonimy do schroniska i powiemy im, że najbardziej McTavish lubi...

Nerwowo się zastanawiał, co ich pies najchętniej jadł.

- Psie ciasteczka - poinformował go chłopiec, w podnieceniu zapominając o swoich lękach.

W porządku, pomyślał Angus. Nie był zwolennikiem psich ciasteczek, ale jeśli to by skłoniło McTavisha do zakończenia głodówki, to niech mu dadzą ciasteczka.

Skinąwszy Kate na pożegnanie, ruszył w stronę domu; po paru krokach przystanął, czekając na Juanitę. Długo miał przed oczami obraz Kate siedzącej na starej żółtej kanapie z Hamishem w ramionach.

W domu od razu zadzwonił do schroniska. Wkrótce później opiekun psa odzwonił z dobrą informacją, że McTavish skusił się na ciasteczka i nawet zjadł trochę suchej karmy, do której wrzucono mu pokruszone ciastko. Angus podziękował za wiadomość.



Obraz Kate nie chciał zniknąć. Z Kate przed oczami położył się spać. Była tak blisko. Za blisko.

W podobnej sytuacji każda kobieta próbowałaby pocieszyć Hamisha, tłumaczył sobie w duchu, ale instynktownie czuł, że Kate nie jest „każdą” kobietą. Jest osobą wyjątkową, jedyną w swoim rodzaju. Równie unikalną, jak Jenna.

I to kolejny powód, dlaczego powinien jej unikać.

Było to niemożliwe, albowiem ciągle spotykali się w szpitalu. Operowali razem, omawiali stan pacjentów. Ale udawało mu się unikać jej poza godzinami pracy. Aż do dnia, kiedy wrócił wcześniej do domu i postanowił wyciąć gałęzie zasłaniające furtkę w żywopłocie. Bo Kate ma rację: jeśli Hamish chce szukać przygód, niech ich szuka w ogrodzie za domem.

W sklepie z narzędziami kupił sekator. Po trzech kwadransach mozolnej pracy furtka po jego stronie ogrodu była na widoku. Teraz należało przyciąć żywopłot w ogrodzie Kate. Czy powinien najpierw zadzwonić i spytać, czy może?

Dzwonić? Kiedy mieszka tuż obok? Ale nie zamierzał iść i pukać do drzwi. Wystarczyło mu, że codziennie widywali się w szpitalu. I że za każdym razem czuł dziwny skurcz w żołądku.

Próbował zdecydować, co ma zrobić, kiedy przybiegł do niego Hamish, który skończył układać w kącie ogrodu przycięte gałęzie.

- Ojej, możemy już przejść do ogrodu Kate! -ucieszył się i otworzył furtkę, zanim Angus zdołał go powstrzymać. Po chwili ucieszył się jeszcze bardziej. - I jest Kate! Na drabinie!

Kate na drabinie? Może spaść, zaskoczona głosem dziecka! Angus rzucił się pędem do sąsiedniego ogrodu. Zobaczył swojego syna odważnie wdrapującego się na wysoką drabinę, na której stała dzielna pani anestezjolog z taśmą, długopisem i notesem w ręce.

Spoglądała niepewnie w dół.

- Nie, kochanie, nie wspinaj się - powiedziała łagodnie. - Dwie osoby nie powinny być naraz na drabinie. Drabina może się przewrócić.

Mimo dławiącego strachu Angus znów pomyślał, jaką wspaniałą byłaby matką. Nie krzyczała na dziecko. Tłumaczyła spokojnie, w sposób zrozumiały dla czterolatka, co się może wydarzyć.

Niestety, zanim skończyła mówić, czterolatek, do którego się zwracała, stał już na szóstym szczeblu, a drabina znów się lekko zachwiała. Angus chwycił syna i postawił go na ziemi, po czym zadarł głowę.

- Cholera jasna, czego tam szukasz? - spytał znacznie ostrzejszym tonem, niż zamierzał, głównie dlatego, że drabina była stara i mało stabilna, a Kate znajdowała się na wysokości dachu.

- Oposów - odparła, niezrażona jego tonem. - Nie przeszkadzałoby mi, gdyby te paskudy zachowywały się cicho. Ale one biegają po strychu jak stado koni.

- Kto? Oposy?

- Tak. To takie małe futrzane zwierzaki o wielkich ślepiach i długich chwyt-nych ogonach. Sympatyczne z wyglądu, ale denerwujące, kiedy człowiek nie może zasnąć, bo słyszy nad sobą tupot małych nóżek.

- No tak... - mruknął Angus, nie wiedząc, co powiedzieć. Po pierwsze, nie znał się na zwyczajach oposów, a po drugie, nie mógł się skoncentrować, Kate bowiem miała na sobie bardzo krótkie spodenki i jej nogi zdawały się ciągnąć do nieba. Na szczęście widok nóg nie odebrał mowy dziecku.

- Oposy? O rany! Czy mogę je zobaczyć, Kate? Mogę?

- Później, kochanie. Muszę tu dokończyć, potem zejść i wszystko ci wyja-śnię.

Angus miał ochotę rozkazać jej, aby natychmiast zeszła z drabiny, że on ją zastąpi, ale wiedział, że tylko się wygłupi. Lepiej milczeć. Więc podszedł bliżej i przytrzymał drabinę, by nie chybotąca.

Kate zawahała się, w końcu zaczęła schodzić. Co z tego, że Angus stoi na dole? Od kilku dni widywali się jedynie w szpitalu, teraz nogi jej drżały. Z trudem powściągnęła odruch, by wdrapać się z powrotem na górę, usiąść na dachu i poczekać, aż Angusowi się znudzi.

- Co właściwie robiłaś? - spytał, gdy doszła do drugiego szczebla.

Wyraźnie widziała zarost na jego policzkach i cie- \ nie pod oczami. Czyżby źle sypiał?

Ona też godzinami przewracała się z boku na bok; niełatwo było jej zasnąć, kiedy stale o nim rozmyślała. Był tak blisko...

- Pod dachem jest dziura. - Wyczuwszy ziemię pod nogami, odsunęła się od Angusa. - Nie, zostaw drabinę. No więc pod dachem jest dziura. Przez nią oposy włożą na strych. Chciałam ją zmierzyć.

- Żeby zrobić im drzwiczki? - Hamish podskakiwał, przejęty pomysłem drzwi dla oposów.

- Nie całkiem - odparła Kate. - Choć w pewnym sensie będą to drzwiczki, ale takie nieotwierane.

- Żeby nie mogły się wydostać? - spytał Angus. Chyba szkodzi mu australijskie powietrze...

- Nie, żeby nie mogły wejść do środka. - Kucnęła, tak by jej twarz znalazła się na jednym poziomie z twarzą Hamisha. - Jest mnóstwo innych miejsc, gdzie mogą mieszkać, gdzie byłoby im lepiej. Choćby na drzewach w parku, w rozszczepionych pniach, na gałęziach. Kiedy tu im zakłajstruję wejście, szybko powędrują gdzie indziej.

Chłopiec skinął głową, po czym zadał niezwykle logiczne pytanie:

- A jak je zmusisz do wyjścia? Uśmiechnęła się - Angusowi wydawało się, że ze smutkiem. Czy tak bardzo cierpi z powodu braku własnych dzieci? Może wystarczyłoby jej jedno? Na przykład Hamish...?

Wystraszywszy się własnych myśli, puścił drabinę. Lepiej dokończyć przycinanie żywopłotu. Zanim się oddalił, ponownie usłyszał Kate przemawiającą do chłopca. Nie potrafiąc oprzeć się pokusie, wyteżył słuch.

- Karmię je codziennie wieczorem. Powiedz, kochanie, o której chodzisz spać? Bo o ósmej, kiedy zaczyna się ściemniać, zwierczaki przybiegają do ogrodu, gdzie zostawiam im owoce. Jest cała rodzina, mama opos, tata opos i dwa małe oposiątka, które czasem podróżują przyczepione do sierści matki, ale powoli uczą się wspinać samodzielnie.

- Tatusiu, mogę przyjść je obejrzeć? Podniecenie w głosie syna sprawiło, że Angus się odwrócił. W sercu go zakłuło. Podobieństwo między chłopcem a jego nieżyjącą matką jest niesamowite. Oczy mu lśniły, policzki płonęły. Angus skinął z uśmiechem głową.

- Ty też przyjedziesz je zobaczyć, prawda? Angus lekko się zasepił, bo zamierzał poprosić

Juanitę, żeby wzięła chłopca na oglądanie oposów.

- Tak, synku - odparł, uświadomiwszy sobie, że byłby egoistą, gdyby odmówił. To nie wina Hamisha, że przypomina z wyglądu Jennę.

Zdaniem Kate, Angus nie sprawiał wrażenia, jakby marzył o wieczornej wizycie w jej ogrodzie. Zresztą ona też nie skakała z radości. Wolałaby widywać go jak najrzadziej.

- Zatem do ósmej - powiedziała, kierując się do szopy. Miała nadzieję, że znajdzie tam odpowiednią deskę.

Po chwili Angus, który szedł do furki, zrównał z nią krok. Obok śmignął Hamish, który spieszył się do domu opowiedzieć Juanicie o oposach.

- Co będzie z dziurą?

- Zabiję ją kawałkiem deski. Już wcześniej ktoś próbował zatkać dziurę, są ślady jakiegoś kleju i resztki włókna, ale najwyraźniej te cwane zwierzaki sobie z tym poradziły.

Nagle zdała sobie sprawę, że mówi sama do siebie. Obejrzała się przez ramię. Angus stał i wpatrywał się w nią z niedowierzaniem.

- No co? - spytała. Czy serce musi jej tak walić?

- Chcesz poczekać, aż oposy wyjdą, a potem szybko wdrapać się i zatkać otwór. Zgadza się?

Skinęła głową.

- Po starej chybotliwej drabinie, w dodatku po ciemku, bo opsy wychodzą dopiero po zmierzchu? Tak? I chcesz zrobić to sama, nikogo nie prosząc o pomoc?

Znów skinęła głową, ale powoli traciła cierpliwość. Co go obchodzi, co ona zamierza? Jest dorosła, a on zachowuje się jak ojciec strofujący nieposłuszną nastolatkę.

- Nie pomyślałaś, jakie to niebezpieczne? Uśmiechnęła się. Irytacja odpłynęła.

- Angusie, żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku. Kobiety są samodzielne. Pracują, wbijają gwoździe, a jeśli trzeba, to również wykonują drobne remonty. - Na moment zamilkła. - Właściwie robią to od wieków. Jestem pewna, że to kobieta wdrapała się na dach jaskini i przykryła kamieniami otwór, przez który do środka lał się deszcz. Mężczyźni w tym czasie polowali na niedźwiedzie. I do głowy im nie przyszło, że krople wody kapiące na ognisko mogą w czymkolwiek przeszkadzać.

- Nie jestem męskim szowinistą - zaprotestował. - Wcale nie uważam, że kobiety to słaba płeć. Chodzi mi wyłącznie o twoje bezpieczeństwo.

- E tam. Drabina może nie jest najnowsza, ale jeszcze nigdy się nie przewróciła.

Angus nie sprawiał wrażenia przekonanego.

Rozstali się: on zabrał się za przycinanie żywopłotu, ona znikła w szopie. Nie myślała o desce, lecz o trosce, którą usłyszała w głosie Angusa.

TLR



## ROZDZIAŁ PIĄTY

Angus z Hamishem przyszli wraz z zapadnięciem zmroku. Dając dziecku namiگی znać, by mówiło szeptem, Kate wprowadziła gości do kuchni. Chłopca postawiła na ławie pod oknem.

- Widzisz ten stolik pod drzewem cytrynowym? - spytała cicho. - Leżą na nim kawałeczki jabłka, banana i kilka czereśni.

Na zewnątrz paliło się światło; wiedziała, że słaby blask nie przeszkadza aktywnym o zmierzchu zwierzętom.

Przytrzymując Hamisha na ławie, czuła za sobą Angusa, jego ciepło, oddech i delikatny cytrusowy zapach. Jej ciało natychmiast zareagowało. Ot, pierwotny instynkt, uznała, starając się skupić na Hamishu i nie myśleć o swoich szalejących hormonach.

- Słyszysz? - szepnęła. - Schodzą po drzewie. Chłopiec pokiwał głową. Nie ruszał się, ale jego drobne ciało drżało z podniecenia.

- Zobacz, tatusiu, zobacz! - zawołał, nie potrafiąc opanować emocji.

Kate odsunęła się na bok, odstupując swoje miejsce Angusowi, by razem z synem mógł obserwować małe futrzane stworzenia o wydłużonych pyszczkach i wielkich lśniących oczach. Oposy zeskoczyły na stół: starsze rozejrzały się, sprawdzając, czy jest bezpiecznie, a młodsze od razu przystąpiły do jedzenia.

- Mają takie malutkie łapki! - zawołał Hamish, kiedy jedno ze zwierząt obróciło się w stronę okna.

- I cudownie ekspresyjne pyszczki - dodał ze zdumieniem jego ojciec.

- To prawda - przyznała Kate. - Uwielbiam te stworzenia, ale nie zamierzam dłużej tolerować ich obecności w moim domu.

W milczeniu, które od czasu do czasu Hamish przerywał okrzykiem zachwyty, obserwowali ucztę. Po skończonym posiłku oposy wdrapały się na drzewo cytrynowe, z niego przeskoczyły na kwitnącą jakarandę, a z niej na eukaliptus.

- W pniu eukaliptusa jest spory otwór, w którym mogą mieszkać - powiedziała Kate do chłopca. - Mogą również zamieszkać w parku, ale pewnie będą wolały tu zostać, bo wiedzą, że codziennie czeka na nie porcja świeżych owoców.

Wziąwszy dziecko na ręce, wyszła z nim na zewnątrz. Tam przekazała go ojcu.

- Mogę znów przyjść, żeby na nie popatrzeć? Kate otworzyła usta, by odpowiedzieć, kiedy nagle

uświadomiła sobie, że o tej porze Hamish zwykle już śpi. Na szczęście Angus odpowiedział za nią.

- Może zimą, kiedy wcześniej zapada zmierzch. Wiesz co? My też czasem zostawimy na dworze owoce. Pamiętasz? W domu sypaliśmy ptakom ziarno...

W domu... Odwrócił się i z synem na rękach znikł za furtką w żywopłocie, a Kate dalej dźwięczały w głowie te dwa krótkie słowa.

To kolejny powód, dlaczego nie powinna się angażować uczuciowo. Angus mieszkał gdzie indziej, gdzie indziej był jego dom. Australia stanowi jedynie przystanek na jego drodze życia. A zatem przestań bujać w obłokach! Weź się do roboty.

Angus pocałował syna na dobranoc i zostawił go pod opieką Juanity. Zamierzał wrócić do Kate, nim ta połamie sobie kości, spadając z drabiny. Samodzielna kobieta? Może, ale w szpitalu nie będzie miał pożytku z anestezjologa z ręką w gipsie.

Spóźnił się. Zanim wyszedł z domu, ona już była na czubku drabiny. Z sąsiedniego ogrodu dobiegał stukot młotka. Zawahał się. Nie chciał przestraszyć Kate, ale nie mógł się też wycofać. Dobrze, przytrzyma chociaż drabinę.

- Wróciłem - powiedział cicho. - Chętnie cię zastąpię.

- Już prawie skończyłam - odparła pogodnie. - Wprawdzie mam wyrzuty sumienia, że pozbawiam oposy ich domu, ale przynajmniej lepiej będzie mi się spało.

- Też bym tak chciał.

- Słucham?

W tym momencie zdał sobie sprawę, że poprzednie słowa wypowiedział na głos.

- Nie, nic. Zastanawiałem się, dlaczego nie masz kogoś, kto by robił takie rzeczy za ciebie.

Mówiąc „kogoś”, miał na myśli narzeczonego czy stałego partnera. Dziwił go jej status.

- Bo przybijanie desek to zajęcie typowo męskie? Ruszyła w dół po drabinie.

- Nie w tym rzecz. Po prostu większość facetów nie potrafi zaakceptować faktu, że kobiety doskonale sobie bez nich radzą. I często lepiej niż oni posługują się narzędziami. Ja, na przykład, mam dwie lewe ręce; wszędzie walę młotkiem, tylko nie w gwóźdź.

Nagle uświadomił sobie, że jeśli nie puści drabiny, Kate będzie musiała przeciskać się między jego ramionami. Przestał gadać. Nie puścił drabiny, ale cofnął się, robiąc przejście. Poczul, jak Kate się o niego ociera. Drabina lekko się zachwiała... Pochwyił Kate w objęcia, następnie postawił ją na ziemi, obrócił twarzą do siebie i zaczął całować z taką desperacją, jakby...

Jakby dawno nie trzymał w ramionach kobiety. Zatracili się w pocałunkach. Mogło to trwać minutę, a mogło godzinę, zanim Kate się odsunęła.

- Tylko głupiec całowałby kobietę, która ściska w ręce młotek - powiedziała, oddychając głęboko.

Serce biło jej jak oszalałe. Mogła do woli zaprzeczać, że nic nie czuje do tego faceta, ale dobrze wie działa, jaka jest prawda.

- Nie interesują mnie poważne związki - oznajmił ni stąd, ni zowąd Angus. Głos miał ochrypły.

Spokojnie, ostrzegła siebie Kate. Nawet zdołała się uśmiechnąć.

- Dlaczego mi to mówisz?

- Bo zamierzam cię znów pocałować. Zanim przetrawiła jego słowa, Angus spełnił swoją obietnicę. Wyjął jej z ręki młotek i rzucił go na ziemię, następnie objął Kate w pasie i przyciągnął do siebie. Pasowała idealnie, jakby tu było jej miejsce jakby stanowiła brakujący fragment układanki. Wolną ręką ujął ją za brodę, potem wsunął palce w rude włosy.

Czekała w napięciu, drżąc z podniecenia. Jeszcze nigdy nikogo tak bardzo nie pragnęła. Z początku całował ją wolno i leniwie, później coraz namiętniej. Nogi miała jak z waty; gdyby jej nie trzymał, pewnie osunęłyby się na trawę. Szeptał jej coś do ucha, jakieś słowa, których nie rozumiała. Odwzajemniając pocałunki, pomrukiwała cicho. Poddała się emocjom.

Angus słyszał ostrzegający go wewnętrzny głos, ale go zignorował. Nie potrafił oderwać ust od ust Kate, opuścić rąk, cofnąć się. Pragnął jej do szaleństwa. A

to, jak ona reagowała na jego pocałunki i pieszczoty, jeszcze bardziej wzmagало jego podniecenie. Wiedział, że zaraz wylądują w łóżku.

Oczywiście w jej łóżku. Z powodu dziecka nigdy nie zapraszał do siebie kobiet na noc.

Wodził dłońmi po jej ciele, głównie jednak koncentrował się na jej ustach, gorących i nabrzmiąłych, które działały na niego jak narkotyk. Całował ją, pieścił, gdy nagle... Kate się cofnęła.

- To zły pomysł, doktorze McDowell - szepnęła, chociaż wypieki na policzkach i błysk w oczach zadawały kłam jej słowom.

- Zaprzeczasz, że istnieje między nami chemia? - spytał lekko poirytowany, usiłując zrozumieć, jak to możliwe, że w jednej sekundzie trzymał ją w ramionach, a w następnej już nie.

- Nie żartuj! - Potrząsnęła energicznie głową.

- Ale w tym tkwi problem. To tylko chemia. Nie jestem nastolatką, nie interesują mnie związki bez przyszłości.

- Twoim zdaniem każdy związek powinien prowadzić do małżeństwa? - W jego głosie pobrzmiwała coraz większa irytacja.

- Oczywiście, że nie. Ale nie widzę sensu wdawania się w romans, jeśli od początku wiem, że nic z niego nie wyniknie. Sam mówiłeś, że nie interesują cię

poważne związki. Podoba mi się, że jasno stawiasz sprawę. Ale skoro tobie wolno, to mnie chyba też? Związek oparty wyłącznie na seksie jakoś mnie nie bawi.

- To nie byłby wyłącznie seks - zaprotestował Angus. Czuł, że nie przekona Kate, mimo to brnął dalej. - Cieszylibyśmy się swoim towarzystwem, chodzili razem na kolację, do kina...

Nie wytrzymała i parsknęła śmiechem.

- Och, Angus, żebyś ty siebie słyszał! Chodzilibyśmy razem na kolację? Jasne, a po kolacji wracalibyśmy do mnie i hop do łóżka. Chodzilibyśmy do kina. a po kinie...

- W porządku, rozumiem - warknął. - Ale mylisz się. Między nami iskrzy, Kate. I to tak silnie, że żadne z nas nie zdoła się temu oprzeć. - Pochwycił ją znów w ramiona, przywarł ustami do jej ust.

Korzystaj z chwili! - pomyślała Kate, zanim straciła nad sobą kontrolę. Resztkami sił walczyła z pożądaniem. Wiedziała, że jeśli teraz nie weźmie się w garść, to później na pewno nie da rady.

Objęła Angusa za szyję i przytuliła się do niego. Jeszcze nigdy się tak nie czuła.

- Nie twierdzę, że nie iskrzy - szepnęła, po czyni z westchnieniem odsunęła się. - Ale mówię serio, nie chcę się wdawać w bezsensowny romans...

- Bezsensowny? Wiele związków się rozpada. Nikt nie ma gwarancji, że wszystko pójdzie dobrze. Ale nawet kiedy ludzie się rozstają, to nie znaczy, że wcześniej było im z sobą źle.

- Proszę cię, nie mam dziś siły na dyskusję... Błysnął zębami w uśmiechu, a jej znów przebiegły po plecach ciarki.

- Aha! To znaczy, że podyskutujemy kiedy indziej? - spytał żartobliwym tonem.

Była zła. Obudził w niej emocje, które powinny zostać uśpione. Najgorsze, że dla niego to wszystko było grą, czymś przyjemnym, lecz bez większego znaczenia.

- Wracaj do domu.

- Nie dostanę całusa na dobranoc?

- Nie - odparła. Był w połowie drogi do furtki, kiedy przypomniała sobie, że jest piątek wieczór. - Poczekaj! Dam ci kluczyki i GPS-a, żebyś mógł pojechać z małym do McTavisha.

Wszedł za nią do kuchni, jedyne pomieszczenia, jakie znał w jej domu. Szukała w szufladzie kluczy, a on stał, przyglądając się jej i zastanawiając się, dlaczego akurat ta kobieta tak na niego działa.

- Są! - oznajmiła triumfalnie. - Proszę, klucze. I nawigacja. Umiesz ją nastawić?



Skinał głową. Korciło go, aby ponownie zgarnąć Kate w objęcia. Była jak narkotyk. Czy zdoła się uwolnić od tego nałogu?

Schował klucze do kieszeni.

- Bardzo dziękuję - powiedział oficjalnym tonem, podobnym do tego, jakim zwracał się w szpitalu do pacjentów.

Kate uniosła pytająco brwi; po chwili wzruszyła ramionami, jakby domyśliła się, o co chodzi.

- Nie ma za co. Bawcie się dobrze. W baku jest sporo paliwa, więc jak chcesz, możesz później zabrać Hamisha na plażę.

Ruszył do wyjścia; w drzwiach obrócił się. Na twarzy Kate malował się wyraz smutku.

- Dobranoc.

Co innego mógł powiedzieć? Nie zamierzał jej okłamywać po to, aby zaciągnąć ją do łóżka.

Zaniknął za sobą furtkę. Piękna rzecz, zasady. Miał jednak świadomość, że obojgu im będzie ciężko. Przecież nie mogą się unikać, pracując w szpitalu, w dodatku w jednym zespole operacyjnym.

Ucieszyła się, kiedy o pierwszej w nocy zadzwonił telefon. Źle spała; przewracała się z boku na bok, wciąż rozmyślając o Angusie, o jego pocałunkach.

Całe szczęście, że była silna psychicznie.

Wyskoczywszy z łóżka, wciągnęła na siebie spodnie i T-shirt. W szpitalu miała zapas świeżo upranych białych fartuchów. Jedyne, co jej pozostało, to urny 6 zęby, twarz, upiąć włosy i w drogę.

Do szpitala przyjęto dziewczynkę urodzoną przed pięcioma dniami. Niemowlę miało zimną wilgotną skórę, przyśpieszony oddech, sine wargi. Dyżurny neonatolog zalecił wykonanie rentgena, elektrokardiogramu i echokardiogramu, uznawszy jednak, że nie obejdzie się bez cewnikowania serca, zadzwonił do Kate.

Drogę do szpitala odbyła truchtem. Biegając, roz-j myślała o rodzicach dziecka, którzy najpierw cieszyli się z narodzin córeczki, a teraz bali o jej zdrowie.

Udała się prosto do sali zabiegowej, gdzie - ku swemu zdumieniu - zamiast Olivera zastała Angusa.

- Co tu robisz? - spytała oszołomiona. Niedobrze; powinna być spokojna i opanowana

przed podaniem maleństwu środka usypiającego.

- Zastępuję Olivera, który ma dziś jakąś uroczystość rodzinną.

Na szczęście Angus był skupiony na pracy, przynajmniej nie sprawiał wrażenia rozkojarzonego. Postanowiła wziąć z niego przykład.

- Ile będziesz potrzebował czasu?

Zerknęła na kartę dziecka; ilość środka musi dostosować do wagi pacjenta.

Nie od razu odpowiedział, ale była do tego przyzwyczajona. Zapewne przeprowadzał operację w myślach: nakłuwał naczynie udowe, wprowadzał cewnik, po czym ostrożnie, pod kontrolą obrazu rentgenowskiego, przemieszczał go do jamy serca, a potem podawał substancję kontrastową, która umożliwia lepsze obejrzenie struktur serca.

- Czterdziestu minut - odparł po chwili. - Pół godziny na zabieg plus dziesięć minut marginesu, tak na wszelki wypadek. Przypuszczalnie mamy do czynienia z całkowitym nieprawidłowym przyłączeniem żył płucnych.

Innymi słowy z siniczą wrodzoną wadą serca polegającą na braku połączenia między żyłami płucnymi a lewym przedsionkiem serca. Kate wyobraziła sobie, co muszą czuć rodzice, kiedy słyszą taką diagnozę. Podczas zabiegu cewnikowania Angus zobaczy, co się dzieje, później zaś małeństwo będzie czekała operacja.

Kate podała przez kroplówkę środek usypiający. Malutka pacjentka leżała bez ruchu; powoli jej duże niebieskie oczy zamknęły się, oddech stał się bardziej miarowy. Następnie ze stopki dziecka Kate pobrała próbkę krwi, żeby zbadać prężność tlenu i porównać z wynikiem po zabiegu. Dziecko miało przyczepiony

do paluszka czujnik pulsoksymetru, ale Kate zawsze wolała się zabezpieczyć drugim pomiarem.

Angus skinął głową, jakby pochwalał jej decyzję, po czym skierowawszy wzrok na ekran, zaczął przesuwac cewnik w strone serca.

Kate stala wpatrzona w drugi monitor, który informowal ja o tetnie, saturacji tlenem i cisnieniu krwi. Co rusz zerkala na nieprzytomne dziecko. Przypomniala sobie rozmowe z pielęgniarka, która oznajmila, że nie może dluzej pracowac na pediatrycznym OIOM-ie, bo widok chorych dzieci powoduje u niej strach przed zajsciem w ciążę.

Jednak ona, Kate, codziennie stykala się z niemowlętami majacymi wady wrodzone. Dlaczego jej to nie zniechecal do posiadania dzieci? Bo wie, że wady można zoperowac? Nie wszystkie. Chociaz kazdego dnia odkrywano nowe leki i wymyslano nowe terapie nie tylko dla dzieci, ale rowniez dla doroslych.

Po prostu w jej wypadku chęc posiadania dziecka byla silniejsza niz strach przed jakakolwiek choroba.

Katem oka spojrzala na Angusa, na jego zaciśnięte wargi i zmarszczone czoło, kiedy w skupieniu wykonywal swoja prace. Chcialaby móc z nim normalnie rozmawiac, miec go nie tylko za sąsiada i kolege z pracy, ale i za przyjaciela. Lecz po wczorajszych pocałunkach wiedziala, że przyjaźń jest raczej niemożliwa.

- Niemożliwa! - powtórzyła stanowczym tonem, jakby usiłowała wbić to sobie do głowy.

Angus popatrzył na nią zdziwiony, po czym przeniósł wzrok na monitor. Specjalnym balonikiem umieszczonym na końcu cewnika udroził otwór. Teraz krew utlenowana mogła się mieszać z nieutlenowaną i odciążać serce. Kiedy dziecko nabierze sił, zostanie poddane operacji.

- Niemożliwa? Nie ma takiego słowa - oznajmił. Wyciągnął cewnik, po czym opatrzył nóżkę dziecka.

- Ty naprawdę kochasz swoją pracę - rzekła Kate. Uniósł pytająco brwi.

- A ty nie?

Wzruszyła ramionami. Oczywiście, że tak, ale jej praca jest znacznie mniej stresująca od pracy chirurga, zatem i ryzyko wypalenia zawodowego sporo mniejsze.

- Na pediatrii mogą tylko pracować ludzie uwielbiający swój zawód - wtrąciła pielęgniarka, która asystowała przy zabiegu. - Jeśli chodzi o Kate, niedawno widziałam ją w szpitalu o czwartej rano. Przybiegła do pacjenta, którego usypiała kilka dni wcześniej. Nikt jej nie wzywał, po prostu miała złe przeczucie.

Tak, Kate pamiętała ten incydent. Okazało się, że dziecko, świeżo odłączone od respiratora, zareagowało uczuleniem na przepisany przez chirurga lek. Do dziś nie rozumiała, co jej kazało zerwać się z łóżka i gnać ile sił do szpitala.

- To telepatia. - Uśmiechnęła się do pielęgniarki.

- Tamtej nocy nie tylko ja przyleciałam. Phil też. Obudził się z przeczuciem, że dzieje się coś złego. Dzięki temu szybko zajęliśmy się maleństwem. Dwa dni później odłączyliśmy respirator.

Angus ponownie skinął głową. Wiedział, o czym Kate mówi, nie sądził jednak, że innym też się zdarzają takie przeczucia. Wyszli oboje z sali zabiegowej; pielęgniarka zawiozła z powrotem dziecko na OIOM. Kate przystanąła obok łóżeczka Boba i uśmiechnęła się na widok jego matki, która spała koło synka.

- Wygląda dobrze - powiedziała cicho do Angusa. Popatrzył na zaróżowione policzki niemowlęcia.

Tak, Bob wyglądał dobrze. Zdrowo. Ale Kate również wyglądała świetnie. Nie potrafił wytłumaczyć, co go w niej pociąga. Inny mężczyzna widziałby szczupłą, przeciętnej urody kobietę z rudymi włosami, a on... Sam jej widok przyprawiał go o dreszcze.

- Odprowadzę cię do domu.

- Jeszcze zostanę. Ale ty idź. Jutro czeka cię ważny dzień: samodzielna jazda po Sydney, wizyta u McTavisha...

Chciał zaprotestować, ale miała rację. Nie spał, rozmyślał o ustach Kate, kiedy zadzwonili do niego ze szpitala. Powinien wrócić do domu, zdrzemnąć się...

Pożegnawszy się, ruszył do windy, ale nie umiał uwolnić się od myśli o pięknej pani anesteziolog.

TLR

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Godzinę później opuściła szpital. Wiedziała, że musi się chociaż trochę prześpać, bo w każdej chwili mogą ją ponownie wezwać; miała telefoniczny dyżur. Mijając dom Angusa, z całej siły starała się myśleć o pracy. Nie bardzo jej to wychodziło; w wyobraźni ciągle wędrowała do ogrodu, gdzie niedawno się całowali. Hm, może nie powinna się bronić? Może romans wcale nie byłby takim głupim pomysłem?

Nie chciała jednak związku bez przyszłości. No tak, ale co ma zamiast tego? Prowadzi monotonne życie; chodzi do kina, czasem na kolację do przyjaciół, którzy zawsze dopraszają jakiegoś samotnego mężczyznę.

Niekiedy po paru dniach ów samotny mężczyzna dzwonił do niej, by umówić się na drinka lub kolację, ale po kilku spotkaniach - właściwie trudno je nazwać randkami - któreś z nich uświadamiało sobie, że nic nie czuje do drugiego. I romans się kończył, zanim jeszcze się na dobre rozpoczął. Mimo to Kate głęboko wierzyła, że gdzieś tam po świecie krąży mężczyzna, który zostanie ojcem jej dzieci, dziadkiem jej wnuków.

Czyżby traciła czas? I marnowała życie?



Między nią a Angusem była chemia, a ona zamierza przymknąć na to oczy? Bo byłby to romans bez przyszłości? Chyba oszalała!

Szła coraz wolniej, aż wreszcie stanęła na kamiennej ścieżce prowadzącej do drzwi Angusa i wpatrywała się w nie niczym nieszczęśliwie zakochana idiotka.

Wiedziała, że musi się wziąć w garść, ustalić priorytety. Z silnym postanowieniem, że zrobi to jeszcze dziś, ruszyła do domu obok. Idąc, wyobrażała sobie, że tuli do piersi niemowlę...

Okłamała Angusa - chociaż nie, nie okłamała, tylko na coś innego położyła nacisk - kiedy opowiadała mu o swoim pragnieniu zostania babcią. To prawda, dawno temu na urodzinach babci swojej przyjaciółki pierwszy raz zamarzyła o tym, żeby mieć wielką, kochającą się rodzinę. Ale dopiero kiedy poroniła, to pragnienie niemal stało się obsesją. Tęskniła za dzieckiem, za małą istotą, która należałaby tylko do niej, za maluchem, w którego żyłach płynęłaby jej krew i któremu mogłaby przekazać swoje geny, choć niekoniecznie piegi i rude włosy.

Oczywiście słowo „należałaby” nie miało tu racji bytu; żaden człowiek nie „należy” do drugiego.

Otworzyła frontowe drzwi i weszła do domu. Uderzył ją w nozdrza ostry zapach płynu, którego używała do zdzierania tapet w salonie. Czeka ją jeszcze mnóstwo roboty. Przynajmniej w ten weekend nie będzie miała czasu myśleć o Angusie, o romansach i dzieciach.

- Byliśmy u McTavisha! Pamięta mnie!

Czy naprawdę wierzyła, że spędzi weekend, nie widząc się z McDowellami? Zapomniała, że Hamish traktował ją jak swoją najlepszą przyjaciółkę? Wrzucała ostatnie lepkie i śmierdzące kawałki tapety do stojących w uliczce za domem pojemników na śmieci, kiedy spomiędzy gałęzi żywopłotu wyłonił się Hamish.

- Wcale się nie dziwię, że pamięta - rzekła do chłopca, który patrzył na nią, zatykając palcami nos.

- Śmierdzisz - powiedział.

Roześmiała się. Co jak co, ale dzieci nie potrafią kłamać.

- To prawda, ale zaraz wezmę prysznic. Zdzierałam tapetę, a to bardzo śmierdzące zajęcie.

- Mogę obejrzeć ściany? - spytał z podnieceniem w głosie. Do wszystkiego się zapalał.

- Ale najpierw musisz powiedzieć tacie albo Juanicie, gdzie jesteś. Mówiłeś im, że wybierasz się do mnie?

- Obaj się wybieraliśmy - rozległ się przy furtce męski głos. Po chwili do ogrodu wszedł Angus. -Tylko on obrał drogę na skróty.

Kate zaczerwieniła się ze wstydu. Wyobraziła sobie, jak wygląda: brudna, cuchnąca, ze strzępami tapety we włosach, na rękach i nogach, ubrana w roboczy

strój, czyli przycięte džinsy ledwo zakrywające pośladki i stary T-shirt z nazwą dawno nieistniejącego zespołu rockowego.

- Trafiliście do schroniska? - Nie wiedziała, co powiedzieć, a w ręce Angusa spostrzegła kluczyki samochodowe i urządzenie GPS.

- Bez problemu - odparł, a w jego ciemnych oczach pojawił się błysk wesołości.

- Kate zdarła tapetę. Idę zobaczyć ściany - poinformował ojca chłopiec.

- Może przeszkadzamy Kate... - rzekł Angus, ale Hamish pokręcił głową.

- Nie, miała zamiar wziąć prysznic, bo cuchnie, ale chyba wytrzymamy, co?

Mężczyzna uśmiechnął się do syna, który popełnił drobną gafę.

- Kate? Nie będziemy ci przeszkadzać? Widział wahanie w jej oczach. Po chwili, zerknąwszy na chłopca, potrząsnęła głową.

- Nie, ale uprzedzam, że tam nie ma nic ciekawego. Ot, salon z mokrymi gołymi ścianami. Myślałam, że je pomaluję, ale są tak chropowate, że chyba położę nową tapetę.

Mówiąc to, skierowała się do drzwi; minęła kuchnię, hol, jadalnię i wreszcie weszła do dużego salonu który znajdował się od frontu. Angus powiódł wokół wzrokiem. Uświadomił sobie, że zanim dom, który on wynajmuje, został podzie-

lony na dwa samodzielne mieszkania, musiał wyglądać identycznie jak dom Kate.

Hamish wspiał się na siedzisko pod jednym z dwóch okien.

- Gdyby nie było żywopłotu, widziałbym stąd moją sypialnię! - oznajmił z przejęciem.

- Pokój, który tobie służy za sypialnię, u mnie jest gabinetem. Chcesz zobaczyć?

Chłopiec błyskawicznie zeskoczył na podłogi i pobiegł w stronę holu. Angus ruszył za nim wolniejszym krokiem. Coś go powstrzymywało, ale co? Czyżby strach, że jeśli lepiej pozna dom Kate, to w jakiś dziwny sposób poczuje się z nią bardziej związany?

A może to widok syna, który miał tak świetny kontakt z Kate, budził jego niepokój? Traktowała chłopca jak przyjaciela, akceptowała jego entuzjazm dla rzeczy nowych, nigdy nie okazywała mu lekceważenia czy pobażania. Angus znów poczuł się ułomny, świadom, że w jego relacjach z Hamishem czegoś brakuje. Spędzał z synem sporo czasu, czytał mu bajki, słuchał jego paplaniny, kochał go bezgranicznie, ale...

Wrócił myślami do Kate. Nie, to bez sensu; obraz był równie pogmatwany.

Po chwili, znalazłszy się w jej gabinecie, Angus wiedział, że źle postąpił: powinien być zostać w salonie. Chociaż słabo znał Kate, miał wrażenie, że ten pokój odzwierciedla jej osobowość. Dwie ściany zajmowały regały; były tam dzie-

cięce książki o wyblakłych obwolutach, księgi z zakresu medycyny, słowniki, najnowsze kryminały. Pod trzecią ścianą stał stary dziewiętnastowieczny sekretarzyk z żaluzjowym zamknięciem, ale laptop leżał na kanapie przy oknie. Angus wyobraził sobie, jak Kate oparta na poduszkach - dużych, miękkich, w kolorze przydymionego błękitu i zieleni - sprawdza informacje w internecie, pisze mejle do przyjaciół, robi notatki do pracy.

- Przyjemnie tu - zauważył. - Swojsko. Speszona odwróciła wzrok.

- To pierwszy pokój, który umeblowałam, dopiero potem sypialnię. Boże, żebyś ją widział!

Ugryzła się w język. Czerwona jak burak podeszła do regału i wyciągnęła książkę, którą pokazała Hamishowi.

- Zobacz, dostałam tę bajkę o oposach, kiedy byłam w twoim wieku - powiedziała, unikając wzroku Angusa. - Chcesz ją pożyczyć?

Chłopiec z zapalem pokiwał głową, a to znaczyło, że po przeczytaniu książkę trzeba będzie oddać. Ale nie musi tego robić on, Angus. Może ją przynieść Hamish lub Juanita. Odkąd Kate nieopatrznie wspomniała o swojej sypialni, znów miał ochotę wziąć ją w ramiona i... Nie, po prostu musi trzymać się od niej jak najdalej, wbić sobie do głowy, że są jedynie znajomymi z pracy!

- Popatrz, tatuś! - Hamish pokazywał mu oposa na okładce.

- No, fajny zwierzak - powiedział Angus, po czym zerknął na Kate. - Chodź, synku, wracamy do domu. Kate chce wziąć prysznic.

Jest znajomą z pracy. Znajomą z pracy, powtarzał w duchu.

- Dzięki za kluczyki - powiedziała, nie zachęcając gości, aby zostali dłużej. -  
Do zobaczenia w szpitalu. Możecie wyjść frontowymi drzwiami, będzie bliżej...

Opuściła gabinet, skręciła w prawo, po czym otworzyła drzwi i cofnęła się pod ścianę. Czy dlatego, że w niej też buzowały hormony i bała się nawet lekkiego dotyku, otarcia o ramię? Czy dlatego, że chciała im oszczędzić brzydkiego zapachu, jakim] była przesiąknięta?

Nie miało to większego znaczenia; byli wyłącznie znajomymi z pracy.

W poniedziałek Bethany Walker, dziewczynka! którą przyjęto do Jimmie's w piątek w nocy, była na tyle silna, aby przejść operację. Alex postanowił, że sam ją zoperuje i poprosił Kate, aby mu towarzyszyła. Nie wiedziała, czy cieszyć się, że większość dnia spędzi z dala od Angusa, czy martwić, że przez tyle godzin go nie zobaczy.

- Witam sąsiadkę.

Krażyła po sali operacyjnej, przygotowywała sprzęt, sprawdzała potrzebne leki, kiedy do sali wkroczył Angus.

- Szukasz Alexa? - spytała, czując, jak powietrze staje się naelektryzowane.

- Nie. Po prostu upewniam się, czy wszystko jest na swoim miejscu.

- Ale to Alex operuje.

Uśmiechnął się, a ona poczuła kolejny dreszcz.

- Asystuję - wyjaśnił pogodnym tonem. - Znam się na transpozycji wielkich naczyń, ale jeśli chodzi o całkowite nieprawidłowe przyłączenia żył płucnych, to nie ma lepszego fachowca niż Alex. Dlatego z przyjemnością go dziś wesprę. Oczywiście płuco-serce nadzoruje Clare?

Nie był pewien, dlaczego o to spytał. Może aby psychicznie odseparować się od Kate? Po ich ostatniej rozmowie u niej w domu uznał, że musi znaleźć sobie jakieś zajęcie, jakąś rozrywkę. I wpadł na pomysł, że któregoś wieczoru zaprosi Clare na drinka; może wybiorą się na kolację albo do kina? Kilka dni temu, kiedy jedli lunch w bufecie, odkrył, że Clare dopiero od niedawno mieszka w Sydney i podobnie jak on nikogo tu nie zna.

Kate w milczeniu wzruszyła ramionami, więc albo nie знаła odpowiedzi, albo skupiona na lekach, strzykawkach i kaniulach nie słyszała, o co pytał. W porządku. Sprawdził leżące na tacy instrumenty i opuścił salę operacyjną. Wrócił dopiero z Alexem.

Z początku wszystko szło gładko. Angus otworzył maleńką klatkę piersiową i rozsunął żebra, aby Alex miał jak najlepszy dostęp do serca. Kiedy pacjentka została podłączona do płuco-serca, chirurg przestawił żyły. Był to fascynujący spektakl.

- Odłączamy pompę.

Cały zespół patrzył na małe blade serduszko, które nie podjęło pracy. Napięcie rosło.

- Defibrylator - poprosił cicho Alex.

Nie zadziałały ani leki podane przez Kate, ani prąd. Angus zaczął' delikatnie masować małe narząd, żeby utrzymać krążenie krwi. Alex zażądał podania innych leków i znów przyłożył elektrody. Nic, żadnej reakcji. Angus kontynuował masaż, który na moment musiał przerwać. Wreszcie, za trzecim razem, pod wpływem prądu serce ruszyło; najpierw niemrawo, potem szybko, potem znów wolniej.

- O Chryste, tylko nie arytmia - mruknął błagalnie Alex.

Wszyscy czekali w napięciu. Po chwili serce zaczęło normalnie bić. Rozległo się chóralne westchnienie ulgi.

- Zamykamy czy zostawiamy otwarte? – spytał Angus.

Kate wstrzymała oddech. Pozostawienie otwarte! klatki piersiowej oznaczałoby, że Alex spodziewa się dalszych kłopotów.

- Zamykamy - odparł. Kolejne westchnienie ulgi.

- Dzielny maluch - szepnęła pielęgniarka.

Reszta zespołu milczała; wszyscy byli zbyt zdenerwowani myślą o tym, co mogło się stać, aby rozmawiać. Alex opuścił salę. Pod baczynym okiem Angusa



przyglądający się operacji rezydent zszył klatkę piersiową dziecka, zostawiając dreny i rozrusznik pobudzający rytm serca. Kilka najbliższych dni Bethany, podobnie jak wcześniej Bob, spędzi na OIOM-ie podłączona do respiratora.

Kate towarzyszyła niemowlęciu, kiedy przewożono je na oddział intensywnej terapii. Tam, widząc Alexa rozmawiającego z rodzicami dziecka, wycofała się na korytarz. Uznała, że przebierze się i wróci za chwilę sprawdzić, jak się ma pacjentka. W przebieralni osunęła się jednak na ławę, jakby pod wpływem niedawnych przeżyć uszła z niej cała energia.

Po chwili zjawił się Angus. Nic nie mówiąc, usiadł obok. Jego bliskość działała na nią kojąco.

- Dlaczego nigdy nie spodziewamy się kłopotów? - spytała Kate. - Dlaczego za każdym razem przeżywamy tak wielki szok?

Nie oczekiwała odpowiedzi, toteż zdziwiła się, gdy po krótkim namyśle Angus odparł:

- Myślę, że do kłopotów przywykliśmy. Zastanów się: prawie za każdym razem coś się wydarza, nic tak spektakularnego jak dzisiaj, ale jednak się Wydarza.

Musiała przyznać mu rację.

- To prawda. A to krwawienie, a to coś innego. Stale czekamy w napięciu do samego końca.

- Więc dlaczego dziś tak to nami wstrząsnęło? Obróciwszy się, popatrzyła mu w oczy.

- Bo ta mała umarła. I przez moment wszystko wskazywało na to, że zostanie martwa. Nie po to operujemy chore dzieci! Nie po to, żeby umierały nam na stole.

Głos jej zadrżał, oczy się zaszkliły. Nawet nie zda wała sobie z tego sprawy, dopóki Angus nie otoczy jej ramieniem. Dzisiejsza operacja kosztowała ją wie le nerwów.

- Straciłaś nie tylko siostrę, prawda? Rodzice też nie żyją?

Głos miał tak ciepły i pełen zrozumienia, że Kat nie wytrzymała: wstrząsnął nią szloch. Po chwili, zreflektowawszy się, gdzie się znajduje i kto ją pocie sza, odsunęła się i wierzchem dłoni otarła łzy.

- Och, przestań, bo się całkiem rozkleję! A w tym jestem dobra, nawet nie potrzebuję zachęty.

- No proszę, a ja myślałem, że jesteś optymistką - zażartował.

W jego oczach znów dojrzała błysk wesołości. Cholera, mogłabym się zakochać w uśmiechnie tym Angusie, pomyślała. I przeraziła się.

- Bo jestem - oznajmiła, po czym wstała, zdjęli niebieski fartuch służący do operacji i sięgnęła po biały, w którym wyglądała profesjonalnie, choć akurat w tym momencie czuła się jak zakochana nastolatka

Zakochana? Nie, to niemożliwe! To nie miłość lecz feromony. Tak, feromony plus napięcie; wtedy rozsądek znika...

- Zobaczymy się później - rzuciła przez ramię do mężczyzny, który wywoływał w jej głowie zamęt.?

Angus wciąż siedział na ławie, milczący i poważny. Bez uśmiechu też był przystojny.

- Kiedy? - spytał, gdy nacisnęła klamkę.

- Nie wiem. Kiedyś, za kilka minut, za kilka godzin. To taki zwrot... - mruknęła.

- Zwrot, powiadasz? - Nie spuszczał z niej oczu. Poczuli się nieswojo.

- Tak, nic nieznaczący zwrot. A teraz wybacz, muszę zajrzeć do Bethany.

Zamykała drzwi, kiedy dobiegło ją ciche „do zobaczenia”. Zadrżała. W ustach Angusa słowa te nie zabrzmiały jak pożegnanie, lecz jak obietnica.

Siedział bez ruchu. Wiedział, że powinien wstać, bo czeka go mnóstwo pracy: nastolatkowi musi wykonać cewnikowanie serca, a wcześniej wpaść do paru innych pacjentów i sprawdzić, jak się czują. Ale nie był w stanie się podnieść.

Odtwarzał w głowie rozmowę z Kate. Nie odpowiedziała na jego pytanie o rodzinę... Chociaż nie; płacz, którego nie zdołała powstrzymać, wiele wyjaśniał.

- Tu jesteś? Szukałam cię - powiedziała Clare, wchodząc do przebieralni. - Słyszałeś o spotkaniu, jakie dyrekcja organizuje w piątek wieczorem? To ma być takie powitanie nowych pracowników. Nie lubię chodzić na takie imprezy sama i pomyślałam sobie, że razem byłoby nam różnie. Moglibyśmy wcześniej coś zjeść w knajpcie za rogiem, a potem wpaść do szpitala...

Przez chwilę Angus milczał. Niedawno sam się zastanawiał, czy nie umówić się z Clare, a teraz, gdy ona wystąpiła z propozycją wspólnego wyjścia, nie wiedział, jak zareagować.

- W ten piątek? - zapytał. Skinęła głową.

- Betty powiesiła informację w pokoju lekarskim

- Mam dyżur pod telefonem - odparł, choć była to kiepska wymówka. Z tego, co Clare mówiła, wynikało, że spotkanie odbędzie się na terenie szpitala.

Uniosła brwi. Zrobiło mu się głupio.

- Przepraszam, oczywiście, że możemy się wybrać razem. Po prostu... - Wzruszył ramionami. - W przeszłości starałem się unikać takich imprez. Człowiek i tak już tyle czasu spędza w szpitalu...

- Wiem, ale to jedyna okazja, żebyśmy się lepiej poznali, my między sobą i z lekarzami innych specjalności. To chyba dobry pomysł, tym bardziej że zbliżają się święta...

- Faktycznie, za miesiąc Boże Narodzenie. Wiesz nie mogę się przyzwyczać, że w listopadzie panuj tu takie upały. - Uśmiechnął się. - Myślałem, że n święta polecę do Szkocji, ale skoro pracę zacząłem w listopadzie...

- Dawniej zmiany kadrowe następowały na początku roku. To dopiero był koszmar. Człowiek przyjeżdżał do obcego miasta, a tam wszyscy skacowani po sylwestrze...

Angus przyglądał się Clare, jej lśniącym oczom pełnym wargom; zdawał sobie sprawę z jej niezwykle urody, lecz nie potrafił zrozumieć, dlaczego nic nie czuje, żadnego podniecenia, żadnego zainteresowani!

- To co? W piątek kolacja w Scoozi's? Co go powstrzymuje? Dlaczego, do licha, się waha? Przecież tego potrzebował: pięknej kobiety która pozwoliłaby mu zapomnieć o Kate Armstrong

- Pod warunkiem, że nie dostanę nagłego wezwania. - Coś sobie przypomniał. - Jeszcze nie kupiłeś samochodu. Nawet nie mogę zaproponować, że przyjadę po ciebie.

Roześmiała się wesoło.

- Mieszkam dwa kroki stąd. Wynajmuję małe mieszkanie od teścia Alexa. Facet porusza się na wózku, więc zajmuje parter, a piętro, które przed ślubem z Alexem zajmowała Annie, przerobił na dwa oddzielne mieszkania. W drugim mieszka Oliver.

Oliver mieszka w drugim, a ona prosi jego, Angusa, żeby towarzyszył jej na szpitalnej imprezie? Nie ma to najmniejszego sensu.

- Oliver nie idzie na ten wieczorek?

Ku jego zaskoczeniu Clare się zaczerwieniła.

- Nie wiem - odparła.

Koniec tematu. Przeszła dalej, do kabiny prysznicowej. Angus zdjął fartuch, w którym operował. Spieszył się; zbyt wiele czasu stracił, bujając w obłokach.

Bujając w obłokach?

Przypomniał sobie głos matki: Wracaj na ziemię! Znów bujasz w obłokach! - karciała go, kiedy był nastolatkiem. I dopytywała: powiedz, Angus, chodzi o dziewczynę? Wpadła ci w oko?

Tak, mamo. Tym razem chodzi o dziewczynę. I nie wiem, co z tym fantem począć.

Oczywiście nie liczył na pomoc matki, ale to, że przyznał sam przed sobą, że ma problem, którego nie potrafi rozwiązać, sprawiło, że poczuł się lepiej.

A kolacja z Clare... Chyba dobrze, że się z nią umówił?

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Był to jeden z najbardziej pracowitych tygodni w życiu Kate. I chociaż stan dwojga dzieci, Bethany oraz Boba, z którymi czuła szczególną więź, stałe się poprawiał, to poza tym źle się działo na oddziale, Dwuletni pacjent wykazał silną reakcję uczuleniową, na lek, który stosowano u niego w przeszłości; trzynastoletnia pacjentka dostała arytmii, kiedy wprowadzano cewnik, by wykonać dokumentację zdjęciową, wnętrza jej serca. Oczywiście zespół lekarski na bieżąco rozwiązywał problemy, ale napięcie odbijało się na każdym.

A może, przemknęło Kate przez myśl, reagowała wzmożonym napięciem z powodu bliskości Angusa?

Angus nie wykazywał nią żadnego zainteresowania. Traktował ją, podobnie jak innych, z zawodową uprzejmością. Zupełnie jakby nigdy do niczego między nimi nie doszło, jakby nigdy jej nie całował. Dlaczego więc ona nie mogła zapomnieć o jego ustach?

Miała nadzieję, że zachowuje się równie chłodni i profesjonalnie jak on, chociaż nie bardzo w to wierzyła. Przecież ilekroć był w pobliżu, natychmiast robiło się jej gorąco. Może romans nie byłby złym pomysłem...

Ogarnął ją smutek. Romans? Wyobraziła sobie dziecko, którego nigdy nie urodzi, którego nigdy nie będzie tulić do piersi. Bo jeżeli zakocha się w Angusie, wówczas nie poślubi innego mężczyzny...

Zastanawiała się nad tym, wracając do domu. Wyszła z pracy godzinę wcześniej niż zwykle. Chciała przed wieczorną imprezą umyć włosy, trochę odpocząć.

- Ojej, już wróciłaś? Bo ja jeszcze nie skończyłem - powitał ją schowany za żółtą kanapą Hamish.

Kate westchnęła. Powinna się pozbyć tego grata, zanim zaczną się letnie burze. Mokra, spleśniała i cuchnąca na całą ulicę kanapa nie przysporzy jej popularności.

Podeszła bliżej i zajrzała za mebel; jej mały sąsiad w zapamiętaniu kopał dziurę w ziemi.

- Czego jeszcze nie skończyłeś?

- Kopać nory dla wombata.

Kate uśmiechnęła się pod nosem. Nawet mówiąc największe bzdury, jakimś cudem Hamish zawsze brzmiał przekonująco.

- A po co ci nora dla wombata?

Uniósł zdziwiony swoją zabrudzoną twarzyczkę.



- Żeby w niej zamieszkał.

- No tak, oczywiście. - Kate przysiadła na kanapie. Czy na pewno dzieci to dobry pomysł? Wyobraziła sobie własną trójkę, która koniecznie chce kopać nory dla wombatów. - A w ogóle to dlaczego bawisz się przed domem? Przecież to zakazany teren.

- Juanita wie, gdzie jestem - odparł, nie przerywając kopania. - Nory w ogródku za domem wombat by nie zobaczył.

Parsknęła śmiechem. Przed oczami stanął jej duży wombat; zwierzę przechadza się ulicą, sprawdzając, czy gdzieś przypadkiem nie ma nory, w której mogłoby zamieszkać.

- Pewnie pani w przedszkolu opowiadała wam bajkę o tych małych torbaczkach?

Chłopiec potrząsnął głową, po czym przysiadł na piętach.

- Nie. Juanita kupiła mi o nich książkę, podobną do twojej o oposach. Ale tata wychodzi dziś wieczorem i mi nie poczyta przed snem, to sama mi ją przeczytała.

Tata wychodzi? Czyżby na imprezę organizowaną przez szpital? Ona wybierała się tam głównie po to; by spotkać się ze swoją przyjaciółką Marcie, pediatrą z którą w szpitalu nigdy nie miała czasu się nagadać.

Angus jednak słowem się nie zdradził, że ma zamiar wpaść wieczorem do szpitala. Z drugiej strony nie ma przecież obowiązku spowiadać się ze swoich planów.

- Jak chcesz, dam ci pokopać - zaproponował chłopiec, patrząc na nią z nadzieją w oczach.

- Dziękuję, kochanie - odparła Kate. - Ale wieś] co? Usiądź koło mnie, to ci opowiem o tych zwierzakach.

Posłusznie zajął miejsce na kanapie.

- To ty znasz wombaty?

- Osobiście nie. One różnią się od oposów. Nie mieszkają w mieście, wolą wieś. Poruszają się bardzo wolno. Gdyby żyły w miastach, autobusy i sama chody ciągle by je rozjeżdżały. Ale mamy sporą gromadkę wombatów w tutejszym zoo. Wystarczy pojechać na drugi koniec zatoki...

- Pojedziesz z nami? - spytał, przytulając się do Kate.

Objęła go ramieniem.

- A dokąd? - rozległ się męski głos. Hamish popatrzył za siebie.

- Do zoo! Żeby zobaczyć wombaty. Spójrz, tatuś, wykopałem norę, ale Kate mówi, że żaden wombat nie przyjdzie w niej zamieszkać, bo one nie lubią być w mieście. Więc jeśli chcę je obejrzeć, to muszę jechać do zoo.

- Żeby obejrzeć wombaty?

Angus słyszał kiedyś tę nazwę, ale nie bardzo kojarzył, jak wombat wygląda, chyba były to sporych rozmiarów torbacze podobne do borsuków, poruszające się raczej niemrawo. Nie potrafił się jednak skupić na zwierzętach, bo wciąż miał przed oczami widok swojego syna w objęciach Kate.

W pierwszej chwili przeraził się, że coś się Hamishowi stało, ale radosny głos syna wyprowadził go z błędu. Chłopiec po prostu tulił się do Kate.

Tulił się podczas rozmowy o wombatach?

Angus zmarszczył czoło. Nie potrafił zrozumieć, co mu przeszkadza w tym sielskim obrazku. Czyżby był zazdrosny, że w tak krótkim czasie Kate udało się osiągnąć taki stopień zażyłości z jego synem? Na szczęście podniecony głosik chłopca wdarł się w jego ponure rozmyślenia.

- Zabierzemy z sobą Kate? Co, tatusiu? Zabierzemy? Gdzie? Zanim Angus uporządkował myśli, Kate udzieliła za niego odpowiedzi.

- Ależ skarbie, ja tam byłam dziesiątki razy.

A teraz przepraszam, muszę iść do domu. Mam mnóstwo do zrobienia.

Wstała pośpiesznie. Angus domyślił się, że ucieka oczywiście nie przed Hamishem, lecz przed nim. A to znaczyło, że też nie bardzo umie sobie poradzić z uczuciami. Nie wiedział, czy to lepiej czy gorzej. W każdym razie podniósł syna

z kanapy, posadził go na barana i ruszył do domu, słuchając, jak mały trajkocze o wombatach, Kate i ogrodzie zoologicznym

Ojciec i syn... Czy tak powinny wyglądać ich wzajemne relacje? Miał świadomość, że między nim a chłopcem wyrósł mur. Chociaż odkąd przylecieli do Australii, mur stał się jakby mniejszy. Już tak bardzo nie dzielił. Przynajmniej on, Angus, potrafił już patrzeć na twarz syna, tak podobną do twarzy Jenny, bez tych wyrzutów sumienia co dawniej.

Co prawda poczucie winy nadal go nie opuszczało, chyba nigdy całkiem nie zniknie, ale nie było już tak potwornie silne i obezwładniające. Powoli zaczynał dochodzić do siebie; najlepszy dowód, że postawiwszy syna na ziemi, przytulił go i szepnął, że bardzo kocha.

Kate schowała szpilki do torebki, a na nogi włożyła lakierowane pantofle. Może iść pieszo do szpitala i z powrotem, ale męczyć się na dziesięciocentymetrowych obcasach? Jeszcze nie zwariowała. Przyjrzała się sobie w lustrze; miała nadzieję, że nie spotka po drodze Angusa. Podobała się sobie w seksownej czarnej, którą kupiła z okazji innej szpitali uroczystości i której wtedy nie włożyła. Ale mała czarna i płaski obcas?

Westchnęła zniecierpliwiona.

A w ogóle dlaczego w tej samej minucie myśli o seksownej sukience i Angusie? Angusa starała się unikać. Nie zamierza wdawać się z nim w żaden romans. Czy nie tak postanowiła, kiedy myła włosy, a potem przez godzinę prostowała niesforne loki?

Ponownie zerknęła do lustra. Nawet w butach na płaskich obcasach prezentowała się całkiem nieźle, ale...

Potrząsnęła głową. Nie, za skarby świata nie pójdzie tak ubrana na przyjęcie w szpitalu. Zawsze próbowała dobrze wyglądać, ale na miłość boską: seksowna czarna sukienka, niebotycznie wysokie obcasy i lśniące wyprostowane włosy? Wszyscy zaczną się zastanawiać, komu z nowych kolegów usiłuje wpaść w oko.

Wzdychając ciężko, zdjęła sukienkę. Nie, włosów nie zamoczy, by znów skręciły się w loki. Z szafy wyjęła dyżurne czarne spodnie oraz obcisłą czarną górę na cienkich ramiączkach. Było ciepło, nie powinna zmarznąć. Ale gołe ramiona? Znalazła czarny sweterek przeplatany srebrną nitką. Idealnie. Szpilki nie są potrzebne; wystarczą pantofle na płaskim obcasie.

Ruszyła do szpitala. Już się nie bała, że spotka po drodze Angusa; było jej wszystko jedno. Ale nie było jej wszystko jedno, kiedy w holu przy windach natknęła się na Angusa z Clare; najwyraźniej razem przyszli na imprezę.

Próbował oderwać od niej wzrok, ale jego spojrzenie wciąż do niej wracało. Po chwili podeszła do Rich.

- Wyprostowałaś włosy! - zawołała Clare. - Wyglądają fantastycznie.

Angus poparł Clare, z trudem się powstrzymując, żeby ich nie dodać: cała wyglądasz fantastycznie!

- Dzięki. - Kate uśmiechnęła się.

Pożerał ją wzrokiem. Czy wyłącznie z powodu nowej fryzury, czy również drobnej zgrabnej sylwetki w eleganckiej czerni?

Przyjechała winda. Angus odsunął się, przepuszczając kobiety przodem. Wciąż rozmawiały o włosach: Clare odgarnęła swoje z twarzy, Kate swoje przyczesała.

- Zostajesz?

Dopiero po chwili zorientował się, że pytanie jest skierowane do niego. Zmieszany, wsiadł pośpiesznie do kabiny. Winda była duża, mimo to miał wrażenie, jakby Kate zajmowała całą przestrzeń.

Wysiadając, niechcący otarła się o niego ramieniem. Wystraszył się własnej reakcji. Nerwowo się zastanawiał, czy nie skłamać, że źle się czuje i nie uciec do domu.

- To co, idziemy? - usłyszał za sobą lekko zniecierpliwiony głos Clare. Kate już dawno znikła za drzwiami sali, a oni wciąż stali na korytarzu.

Nagle doznał olśnienia: Clare chce, żeby ktoś ich zobaczył razem. Właściwie to poczuł ulgę: Clare nie interesowała się nim jako mężczyzną, toteż nie musiał mieć wyrzutów sumienia, że w jej obecności gapi się na inną kobietę.

Weszli razem do sali i schylając się, aby nie zahaczyć głową o wiszące dekoracje świąteczne, skierowali się do grupy swoich kolegów z oddziału.

- Wiem, że święta tuż-tuż, ale chyba przesadzili z tymi serpentynami - mruknięła Clare, po czym zostawiwszy Angusa, zaczęła się serdecznie witać ze wszystkimi.

Kate stała nieco dalej, pod oknem; światło padało na jej bladą skórę, podkreślało czerwone refleksy we włosach.

Angus zamienił parę słów z Alexem i Oliverem, wysłuchał żartu, jaki Becky opowiedziała o lekarzach, po czym widząc, że Clare jest zajęta rozmową, wziął kieliszek od kelnera i zaczął krążyć po sali. Zanim doszedł do miejsca, gdzie stała Kate, jej już tam nie było.

- Cześć. Mam na imię Marcie. Jestem pediatrą. A ty jednym z nowych kardiochirurgów?

Potwierdził i z uśmiechem się przedstawił.

- Wiem, że pracowałeś w Stanach - kontynuowała kobieta, a on dyskretnie rozglądał się po sali - ale z pochodzenia jesteś Szkotem, prawda? W Edynburgu odbywałam praktykę pediatryczną...

Opowiedział Marcie, gdzie studiował i pracował. Wydawało mu się, że nieźle im idzie rozmowa, jednak się mylił, bo po paru minutach Marcie oznajmiła:

- Jeśli szukasz Kate, to jest przy bufecie. Zdradzę ci sekret: podczas takich uroczystości zawsze ją tam można znaleźć. Mówi, że woli świeże jedzenie i dlatego pierwsza rusza do stołu. Moim zdaniem jest tak zajęta pracą, remontem i

troską o innych, że zapomina o zrobieniu zakupów. I kiedy w końcu dopada ją głód, to w lodówce ma pusto.

Faktycznie, Kate nie myślała o sobie; troszczyła się o pacjentów, o Hamisha, o opsy. Ktoś wreszcie powinien zatroszczyć się o nią. Chciałby być tym kimś.

Zamierzał ruszyć na drugi koniec sali do bufetu, kiedy nagle Clare wzięła go pod rękę.

- Chodźmy coś zjeść - zaproponowała. I chociaż parę minut temu widział, jak pałaszowała wielką porcję spaghetti, nie miał nic przeciwko temu, aby dotrzymać jej towarzystwa.

Hm, czyli jednak Oliver stanowi obiekt jej westchnień, uznał Angus. Oliver stał obok Kate, ona się uśmiechała, on z zapalem coś jej tłumaczył.

- Też zgłodnieliście? - spytała ich Clare. Podchodząc do stołu, trzymała Angusa za rękę.

Ten drobny szczegół nie uszedł uwagi Kate, ale Angus niczego nie zdołał wyczytać w jej twarzy, co było o tyle dziwne, że twarz miała niezwykle ekspresyjną. W najgorszym razie się czerwieniła. No ale on też zachowywał się obojętnie, jakby nie czuł żadnego ukłucia zazdrości na widok jej z Oliverem. Nie, to bez sensu! Pocałowali się ze dwa razy i to wszystko. Nic ich nie łączy. Kate może rozmawiać, z kim tylko ma ochotę.

A że stali blisko siebie i sprawiali wrażenie bardzo zaprzyjaźnionych? No cóż, on, Angus, też sprawiał wrażenie zaprzyjaźnionego z Clare.



Dookoła stołu robiło się coraz ciasniej.

- Idę z jedzeniem na dach - oznajmiła Kate.

- Wolno? Tam jest chyba lądowisko? Kate uśmiechnęła się pogodnie.

- Jeszcze nie zwiedzałeś szpitala, prawda? Składa się z dwóch budynków połączonych zakrytymi kładkami na nieparzystych piętrach. Lądowisko dla helikopterów znajduje się na dachu drugiego budynku. Na naszym mamy wspaniały ogród. - Tym razem swoim uśmiechem objęła całą trójkę. - Może wszyscy zjemy na górze?

Nagle wystraszyła się. Co jej strzeliło do głowy, by proponować Angusowi wspólną wyprawę na dach? Że nie będą tam sami? Może, ale będą patrzeć na rozgwieżdżone niebo, na srebrzysty księżyc...

Och, przestań, skarciła się, spoglądając na splecione dłonie Angusa i Clare.

- Nie boisz się, że wiatr ci potarga włosy? - spytała Clare.

Kate wzruszyła ramionami. Wiatr... Ma pretekst, by zostać na dole, z dala od migoczących gwiazd. Z drugiej strony nie bardzo chciała patrzeć, jak najpiękniejsza kobieta w szpitalu flirtuje z Angusem.

- Chętnie bym zwiedził ogród na dachu. - Angus, który stał przy stole, nakładając na talerz przekąski, obejrzał się przez ramię.

- To wy idźcie, a ja dotrzymam Clare towarzystwa - zaoferował Oliver, chyba zbyt gorliwie.

Ale Kate nie miała czasu się nad tym zastanawiać, bo Angus ścisnął ją mocno za łokieć, jakby pilnując, by mu nie uciekła, i skierował się ku drzwiom.

Tam na pewno będą inni, pocieszała się Kate. Poza tym nie będzie się całować z Angusem, trzymając w ręce talerz zjedzeniem. Zresztą jemu wcale na niej nie zależy; przyszedł na przyjęcie z Clare.

Szła do windy, prowadząc z sobą wewnętrzny monolog. Dziesiątki myśli krążyły jej po głowie. Na dachu okazało się, że jednak nie miała racji; było jeszcze za wcześnie, aby inni uczestnicy przyjęcia wymykali się z sali na dole.

Kate usiadła na osłoniętej przed wiatrem kamiennej ławie i zaczęła jeść. Angus postawił obok swój talerz i odszedł parę kroków, najwyraźniej chcąc zwiedzić ogród.

- Tu jest fantastycznie!

Wrócił, kiedy Kate opróżniła swój talerz i łakomym wzrokiem spoglądała na jego przekąski.

- To prawda - przyznała.

Słuchając jego głosu i patrząc na jego twarz, nie miała cienia wątpliwości: zakochała się. Oczywiście większość ludzi uważa, że w tak krótkim czasie nie można się zakochać; że to nie miłość, lecz pożądanie. Ona jednak wiedziała swo-

je. Zakłopotana sięgnęła po pozostawiony na ławie talerz: przystawki wyglądały bardzo kusząco.

- Śmiało, częstuj się - powiedział Angus, kiedy wzięła drugą, a potem trzecią porcję do ust. - Ja już jadłem.

Speszyła się.

- Ojej, przepraszam. Jakoś tak odruchowo... Zejdę na dół i zaraz ci coś przyniosę.

Poderwał się tak szybko, że niemal się z nim zderzyła. Położył rękę na jej ramieniu - niewątpliwie po to, by się nie przewróciła. Zanim się zorientowała, stała w jego objęciach, wciąż ściskając talerz.

- Nie puszczę cię. Mielibyśmy zmarnować taką okazję? - Pochyliwszy głowę, zbliżył wargi do jej ust.

- Nie, Angus! Nie możemy! - zawołała, nie kryjąc rozpaczony w głosie.

Zapewne on też ją usłyszał, bo wyprostował się.

- Masz rację. To impreza firmowa. Jak by wyglądało, gdybyśmy wrócili na dół zziębnięci i potargani?

Nie o to jej chodziło, ale cieszyła się, że osiągnęła cel: nie pocałowali się, i to było najważniejsze.

Ucieszyła się? Oczywiście, że tak!

Kiedy toczyła z sobą walkę słowną, Angus zabrał jej talerz, postawił obok pustego i zamasztyłym krokiem ruszył w stronę windy. Co miała robić? Podążyła za nim.

Był zły? Za co? Że nie dopuściła do pocałunku?

Właściwie to nie jej wina. Owszem, zaprotestowała, ale nie musiał jej słuchać.

Wcisnął przycisk i westchnął zniecierpliwiony, że drzwi natychmiast się nie rozsunęły.

Na miłość boską, co mu jest? Na kogo jest zły? Na siebie czy Kate? Nie, nie na Kate. To nie jej wina, że ilekroć znajduje się w pobliżu, on ma nieprzepartą ochotę chwycić ją w objęcia i całować.

Całe szczęście, że miała dość rozsądku, aby go powstrzymać.

Dołączyła do niego przy windzie. Nic nie mówiła, po prostu stała. Jego gniew znikł równie szybko, jak się pojawił. Angus zamknął na moment oczy. Czuł się zmieszany i... czyżby bezsilny?

- Jak umarła mama Hamisha?

Psiakrew! Szlag by ją trafił! Musiała uderzyć akurat w tym momencie? Uchylić drzwi, które dawno temu za sobą zatrzasnął?

Z drugiej strony może to i dobrze? Może nadszedł czas, by uporządkować swoje życie?

Liście palm i paproci zaszeleściły, w powietrzu rozszedł się intensywny zapach kwiatów.

- Możemy na chwilę usiąść? - poprosił Angus. Drzwi windy się rozsunęły.

- Nie musisz mi odpowiadać - rzekła Kate. -Przepraszam. Nie powinnam była pytać. Ale... po prostu Hamish traktuje mnie jak przyjaciela i nie chciałabym w rozmowie z nim powiedzieć czegoś niestosownego.

Poczuł ucisk w gardle. Napięcie wróciło. Kate zapytała o śmierć Jenny z uwagi na Hamisha, a nie z troski o niego, Angusa.

Drzwi windy zasunęły się. Angus skierował się do kamiennej ławki, na której Kate wcześniej siedziała. Przetawił talerze na sam koniec.

- Lepiej, żebyś wiedziała - stwierdził, kiedy usiadła obok niego.

Patrzył przed siebie na widoczny między gałęziami zarys wieżowców. Wielokrotnie opowiadał o śmierci żony, zwykle innym lekarzom, znajomym z pracy.

Kate też jest znajomą z pracy. Tak musi o niej myśleć!

- Ciąża przebiegała normalnie, bez komplikacji. Jenna czuła się świetnie. Poród miała ciężki, choć nie trwał przesadnie długo. Była lekarzem. Wydawałoby się, że gdyby zauważyła objawy zakrzepicy żył głębokich, ból w łydkach,

obrząk, toby coś powiedziała. Ona jednak promieniała szczęściem, wszystkim chwaliła się, jakiego ma ślicznego synka.

Mówił spokojnie, głosem pozbawionym emocji, ale Kate wiedziała, że te wspomnienia sprawiają mu ból. Przysunęła się bliżej i ścisnęła go za rękę. Nie cofnął swojej, lecz i nie odwzajemnił uścisku.

- Jak wiesz - kontynuował - zakrzepica żył głębokich często prowadzi do zatoru tętnicy płucnej. Jenna doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Na nic jednak się nie uskarżała. Nie było mnie, kiedy straciła przytomność. Odszedłem, żeby pokazać Hamisha paru kolegom. Natychmiast podano jej środki antykoagulacyjne. Nie pomogły. Zmarła w ciągu półgodziny. To niesamowite, że zdrowa młoda kobieta może tak szybko umrzeć.

Kate nie puszczała jego ręki. Jak miała zareagować? Co można powiedzieć w takiej sytuacji? Przykro mi? Współczuję? To takie puste, nic nieznaczące słowa, nawet jeśli są wypowiedziane z głębi serca.

Przez chwilę milczała, telepatycznie usiłując go pocieszyć. Ale wiedziała, że nie może milczeć w nieskończoność; nie może tego tak zostawić. Ból, z którym Angus żył, był niczym ropień: należało go przekłuć.

- Tylko nie mów, że masz wyrzuty sumienia. Jenna pragnęła dziecka równie mocno, jak ty. I sam powiedz, jak często kobiety po porodzie umierają z powodu zatoru płuc? To się rzadko zdarza.

Angus wstał, wysuwając rękę z jej dłoni, i odszedł, tym razem nie w stronę windy, lecz do balustrady na końcu ogrodu, skąd rozciągał się widok na morze.

Kate również podeszła do balustrady i stanęła obok Angusa na tyle blisko, aby czuł jej obecność.

- Umysł to dziwna rzecz - powiedział ochrypłym głosem. - Jako lekarz i naukowiec potrafię sobie wszystko logicznie wytłumaczyć. Wiem, że nie można było nic zrobić. Ze czasem zdarzają się takie sytuacje i one przypominają nam, lekarzom, że jesteśmy tylko ludźmi. Ale jako mąż, jako człowiek, nie umiem się z tym pogodzić.

Odwrócił się do niej i zacisnął ręce na jej ramionach.

- Więc widzisz, Kate, rozum mi mówi, że niczemu nie jestem winien, ale serce protestuje. Gdyby nie ja, Jenna nie zaszłaby w ciążę. Tak, oboje marzyliśmy o dziecku, ale... Drugi raz bym tego nie wytrzymał. Dlatego nie chcę więcej dzieci. Bo już żadnej kobiety nie narażę na niebezpieczeństwo.

Nie twierdził, że już nigdy żadnej nie pokocha,..

Ta myśl pojawiła się w głowie Kate, kiedy Angus zbliżał usta do jej warg. Tym razem się nie odsunęła. Odwzajemniając pocałunek, objęła Angusa za szyję i przywarła do niego całym ciałem. Nie, nie powodowała nią litość ani współczucie. Po chwili zapomniała o otaczającym ją świecie.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Na dźwięk głosów odskoczyli od siebie. Najwyraźniej inni też chcieli odechnąć świeżym powietrzem, pooglądać wspaniałe widoki, może pocałować się w blasku księżyca.

Popatrzywszy na Kate, Angus odgarnął jej lekko potargane włosy. Podobały mu się takie lśniące i wyprostowane, choć gdyby miał wybierać, to wybrałby niesforne loki.

Kogo on próbuje oszukać? Wszystko jedno, jak Kate jest uczesana; sam jej widok zapierał mu dech.

Podniosła wzrok. Zauważył, że pociągnęła usta jasnoróżową szminką.

- Pójdę już do domu - oznajmiła. - Nikogo to nie zdziwi: rzadko zostaję do późna na takich imprezach. A przyszłam właściwie ze względu na jedną osobę, z którą dawno się nie widziałam.

Tą osobą nie jestem ja, pomyślał z żalem Angus, po czym skarcił się w duchu. Po pierwsze, codziennie widują się w szpitalu. Po drugie, to z nim się całowała, a nie z kimś innym. Po trzecie, stała tu koło niego...



Opuściło go napięcie.

- Odprowadzę cię - zaproponował. Przyjrzała mu się badawczo.
- Przypadkiem o czymś nie zapomniałeś? Uniósł pytająco brwi.
- Powinnam raczej powiedzieć: o kimś. Nadal nie wiedział, o czym Kate mówi.
- Przyszedłeś z Clare - przypomniała mu. - Chyba ją powinieneś odprowadzić, nie mnie.
- Nie, to nie... to nie to, co myślisz - zaczął dukać. O mało nie wybuchnęła śmiechem.
- Wszystko jedno, czy to to, czy nie to, skoro przyszlście razem, powinieneś ją odprowadzić lub przynajmniej zadbać o taksówkę. Poza tym, jak ci już kiedyś mówiłam, potrafię sama wrócić do domu.

Kiedy pokonywała samotnie niewielką odległość od szpitala do domu, zrobiło jej się ciężko na sercu. Angus ani razu jej nie okłamał, od początku był z nią szczery, jeśli chodzi o dzieci, ale ponieważ jej się podobał - z wzajemnością! - wmówiła sobie, że może jednak zmieni zdanie.

Teraz wiedziała, że po tym, co przytrafiło się Jennie, na zmianę zdania nie powinna liczyć.

Zresztą dlaczego w ogóle myślała o związku czy jakiegokolwiek przyszłości z Angusem, skoro jedyne, co ich łączy, to pocałunki?

Znała odpowiedź: bo pocałunki zostawiły w niej niedosyt. Pragnęła bliskości, pragnęła związku. A odkąd zrozumiała, że kocha Angusa, to marzyła o stałym związku, takim do grobowej deski.

Miałyby jednak zrezygnować z dzieci?

Hola! Zagalopowałaś się, kochana! Angus nie szuka partnerki. Wbij to sobie wreszcie do głowy.

Dogonił ją, kiedy była pod własnym domem.

- Oliver zaproponował, że odprowadzi Clare - oznajmił zdyszany. - Chyba od początku o tym marzyła.

- I co w związku z tym? - spytała Kate, zła na siebie, że ucieszyła się z pojawienia się Angusa, i zła na niego, że burzy jej z trudem osiągnięty spokój.

- I w związku z tym ja mogę odprowadzić ciebie.

- Uśmiechnął się szelmowsko i ten uśmiech ją zgubił.

Oczywiście nie dała nic po sobie poznać.

- Przecież jestem już w domu.

- Ale mogę cię odprowadzić do drzwi - szepnął, a jej ciarki przebiegły po plecach.

Obejmując ją ramieniem, pchnął nogą furtkę. Razem przeszli zwirowaną ścieżką do pogrążonego w ciemnościach ganku.

Jeśli mnie teraz pocałuję, to koniec, pomyślała Kate.

Była to jej ostatnia racjonalna myśl. Angus przywarł ustami do jej ust, zabierając ją w cudowną zmysłową podróż.

Uwolniwszy rękę, Kate zaczęła szukać w kieszeni klucza; po chwili bez słowa otworzyła drzwi i weszła do środka. Angus za nią, nie wypuszczając jej z objęć.

Znów ją całował: skroń, ucho, szyję, wgłębienie przy obojczyku. Raz po raz przeszywał ją dreszcz, podniecenie narastało.

- Do sypialni? - zapytał szeptem.

Nogi miała jak z waty. Schyliwszy się, wziął ją na ręce - czy naprawdę ważyła tyle co piórko? - i ruszył na górę. Kierowany instynktem skręcił do pokoju od frontu.

Zamknęła oczy. Starła się nie myśleć o rozrzuconych ubraniach: spódnica, którą zdjęła po przyjściu z pracy, leżała na podłodze, seksowna czarna sukienka na fotelu. Jeżeli nie zapalą światła...

Boże, dlaczego w takiej chwili myśli o bałaganie, jaki zostawiła w sypialni?

Wiedziała dlaczego: żeby nie myśleć o tym, co się za moment wydarzy. Wyładują w łóżku. I choć wiedziała, że Angus złamie jej serce, chciała się z nim kochać.

- Możemy się pozbyć ubrań? - szepnęła.
- Właśnie o tym myślałem. Błyskawicznie zdarli z siebie wszystko. Przytulili się, wolno, niespiesznie, rozkoszując się nagością.
- Kupiłem po drodze trochę gumek.

Sięgnął po leżące na podłodze spodnie i wyjął z kieszeni garść zapakowanych prezerwatyw, które rzucił na stolik nocny.

- Aż tyle? Taki z ciebie szkocki ogier? - zapytała Kate, śmiechem pokrywając uczucie zawodu.

Chyba oszalała! W porządku, marzyła o dziecku, ale nie o przypadkowym zajściu w ciążę, w dodatku z Angusem! Więc skąd to rozczarowanie?

- Przekonamy się.

Wziął ją ponownie na ręce i położył na łóżku; wyciągnął się przy niej, na boku, żeby móc ją swobodnie dotykać, pieścić i całować, żeby szeptać jej do ucha czułości i bezceństwa. Razem odkrywali świat rozkoszy. Kiedy Kate poczuła zbliżający się orgazm, wyszeptała imię Angusa i wspólnie dokończyli tę cudowną podróż.

Wykorzystali dwie przerwy, przypomniała sobie, kiedy jakiś ruch tuż obok ją obudził. Wyciągnęła rękę, usiłując dotknąć Angusa, ale on stał koło łóżka, ubierając się w ciemności.

- Idziesz? - spytała niepocieszona.

Usiadł na materacu i pochyliwszy się, pocałował ją lekko w usta.

- Muszę, chociaż bardzo chciałbym zostać. Niestety jest sobota i Hamish bladym świtem, który wypada tu o piątej rano, przyleci do mnie do sypialni.

- O szóstej - poprawiła go Kate. - Przeszliśmy na czas letni. - Głos rozsądku mówił jej, że Angus ma rację, powinien wrócić do domu, nie może spędzić z nią całej nocy. Czowała jednak żal.

Angus włożył buty, po czym znów ją pocałował.

- Będzie bardzo przejęty, bo obiecałem zabrać go do zoo, żeby mógł obejrzeć wombaty.

Czekała w milczeniu, ale nie zaproponował, żeby się z nimi wybrała. Kiedy wyszedł z sypialni, szybko wyskoczyła z łóżka, chwyciła szlafrok, który wisiał na oparciu krzesła, i dogoniła Angusa przy schodach.

- Zejdę z tobą i zamknę drzwi - powiedziała, siłąc się na neutralny ton.

Ruszyli na dół, on pierwszy, ona za nim. Po drodze Kate próbowała telepatycznie podsunąć mu pomysł wspólnej wyprawy do zoo. Nie udało się. Przy drzwiach pocałował ją na do widzenia i zniknął za żywopłotem.

Angus ma poszufladkowane życie. Pozwolił jej zajrzeć do szufladki z napisem „Jenna”, ale inne trzymał zamknięte. Czy kiedykolwiek je otworzy?

Zrobiło jej się smutno, ale przynajmniej wiedziała, na czym stoi. Teraz wszystko zależy od niej. Czy zadowolą ją ukradkowe spotkania w nocy? Dzielnie się ciałem, lecz nie codziennym życiem?

Nie miała pojęcia. I wiedziała, że nie pozna odpowiedzi, stojąc w ciemnym holu, toteż wróciła do sypialni i położyła się po tej stronie łóżka, która wciąż pachniała Angusem. Odtwarzając w myślach jego pocałunki i pieszczoty, zasnęła.

Na weekend uciekła do przyjaciółki, która mieszkała w Górach Błękitnych, jakieś sto kilometrów na zachód od Sydney. Miała rację z tymi szufladkami, uznała, kiedy po powrocie znów znalazła się w towarzystwie Angusa lekarza.

Naprawdę potrafił oddzielić życie prywatne od zawodowego? Nie korciło go, aby idąc koło niej korytarzem, pogłodzić ją lekko po ramieniu? Ona z trudem trzymała ręce przy sobie.

Nie, Angusa nie korciło, przynajmniej nic na to nie wskazywało. Z drugiej strony w szpitalu zawsze było mnóstwo do zrobienia i mało czasu na sprawy

prywatne. Na początku tygodnia okazało się, że dwie instrumentariuszki zachorowały na grype; zespół operacyjny musiał pracować z nowymi pielęgniarkami, a wtedy na ogół szło mniej sprawnie.

W owym czasie Kate zostawała w szpitalu dłużej, niż musiała. Po prostu nie była pewna, czy jest dla niej miejsce w poukładanym życiu Angusa. Postanowiła unikać przypadkowych spotkań z nim, dopóki nie znajdzie odpowiedzi na to pytanie.

Poszufladkowane życie? Czy byłaby w stanie to zaakceptować?

A może się myli? Może po śmierci żony Angus zablokował emocje, żeby nie zwariować z bólu?

Do zoo pojechał sam z Hamishem, a w pracy zachowywał się chłodno i profesjonalnie. Wcale nie chciała, by po wspólnie spędzonej nocy przytulał ją czy całował w pustej sali zabiegowej. Chodziło o coś innego: by dał jej odczucie mrugnięciem, uśmiechem, zaproszeniem do bufetu na kawę - że mu na niej zależy.

Pod koniec tygodnia sytuacja stała się jeszcze bardziej napięta. W czwartek przywieziono do Jimmie's Karla, niemowlę z zespołem hipoplazji lewego serca. Była to wada wrodzona polegająca na nie wykształceniu prawidłowej lewej komory serca, która w zdrowym sercu wyrzuca krew do organizmu. Poproszono Kate o wykonanie narkozy: Karla Sutcliffe'a czekały badania diagnostyczne. Patrząc na pulchnego malca, trudno było uwierzyć, że ma tak groźną wadę serca.

- Dużo widziałaś takich przypadków? - spytał Angus.

Ponieważ lubił rozmawiać w trakcie pracy, odpowiedziała:

- Raz uczestniczyłam w operacji Norwooda - rzekła. Operacja Norwooda była pierwszym z trzech etapów leczenia hipoplazji lewego serca. - Kilka razy w operacji dwukierunkowego zespolenia Glenna u dzieci półrocznych i raz w operacji Fontana u pacjentki półtorarocznej.

- Fontan jest najtrudniejszy - stwierdził Angus; oczywiście cały czas był skupiony na pacjencie. - Odcięcie żyły głównej dolnej od prawego przedsionka i połączenie jej z tętnicą płucną... Saturacja wzrasta do prawie stu procent. Oczywiście płuca muszą być wystarczająco silne, aby mogły przystosować się do zmiany.

- Fontana wykonał Phil. Parę tygodni temu dziewczynka przyszła na kontrolę; wygląda świetnie.

- Chodzi o Lucy Welsh? - Angus utkwiał w niej wzrok.

- Tak. Ty ją przejąłeś? Skinął głową.

- Uhm. Dzieciak faktycznie ma się doskonale. -Na moment zamilkł. - Dobra, skończyłem.

Coś w jego głosie sprawiło, że Kate zastrzygła uchem.

- I co?



Dał znak technikowi, który obsługiwał sprzęt, poprosił o konkretne zdjęcia, po czym westchnął ciężko.

- Jest gorzej, niż na to wskazywało badanie rentgenowskie, EKG i echo serca. Komory właściwie nie ma, aorta jest w kiepskim stanie...

- Nie możesz operować? - spytała Kate. Przeraziły ją słowa Angusa. Bez operacji dziecko umrze.

- Chyba nie. Muszę skonsultować się z Alexem. Marzyła o tym, by położyć dłoń na jego ramieniu, uścisnąć go, pocieszyć, ale wiedziała, że to nie wchodzi w grę: w tym momencie był lekarzem.

Zauważył, jak Kate zareagowała na jego słowa: pragnął pogłodzić ją po twarzy, dodać jej otuchy, ale byli w pracy, a pracy i życia prywatnego nie wolno mieszać.

- Napijemy się kawy? - zaproponował. - Po tym jak prześlemy małego na OIOM?

- Chętnie.

Zerknął na zegarek. Było po piątej. Dzień zleciał nie wiadomo kiedy.

- Może w Scoozi's? Hamish jest u kolegi z przedszkola, wróci dopiero na kolację.

Kate skinęła głową, wyczuł jednak, że zaproszenie na kawę wcale jej nie ucieszyło. Od paru dni wyraźnie go unikała, ale dlaczego? Czyżby była zakłopotana tym, co się stało w piątek? Bała się powtórki?

Dawno nie czuł się tak jak tamtego wieczoru. Miał nadzieję, że jej również było dobrze, na tyle dobrze, że będzie chciała kontynuować „romans”.

Pierwszy dotarł do restauracji; wybrał stolik na zewnątrz, w ogródku. Pergola porośnięta winoroślą chroniła przed słońcem. Było chłodno, przyjemnie. Siedział, pijąc kawę; napięcie go opuszczało. Cieszył się, że zaraz zobaczy Kate w scenerii nieszpitalnej.

- Naprawdę nic nie można zrobić dla tego malca? Nie musi odpowiadać od razu. Może się jeszcze chwilę nacieszyć spokojem.

Wstał i odsunął krzesło od stolika.

- Usiądź, odpocznij. Czego się napijesz? Kawy? Czy może wina? Wiem, że mają to białe, które ci smakowało.

Popatrzyła na niego, jakby oszalał, po czym zacisnęła gniewnie wargi.

- Wiesz, bo w poprzedni piątek zaprosiłeś tu Clare na kolację? Nie przyszłam na kawę ani na wino, tylko porozmawiać o Karlu. Nie po to mnie zaprosiłeś?

Dlaczego nie ugryzła się w język? Przyjęła zaproszenie, przyszła i zachowuje się jak ostatnia jędza.

- Usiądź, Kate - poprosił, delikatnie naciskając dłonią jej ramię.

Szlag by go trafił! Wystarczy jego lekki dotyk, a ona już dygocze. Zerkając na niego ze złością, posłusznie zajęła miejsce. Oczywiście zdawała sobie sprawę, że jej złość jest kompletnie irracjonalna.

- To co? Kawa czy wino?

Potrząsnęła głową, ale po chwili zmieniła zdanie: może kieliszek wina pomoże jej się odprężyć?

- Wino - mruknęła.

Angus złożył zamówienie u kelnera, po czym u-siadł i sięgnąwszy nad stołem, ujął jej rękę.

- Tak, Kate. Czuję, że chcesz porozmawiać o Karlu, ale musimy również porozmawiać o innych sprawach. Wpadłem do ciebie w niedzielę po południu, kiedy Hamish położył się spać, ale cię nie było. A w pracy...

- ...pracujesz - dokończyła za niego. - Nie lubisz mieszać życia prywatnego z zawodowym. Zauważyłam to.

- Zauważyłaś, ale czy rozumiesz?

Kelner przyniósł wino. Zastanawiając się nad odpowiedzią, upiła łyk.

- Do pewnego stopnia - odparła. - Ale ponieważ większość przedstawicieli świata medycznego wchodzi w intymne związki z innymi przedstawicielami te-

goż świata, nikogo to specjalnie nie dziwi. Na samym naszym oddziale jest siedem par, to znaczy siedem, o których wiem, bo może jest ich więcej, a oddział powstał zaledwie dwa lata temu.

Angus wzruszył ramionami.

- Owszem, to się często zdarza. Aleja wolę życie bardziej uporządkowane, bardziej...

- Poszufladkowane? - podsunęła Kate.

- Tak, poszufladkowane.

Zmrużył oczy; przez moment wpatrywał się w jakiś niewidoczny punkt w oddali.

- Kiedy Jenna umarła... - zaczął.

Ucieszyła się, że znów się przed nią otwiera, a przynajmniej pozwala jej znów zajrzeć do szufladki z napisem „Jenna”.

- Wcześniej oboje pracowaliśmy w tym samym szpitalu. Wszyscy nas znali. Wiedzieli, że jesteśmy małżeństwem.

Zamilkł. Ponownie utkwiał wzrok w roślinach na drugim końcu ogródka.

- Musiałem zostać w tym szpitalu. Miałem stypendium, pracowałem pod okiem najlepszego kardiochirurga dziecięcego na świecie. - Przeniósł spojrzenie na Kate, szukając w jej twarzy zrozumienia. - To było straszne. Ledwo sobie ra-

dziłem ze śmiercią Jenny. Wiedziałem, że z czasem będzie mi łatwiej, ale współczucie kolegów lekarzy, którzy chcieli mi jakoś pomóc, miało odwrotny skutek od zamierzonego. Wpadałem w coraz większą depresję.

- I wtedy uznałeś, że posegregujesz życie? Że zamykając się w szufladce „Praca”, uciekniesz od emocji? Nie przyszło ci do głowy, że przebywanie wśród ludzi, którzy znali was oboje, ciebie, i Jennę, może być czymś dobrym? Że ich przyjaźń, zrozumienie, empatia, nawet miłość pomogą ci przebrnąć ten trudny okres?

Zmarszczył czoło.

- Nie, nie przyszło - odparł. - I nie wierzę, żeby mi to pomogło. Poza tym w żadnej szufladce się nie zamknąłem. Usiłuję ci wytłumaczyć, że w owym czasie, nie radząc sobie z cierpieniem, postanowiłem że nigdy więcej nie będę mieszać życia prywatnego z zawodowym.

- I udało ci się wytrwać w tym postanowieniu do piątku, kiedy to wylądowaliśmy w łóżku.

- Czy nie możemy zachować tego dla siebie? Czy wszyscy muszą o nas wiedzieć?

Kate potrząsnęła głową; ogarnął ją smutek, które go nie rozumiała.

- Mówiąc „wszyscy”, masz na myśli personel szpitala czy personel szpitala plus Hamisha i Juanitę? Właściwie jakich rozmiarów ma być ta nasza szufladka?

Westchnął zirytowany.

- Skąd mam wiedzieć? To ty się uparłaś przy szufladkach! Ja tego wcale tak nie widzę!

Gdyby powiedział, że woli, aby lekarze i pielęgniarki w szpitalu nie plotkowali na ich temat, Kate bez trudu by to zaakceptowała, ale zaboląło ją, że nic zareagował na jej pytanie dotyczące Hamisha.

- Nie widzisz? No to w porządku. Nie musimy rozmawiać o żadnych szufladkach. Nigdy ich zresztą nie lubiłam. Moje życie to zachodzące na siebie koła które obejmują wszystko, co robię i wszystkich których kocham. - Na moment zamilkła. - Opowiedz mi o Karlu. Naprawdę sądzisz, że nie ma dla niego nadziei?

W zamyśleniu wpatrywał się w jej śliczną twarz

- Angus...?

Drgnął. Czy długo siedział, nie odzywając się? O co Kate pytała? Przypomniał sobie: o dziecko.

- Muszę skonsultować się z Alexem. Umówiliśmy się na wieczór, zanim wyłeci na konferencję do Melbourne. Moim zdaniem jedyne, co możemy zrobić, to wpisać Karla na listę oczekujących na przeszczep i modlić się, żeby jak najszybciej znalazło się serce. Póki maluch jest jeszcze na tyle silny, żeby przetrwać operację.

- Biedne dziecko. I biedni rodzice. Rozmawiałaś z nimi?

- Nie. Najpierw muszę odbyć rozmowę z Alexem, dopiero potem będę mógł poinformować rodziców, jakie są dalsze możliwości leczenia. Za krótko tu pracuję, nie znam australijskich procedur transplantacyjnych, nie wiem, jaki jest przeciętny okres oczekiwania na dawcę, kto trafia na listę priorytetów i tak dalej.

Mówił o kwestiach związanych z pracą, o małym pacjencie z wrodzoną wadą serca, a jednocześnie patrzył, jak Kate podnosi kieliszek i wypija ostatni łyk.

Jej usta... Pamiętał, jak pieściły jego ciało, jak wielką dawały mu rozkosz. Czy jeszcze kiedyś będzie miał okazję je całować? Chciał ją o to spytać, dowiedzieć się, co sądzi na temat przyszłości ich związku. Ale jak ma to zrobić? Zapytać: pójdziemy znów do łóżka?

- To bez sensu! - warknął zirytowany. - Niedługo skończę czterdziestkę. Siadę przy stoliku z kobietą, która mi się strasznie podoba, i nie wiem, jak ją spytać, czy jest coś między nami...

Przez chwilę bacznie mu się przyglądała.

- Powinieneś częściej wychodzić z domu. - Uśmiechnęła się. - Poznawać ludzi, świat. - Uśmiech znikł; na jej twarzy pojawił się wyraz powagi. - Tak, Angusie. Jest coś między nami. Chemia, silna chemia, która sprawiła, że w piątek poszliśmy do łóżka. Od tamtego wieczoru dużo o tym myślałam. I nie zmieniłam zdania. Zawsze uważałam, że związki oparte wyłącznie na seksie są nie dla mnie.

Wiem, niektórym ludziom taki układ całkiem odpowiada. Ale ja potrzebuję czegoś więcej niż zaspokojenia potrzeb fizycznych.

Stłumił złość. Pragnął tej kobiety i gotów był uczynić wszystko, by ją zdobyć.

- Kate, jest za wcześnie na podejmowanie jakichkolwiek decyzji. Nawet jeszcze nie mieliśmy okazji się dobrze poznać. Ale wiem jedno: tu chodzi o coś więcej niż seks. Lubię cię i chciałbym widywać się z tobą po pracy. Nie rozumiem, czego się boisz. Ze to się może przerodzić w poważny związek?

- Ja się boję? A to dobre! - Parsknęła śmiechem. W głębi duszy wiedziała jednak, że Angus ma rację. Tak, boi się. Bo cokolwiek się stanie, nie stworzą rodziny, kochającej się rodziny z gromadką dzieci, o jakiej zawsze marzyła. Zamiast więc później cierpieć, wołała od razu się poddać i zrezygnować ze związku, który mógł dostarczyć wiele radości. No dobrze, ale przecież nie ma żadnych gwarancji, że kiedykolwiek spotka człowieka, który zostanie ojcem jej dzieci, dziadkiem jej wnuków.

- Sama nie wiem - przyznała cicho, zmęczona wewnętrzną walką.

- Na razie to mi wystarczy - oznajmił triumfalnym tonem Angus. - Umówiłem się z Alexem u niego w domu. Wracasz do siebie? Odprowadzę cię przez park.

Skinęła głową, choć spacer przez park był ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę. To było wyjątkowe miejsce, które dawało jej siłę i radość. Miejsce, z którym wiązały się wspomnienia.



- Mówiłaś, że dom, w którym mieszkasz, był kiedyś twoim rodzinnym domem. Czyli pewnie w dzieciństwie całe dni spędzałaś w parku na zabawie?

Czyżby miał zdolności telepatyczne? Szli ścieżką, po obu stronach której rosły duże drzewa tropikalne. Zaczynały kwitnąć; za dwa lub trzy tygodnie ich korony przybiorą wspaniałą barwę pomarańczowo-złocistą.

- Przeprowadziliśmy się tu po śmierci Susie - rzekła, właściwie nie odpowiadając na pytanie Angusa. Po chwili jednak uznała, że nie ma sensu ukrywać prawdy. - Tak, kocham ten park. Uciekałam do niego, kiedy tylko mogłam.

- Uciekałaś?

Stała przy zegarze słonecznym na środku niewielkiego placu.

- Kto jak kto, ale ty najlepiej powinieneś wiedzieć, że ból nie mija tylko dlatego, że zmieniliśmy miejsce zamieszkania - powiedziała cicho. - Dalej wszyscy cierpieliśmy, i ja, i rodzice. Więc tak, uciekałam z domu do parku, gdzie nawet w cieniu było ciepło i gdzie rozbrzmiewał śmiech.

Wyobrażając sobie małą Kate, samą w domu z pogrążonymi w smutku rodzicami, która biegnie do parku po odrobinę słońca i radości, Angus poczuł ucisk w piersi.

Nigdy dotąd nie zastanawiał się nad tym, w jakim stopniu jego cierpienie oddziałuje na życie Hamisha.

Otoczył Kate ramieniem i pocałował delikatnie w usta. Stał tak, tuląc ją do siebie i usiłując uporządkować myśli. Dotychczas uważał, że dystans pomiędzy nim a synem bierze się z podobieństwa chłopca do matki, ale może wcale tak nie jest? Może odciął się nie tylko od kolegów z pracy, ale również od własnego dziecka?

Czyżby Kate miała rację? Na razie nie zamierzał tego rozstrzygać. Teraz ona jest ważniejsza, jej ból, jej wspomnienia.

- Oboje twoi rodzice już nie żyją? Podniósłszy wzrok, skinęła głową.
- Mama zmarła, kiedy miałam osiemnaście lat. Od dawna chorowała. Tata odszedł trzy lata temu. Wtedy wyprowadziłam się z domu.
- Nie miałaś przy sobie nikogo bliskiego? Wsunęła się z jego objęć.
- Właściwie nie. Byłam z kimś po śmierci mamy, ale on się nie liczy. Równie dobrze mogłabym być sama.

Nie użalała się nad sobą, choć w jej słowach pobrzmiwała nuta goryczy. Po chwili rozciągnęła usta w uśmiechu.

- Nic z tego! Nie znoszę się roztkliwiać! Miałam, i nadal mam, grupę wspólnych przyjaciół. Prowadzę satysfakcjonujące życie. Owszem, natrafiałam na przeszkody, czasem wpadałam w dołki, ale kto nie wpada? Dzięki niepowodzeniom człowiek docenia to, co ma.

Energicznym krokiem ruszyła przed siebie. Dogonił ją. Czuł, że mężczyzna, z którym spotykała się po śmierci matki, ten, który się „nie liczył”, odcisnął na jej sercu bolesne piętno. Nic dziwnego, że obawiała się nowego związku. Ale on też się obawia, prawda?

Czy nie dlatego chciał utrzymać ich znajomość w tajemnicy? Uzmysłowił sobie, że to nie fair. To tak, jakby lekceważył Kate. Przeczesał ręką włosy. Miał potworny mętlik w głowie, a zawsze był taki dumny, że każdy problem potrafi rozwiązać.

Dotarli do końca parku, razem przeszli na drugą stronę ulicy, po czym bez słowa się rozstali: ona skierowała się do własnych drzwi, on skręcił w prawo do domu Alexa.

- No i tyle nam przyszło z rozmowy - mruknął pod nosem, zamykając za sobą furtkę.

- Mówisz do siebie, Angusie?

Obróciwszy się, zobaczył Annie, żonę Alexa, która już wkrótce miała urodzić drugie dziecko. Promieniejąc ze szczęścia, przycinała róże.

Nagle oczami wyobraźni ujrzał Kate w zaawansowanej ciąży. Staął w pół kroku, jakby wpadł na słup telegraficzny.

- Pierwszy objaw szaleństwa - odparł.

- To typowe dla chirurgów - rzekła ze współczuciem Annie. - Wejdź do salonu. Zdaje się, że Alex przyrządza coś do picia.

Na końcu przestronnego salonu siedziało na podłodze dziecko, które z radosnym piskiem zburzyło wieżę z klocków, jaką wzniósł jego ojciec, a potem usiłowało wepchnąć klocek do buzi.

- Ząbkuje - wyjaśnił Alex, wstając z podłogi. - Jeden ząbek wyrośnie, drugi zaczyna się wyrzynać. Ale komu ja to mówię?

Angus poczuł wyrzuty sumienia. Czy znał kamienie milowe z życia swojego syna? Jakim był ojcem? Czy wystarczająco troskliwym i spostrzegawczym?

Dziesiątki myśli kołatały mu się po głowie. Całe szczęście, że Juanita odebrała dziś samochód. A zatem pogada z Alexem, potem wybierze się na spacer brzegiem morza. Podobno można wędrować kilometrami. Tak, to świetny pomysł.

Nagle zreflektował się, że Alex pyta, czego by się napił. Zimnej wody lub soku, odparł. Alex znikł za drzwiami, a wtedy jemu przyszło do głowy, że zamiast spacerować samotnie po plaży, mógłby zabrać z sobą Hamisha. Popływaliby, pograli w piłkę.

A może by również zaprosić Kate?

Nie, nie tym razem. Teraz chciał poświęcić czas dziecku, nadrobić zaległości. Ale wkrótce spyta Kate...

Spyta? O co?

TLR

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Nienawidzę przeszczepów.

Znajdowali się w sali operacyjnej. Oliver przygotowywał Karła. Operację miał przeprowadzić Angus, ponieważ Alex wciąż był w Melbourne. Kwestię o przeszczepach wygłosiła Clare, ale Kate w stu procentach podzielała jej zdanie.

- Dlaczego? - spytał Oliver, otwierając maleńką klatkę piersiową.

- Bo jedno dziecko musi umrzeć, żeby drugie mogło żyć - wyjaśniła Kate. - Wiem, jaka to radość dla rodziców tego drugiego, ale zawsze myślę o tych rodzicach, których dziecko zginęło. Wracają do pustego domu ze złamanym sercem, które nigdy do końca już się nie zrośnie.

- Przypadkiem nie dramatyzujesz, Kate? - spytał Angus, który wrócił do sali po rozmowie z rodzicami Karła.

- Nie sędzę - odparła, nie patrząc na niego.

Tydzień temu po spotkaniu w Scoozi's odprowadził ją do domu. Od tego czasu miała wrażenie, że jej unika. Chociaż musiała przyznać, że w związku z wyjazdem Alexa na Angusa spadło znacznie więcej obowiązków.

Zresztą ona też go unikała. Często za to widywała Hamisha, który odzyskawszy psa, mnóstwo czasu spędzał na poszukiwaniu przygód w jej ogrodzie za domem.

Zdziwiła się, słysząc następne słowa Angusa. On, człowiek skryty, nie lubiący mieszać spraw prywatnych z życiem zawodowym, mówił przy wszystkich o Jennie.

- Jakiś czas temu moja żona nagle zmarła. Była lekarzem i gorącą zwolenniczką przekazywania organów osobom oczekującym na przeszczep. Kiedy jednak po jej śmierci podeszła do mnie kobieta z komisji transplantacyjnej i spytała, czy zgadzam się, aby pobrano narządy Jenny, ogarnęła mnie wściekłość. Zamierzałem odmówić. Ale po chwili przypomniałem sobie, jak stanowczo Jenna wypowiadała się w tej kwestii i chociaż serce pękało mi z bólu, powiedziałem, że mogą wziąć wszystko, co jest zdatne do użytku.

Urwał. W ciszy, jaka zapadła, wszystkie dźwięki, które towarzyszą operacji, rozbrzmiewały znacznie głośniejsze.

- Później, kiedy minął pierwszy szok, ucieszyłem się, że dałem zgodę. Myślę, że podobnie czują rodzice dziecka, które ginie. Świadomość, że dzięki naszemu dziecku inne dziecko żyje, bywa pomocna. Nie od razu, ale później.

Kate utkwiała w nim wzrok i chociaż Angus odwrócił się w jej stronę, miał na nosie okulary chirurgiczne, toteż nie była w stanie nic wyczytać z jego oczu. Podejrzewała jednak, że dziś po raz pierwszy Angus mówi w szpitalu o śmierci żony. Oby to mu przyniosło ulgę.

Pragnęła podejść do niego, objąć go, ale byli w sali operacyjnej, a Angus nie lubił mieszać życia zawodowego z prywatnym. Zresztą może ona, Kate, należy wyłącznie do sfery zawodowej? Jeszcze niczego nie rozstrzygnęli...

Rozmowa przy stole operacyjnym przybrała charakter profesjonalny. Pielęgniarka podała ostatnie informacje dotyczące czasu dostarczenia serca dawcy. Zespół bardzo dokładnie wszystko przygotował; chodziło o to, aby dziecko było jak najkrócej podłączone do maszyny. W trakcie operacji Kate straciła swoje zastrzeżenia co do przeszczepów. Angus błyskawicznie dokonał podmiany; naczynia krwionośne zostały połączone i kiedy nowe serce podjęło pracę w ciele Karla, ogarnęła ją bezbrzeżna radość, że przynajmniej temu malcowi się udało.

Kate z Clare minęły Angusa, który rozmawiał z rodzicami Karla, i przewiozły malca na OIOM. Dopóki chłopiec był pod respiratorem, opiekę nad nim sprawowała Clare, ale przed wyjściem do domu Kate chciała się upewnić, czy na pewno wszystko jest w porządku.

Angus nie tylko rozmawiał z rodzicami Karla, ale obejmował matkę chłopca. Kobieta ze łzami w oczach dziękowała całemu zespołowi za uratowanie dziecka.

- Uczłowieczyłaś mnie, Kate - powiedział, dogoniwszy ją na ulicy, gdy w zapadającym zmroku wracała do domu. - Nie twierdzę, że masz rację w sprawie szufladek, jak je nazywasz, ale nadałaś mojemu życiu właściwy kierunek.



Nie bardzo wiedziała, co Angus przez to rozumie, ale o nic nie pytała; było jej dobrze, kiedy idąc, mogła się wesprzeć o jego silne ciało.

- Zjemy dziś kolację w Scoozi's? Czy wolisz inne miejsce? Nie znam tutaj żadnych lokali, więc wybór zostawiam tobie.

Potrząsnęła głową. Przypomniała sobie wcześniejszą rozmowę: kolacja i seks, kino i seks...

- Dlaczego? - spytała, kiedy doszli do furki przed jego domem.

- Ponieważ - odparł, całując ją na ulicy, jakby nie przejmował się tym, że ich ktoś zobaczy - zaczynamy wszystko od nowa. Zabiegam o twoje względy. Mamy się nie zastanawiać nad przyszłością, nad tym, co będzie za miesiąc czy za rok, tylko żyć dniem dzisiejszym. - Ponownie przysunął usta do jej ust. -Dobrze? Zgadzasz się?

Nie była w stanie wydobyć słowa. Zaskoczona zmianą, jaka zaszła w Angusie, w milczeniu skinęła głową. Może...

- W takim razie może byś do mnie wpadł na kolację - zaproponowała. - Będzie bardziej intymnie niż w restauracji.

Na jego twarzy pojawił się łobuzerski uśmiech. Zanim Kate zdołała zaprotestować, że wcale nie taką intymność ma na myśli, Angus znów ją pocałował.

- Przeczytam Hamishowi bajkę na dobranoc i przyjdę o ósmej - obiecał, wypuszczając ją z objęć.

Idąc do drzwi, wiedziała, że dotyka stopami gruntu, ale czuła się tak, jakby fruwała, jakby unosiła się metr nad ziemią. Nie posiadała się ze szczęścia.

Zjawił się punktualnie. Rozmawiali, jedli, potem znów rozmawiali. Następnie wybrali się na spacer po parku, trzymali się za ręce, całowali w blasku księżyca, odsuwali moment spełnienia. Wreszcie pobiegli do domu, do sypialni na piętrze. Nadzy opadli na łóżko. Już nie rozmawiali, badali dłońmi swoje ciała.

To było jak sen, sen na jawie, uznała Kate, wyrzucając z głowy myśli o przyszłości. Liczyła się tylko teraźniejszość, ta chwila, tu i teraz z Angu-sem.

Gdy przeżyli orgazm, Angus przytulił się do niej tak mocno, jakby znajdował się na środku rozhukanego morza, a ona była jego kołem ratunkowym.

Leżeli przytuleni. Gładząc Angusa po policzku, rozmyślała o tym, jak wiele się ostatnio zmieniło w jego życiu. Miał prawo czuć się zagubiony. Po pewnym czasie zasnął w jej objęciach. Ona nie spała; przyglądała mu się we wpadającym przez okno świetle księżyca.

Czy ich romans przerodzi się w trwały związek?

A zresztą czy to ważne? Czy nie można cieszyć się tym, co jest, a jeśli kiedyś się rozstaną, przynajmniej każde z nich będzie miało cudowne wspomnienia.

Tak sobie tłumaczyła, w głębi duszy wiedziała jednak, że to nieprawda. Im więcej czasu spędzała z Angusem, tym lepiej poznawała jego skomplikowaną naturę; im lepiej go poznawała, tym bardziej go kochała, a im bardziej kochała, tym trudniej byłoby jej się z nim rozstać.

Spał, a ona trzymała go w ramionach i starała się nie myśleć p przyszłości, tylko o dniu dzisiejszym: o spacerze po parku, o pocałunkach pod drzewami, o wspaniałych chwilach w łóżku.

- Trzeba było mnie obudzić!

Była druga nad ranem. Kate siedziała wsparta o wezglowie, wciąż obserwując Angusa - wolą patrzeć na niego, niż spać, nie wiedząc, że on jest tuż obok - kiedy poderwał się tak gwałtownie, że aż podskoczyła.

Zdumiały ją pełne pretensji słowa. Kiedy wciągał pośpiesznie ubranie, czuła, jak cała radość z niej uchodzi i zostaje jedynie pustka. Jak mogła uwierzyć, że Angus się zmienił? Dlaczego sądziła, że dwa pocałunki na chodniku przed domem oznaczają, że nie chce przed nikim ukrywać ich związku?

- Niedługo bym cię obudziła - mruknęła zła na jego zachowanie. - Wiem, że lubisz być w domu, kiedy Hamish wstaje.

- Muszę lecieć. Później się odezwę. Masz w ten weekend dyżur pod telefonem? Będiesz w domu?

Wybiegł z sypialni, jedną ręką zapinając koszulę, w drugiej ściskając buty i skarpetki.

Kate wpatrywała się w ciemny korytarz, kiedy z parteru dobiegł głos:

- Zanim zaśniesz, nie zapomnij przekręcić klucza w zamku!

Zanim zaśnie? A to dobre! Była tak podminowana, że pewnie do rana nie zaśnie!

Może Angus nie zamierzał być taki... obcesowy?

Przestań się okłamywać, zganiała się w duchu.

Kolacja i seks, kino i seks. Tak sobie wyobrażał ich związek, a ona wiedziała o tym od samego początku.

Tylko dlatego, że się otwierał, stawał bardziej empatyczny w innych sferach życia, nie znaczyło, że gotów jest się zakochać bez pamięci.

A jednak zasnęła, bo obudził ją dziwny dźwięk dochodzący zza kuchennych drzwi. Włożywszy szlafrok, zeszła na dół; na ganku, popiskując żałośnie, siedział McTavish.

- Cześć, piesku. Co się stało? - spytała, po czym ugryzła się w język. Przecież pies nie udzieli odpowiedzi.

Zawołała Hamisha, podejrzewając, że musiał się gdzieś schować i dlatego biedny McTavish się denerwuje, ale odpowiedziała jej cisza. Na wszelki wypadek rozejrzała się po ogrodzie, ale nigdzie nie dostrzegła chłopca.

Wziąwszy psa na ręce, ruszyła w stronę furtki, ale nagle uzmysłowiła sobie, że ubrana jest w sam szlafrok.

- Poczekasz tu na mnie, dobrze? - Postawiła psa w kuchni i nalała mu wody do miski. - Włożę coś i zaraz pójdziemy na zwiady.

Usiadłszy przy misce, McTavish wodził za Kate swoimi dużymi oczami, z których wyzierał przeraźliwy smutek. Poglaskała psa po łbie i pobiegła na górę.

Wizyta u McDowellów niczego nie wyjaśniła. Samochód, który Angus kupił, stał na podjeździe, ale w domu nie było nikogo.

- To co, chcesz tu zostać czy wrócisz ze mną? - zapytała.

W odpowiedzi pies trącił ją mokrym nosem.

- Nie mam u siebie specjalnych drzwiczek dla psów, ale zostawię uchylone drzwi do ogrodu.

Ponieważ była jedną z niewielu osób, jakie znał w Australii, McTavish nie zamierzał odstępować jej na krok.

Czas mijał, a Kate coraz bardziej się niepokoiła. Dzwoniła raz po raz, ale w domu obok nikt nie odbierał telefonu. Numeru komórki nie знаła. Zastanawiała się, czy nie zadzwonić do szpitala i nie poprosić, aby połączono się z pagerem Angusa. Wiedziała jednak, że Angus byłby wściekły, więc chodziła z kąta w kąt, wycierała kurze, porządkowała drobiazgi i się martwiła. Wzięła McTavisha na spacer do parku, używając paska zamiast smyczy. I wciąż się martwiła.

O północy, kiedy McTavish drapaniem o łóżko dał jej znać, że musi wyjść, zeszła na dół i wypuściła go do ogrodu. Zauważyła, że w sąsiednim domu pali się

światło, ale paliło się w części zajmowanej przez Juanitę. Nie знаła Juanity na tyle dobrze, aby o północy składać jej wizytę.

Próbowała przekonać psa, by wrócił na własny teren. Psisko chwilę powęszyło przy furtce i wróciło do Kate.

- Jesteśmy zdani na siebie, tak? - spytała. Rano uznała, że nie może dłużej czekać. Z psem pod pachą udała się do domu Angusa i nacisnęła dzwonek do drzwi. Co z tego, że jest dopiero siódma? McTavish się denerwował. Ona również.

Po dłuższej chwili drzwi otworzyła zaspana Juanita.

- Ojej, pies! Całkiem o nim zapomniałam. Wyciągnęła ręce po McTavisha; Kate postąpiła krok do tyłu.

- Co się stało? Pies jest u mnie od wczoraj, a ja nie mogę się połączyć z Angusem.

- To ty nic nie wiesz?

Kate poczuła ciarki na plecach.

- Chodzi o Hamisha! - Łzy napłynęły Juanicie do oczu. - W piątek wieczorem spał u mnie, bo Angusa nie było w domu, i nagle zaczął płakać. A potem przestał. Podeszłam do jego łóżka, ale nic się nie działo. Spał. Był rozgrzany, ale czasem miewa temperaturę. Nie budziłam go. O świcie, było jeszcze ciemno,

schodził na dół do swojego pokoju i upadł. Na wszelki wypadek Angus zabrał go szpitala. Okazało się, że mały ma za... zapalenie mó...

- Zapalenie mózgu? Juanita skinęła głową.

- Lekarze twierdzą, że musiał złapać jakąś infekcję wirusową. Ale do wczoraj nic mu nie dolegało.

- A Angus...?

- Siedzi przy łóżku syna.

Kate poczuła straszne wyrzuty sumienia. W piątek Angus był u niej... Skoro ona czuła się winna, nawet nie umiała sobie wyobrazić, jak Angus musi się czuć.

Podążyła do Juanicie psa, a sama pobiegła do szpitala. Hamish leżał w małej salce, podłączony do monitorów, obok niego stał udęcony ojciec.

- Posiedzę przy nim, a ty odpocznij chwilę - powiedziała.

- Powinienem być wcześniej wrócić do domu - mruknął Angus, tym samym potwierdzając jej przypuszczenia.

- Równie dobrze to mogłoby się stać, kiedy operowałeś. Albo kiedy był w przedszkolu. Sam dobrze wiesz.

Odwrócił od niej spojrzenie. Pragnęła go dotknąć, pocieszyć, lecz wyrósł między nimi mur.

- Zrób sobie przerwę, Angus. Mówię jako lekarz, nie jako przyjaciel. Dzieciak niewielki będzie miał z ciebie pożytek, jeśli padniesz z wyczerpania.

- Ani razu nie otworzył oczu... Dostaje kortyko-steroidy. Musimy czekać.

- Kiedy się obudzi, będę przy nim. A ty idź, weź prysznic, przebierz się. Zjedz coś.

Ku jej zdziwieniu Angus skinął głową, wskazując jej krzesło koło łóżka dziecka. Usiadła.

- Przykro mi - rzekł ochryple, kładąc rękę na jej ramieniu, i wyszedł, zanim zdążyła zapytać, co oznaczają jego słowa.

Ująwszy Hamisha za rączkę, zaczęła mu opowiadać o oposach i wombatach, o McTavishu, który skomlał pod jej drzwiami, a potem spędził u niej cały dzień. Mówiła nieprzerwanie, licząc na to, że chłopiec się obudzi. Dopiero na widok nowej pielęgniarki uzmysłowiła sobie, że poprzednia skończyła dyżur. Spojrzała na zegarek: Angusa nie było od dwóch godzin.

Może zasnął?

Ucieszyła się. To by znaczyło, że ma do niej zaufanie, skoro na tak długo zostawił ją z Hamishem. Wrócił godzinę później, w podłym nastroju.

- Mogę zostać dłużej - zaproponowała Kate, wiedząc, że Angus potrzebuje wsparcia psychicznego.



- Nie, dziękuję - burknął.

Odeszła, po drodze przystając przy monitorach, żeby porozmawiać z pielęgniarzem, który kiedyś pracował na kardiologicznym OIOM-ie.

- Niedobrze, że dzieciak nie odzyskał jeszcze przytomności. Obrzęk zmałał, chłopiec reaguje na bodźce fizyczne, ale nie werbalne.

Kate westchnęła. Biedny Angus, ze zdenerwowania pewnie odchodzi od zmysłów.

Na żółtej kanapie przed domem zobaczyła McTa-visha. I raptem zaświtał jej w głowie pomysł. Dość radykalny pomysł. Czy powinna wcielić go w życie?

Właściwie czemu nie? Hamish nie leży na oddziale intensywnej terapii, lecz tuż obok, w jednoosobowej sali.

Pomyślała o konsekwencjach, o aspekcie sanitarnym, a potem o małym chłopcu, który nawet nie drgnął, gdy godzinami do niego przemawiała.

Tak, psiakość, warto zaryzykować!

- Lubisz podróże w plecaku? - spytała McTavi-sha, przypomniawszy sobie spaniela, którego jej przyjaciółka zabierała w plecaku na plażę.

Wbiegła do domu i wyciągnęła z szafy stary plecak. Następnie wypuściła McTavisha do ogrodu za domem i poczekała, aż się załatwi.

- No dobra. - Wsadziła psa do plecaka. Przyzwyczajony do podróży w różnych nosidełkach, nawet nie zaprotestował. - W drogę.

Miała nadzieję, że zaprzyjaźniony pielęgniarz pozwoli jej wejść. Bardziej obawiała się reakcji Angusa. Czy się sprzeciwi?

Na pewno tak. Uzna, że oszalała. Ale Hamish to jego syn. Bez zgody Angusa nie może wprowadzić psa.

Zastukała do Juanity i wyjaśniła jej swój plan.

- Angus ma komórkę nastawioną na wibrowanie. Daj mi dwadzieścia minut, żebym dotarła na miejsce, potem zadzwoń do niego. Wyjdzie z sali na korytarz, a ja go tam dorwę i wytłumaczę, co chcę zrobić.

Przez moment Juanita patrzyła na nią jak na wariatkę, po czym uśmiechnęła się szeroko.

- Hm, to się może udać. Powiem mu, że rozmawiałam z jego matką, co zresztą jest w pełni zgodne z prawdą.

Kate ruszyła do szpitala; plecak z każdą minutą stawał się coraz cięższy.

Ukryta we wnęce zobaczyła, jak Angus z komórką w ręce kieruje się w stronę windy. Przywołała go do siebie.

- Co? Chyba oszalałaś! Jesteśmy w szpitalu! Nie wolno wносить tu zwierząt.

Popatrzyła mu błagalnie w oczy.

- Hamish na nic nie reaguje. Może warto spróbować?

Angus wsunął rękę do plecaka. Drapiąc psa za uchem, czule do niego przemawiał.

- Cholera, on kocha McTavisha - powiedział głosem pełnym bólu. Czyżby bał się, że chłopiec bardziej kocha psa niż jego?

- To prawda. I wie, że McTavish na nim polega. Może obecność psa, który go potrzebuje, sprawi, że Hamish w końcu odzyska przytomność?

Widząc cierpienie na twarzy Angusa, Kate pocałowała go w policzek.

- To co, spróbujemy? - spytała.

- Spróbujemy. - Kąciki ust mu zadrgały. - Ale jeśli dyrekcja się dowie, bierziesz winę na siebie!

Chwyciwszy plecak, ruszył pośpiesznie do sali, w której zostawił śpiące dziecko. Rozłożył na łóżku ręcznik, na ręczniku postawił plecak. McTavish wysunął pysk i przednie łapy. Na widok chłopca zaskomlił. Kate wstrzymała oddech; po chwili przeniosła rączkę chłopca na psi łeb.

- Skarbie, wiesz, kto do ciebie przyszedł? McTavish. Strasznie się za tobą stęsknił. Nie przywitasz się z nim?

Nie wiedziała, co zadziałało - jej słowa czy to, że pies zaczął go lizać, w każdym razie Hamish otworzył szeroko oczy i zaciskając dłoń na psiej łapie, szepnął:

- McTavish...

Łzy spływały po policzkach Kate. Kapały również z oczu Angusa, który pochylił się nad synem.

Delikatnie wepchnęła psa z powrotem do plecaka, obiecując Hamishowi, że niedługo McTavish znów go odwiedzi, po czym wymknęła się z sali. W drzwiach niemal zderzyła się z pielęgniarką, która ujrawszy zmianę na monitorach, przysłała sprawdzić, co się stało.

Na zewnątrz Kate wyjęła psa z plecaka. Prowadząc go na pasku, przez całą drogę do domu opowiadała mu o swoich problemach.

- No i tak - dokończyła, siadając na żółtej kanapie przed domem. Pies usiadł obok. - Kiedy wreszcie facet zaczął się otwierać, wydarzyła się ta historia z jego synem. Jestem prawie pewna, że teraz znów się zamknie.

McTavish oparł się łapkami o jej kolana i polizał ją po brodzie.

- W dodatku urządzi mi piekło, że wprowadziłam psa do szpitala, bo szpital to jedyne miejsce na świecie, które powinno być wolne od zarazków, a ty od zarazków wolny nie jesteś.

McTavisha najwyraźniej znudziła ta rozmowa, bo położył łeb na swoich łapkach, zamknął ślepią i po chwili rozległo się ciche pochrapywanie.

Zza żywopłotu wyłoniła się Juanita.

- Dzwonił Angus. Udało się, prawda? - spytała szeroko uśmiechnięta.

- Tak, udało się - przyznała Kate. - Ale chyba Angus nie był zachwycony tym pomysłem. Powiedział, że w razie czego wina spada na mnie.

- Dureń! Może choroba syna sprawi, że wreszcie się otworzy i przejrzy na oczy!

- Może.

- Pójdę do szpitala. Spróbuję go namówić, żeby wrócił do domu i się wyspał.

- Na moment Juanita zamilkła. - Mała szansa, że mnie posłucha, ale kto wie? Popilnujesz McTavisha?

Kate skinęła głową.

- Ona nie ma racji - powiedziała do psa, odprowadzając Juanitę wzrokiem. - Powoli zaczynał się otwierać, ale teraz znów się zamknie.

Alex skrócił pobyt w Melbourne, żeby Angus mógł wziąć wolne. Hamish został wypisany do domu z zaleceniem, aby nie wstawał z łóżka, McTavish ponownie zamieszkał u siebie.

Kate poczuła się bardzo samotna. Chodziła do pracy, codziennie wieczorem dzwoniła spytać o zdrowie chłopca - częściej rozmawiała z Juanita niż z Angusem, choć czasem on odbierał telefon i uprzejmym tonem informował ją, że Hamish wraca do zdrowia. Marzyła o tym, aby odwiedzić swojego młodego przyjaciela, ale nikt jej nie zapraszał. Czasem zaglądał do niej McTavish; rzucała mu piłkę, rozmawiała z nim. Niemal żałowała, że opasy wyniosły się do parku; przynajmniej miałyby towarzystwo.

W czwartek mały Bob Stamford, który opuścił już OIOM, miał wrócić karetką do szpitala w Port Macquarie. Kate poszła pożegnać się z jego rodzicami. Na widok Pete'a trzymającego synka w ramionach zakłuło ją serce.

- Mogę? - zapytała.

Mężczyzna podał jej dziecko. Zaczęła do niego cichutko przemawiać. Chłopczyk wpatrywał się w nią swoimi wielkimi oczami, jakby rozumiał każde słowo.

- Bob wyrośnie na mądrego chłopca...

- Byleby był zdrowy - rzekła jego matka. - Właśnie mówiłam to doktorowi McDowellowi: że zdrowie jest najważniejsze.

- Doktor McDowell tu był? - zdumiała się Kate.

- Tak, jego synek też leżał w szpitalu i doktor przyniósł czekoladki dla personelu. Przy okazji dowiedział się, że wracamy do domu, więc wpadł się pożegnać.

Kate zrobiło się przykro, że się rozminęli, ale nic nie powiedziała. Zresztą może to i lepiej, że się nie spotkali?

- Pewnie jeszcze tu wróci - dodał Pete Stamford. - Wspomniał coś o prezencie dla Boba, bo Bob był jego pierwszym australijskim pacjentem.

A zatem, pomyślała Kate, powinnam oddać malca rodzicom i zmykać stąd. Ale było już za późno, bo zjawił się Angus z pluszowym wombatem w dłoni.

- Wydawało mi się, że mają je na dole w sklepiku - rzekł, zwracając się do Stamfordów, lecz spoglądając na Kate. - Mój syn je uwielbia.

Podał zabawkę pani Stamford. Kate odłożyła Boba do łóżeczka. Niedługo malec wyruszy z mamą karetką na północ; ojciec własnym samochodem będzie jechał tuż za nimi.

- Pójdę już. Wszystkiego dobrego - rzekła i zdziwiła się, kiedy pani Stamford mocno ją uścisnęła.

- Dziękujemy. Za wszystko - powiedziała kobieta.

- To nic takiego - wyszeptała Kate, bojąc się, że zaraz się rozpłacze, po czym wybiegła z pokoju.

Angus dogonił ją w holu przy windzie, kiedy wycierała łzy. Stał obok; nie dotykał jej, nic nie mówił, po prostu stał. Wsiedli razem do windy, razem zjechali na dół. Kiedy wysiadali na parterze, Kate zapytała:

- Jak Hamish?

- Dobrze. Zaczyna się nudzić. Przeczytaliśmy chyba wszystkie książki o oposach i wombatach, a teraz przystępujemy do dziobaków i kangurów.

Przy drzwiach wyjściowych Kate zatrzymała się. Chciała dotknąć Angusa, przytulić się do niego, lecz jego spojrzenie zdawało się mówić: Nie podchodź!

- Podrzucę mu parę nowych.

Angus również przystanął. Na jego twarzy malował się dziwny wyraz.

- Wspomniałaś, że po śmierci mamy byłaś z kimś - rzekł ni stąd, ni zowąd.

Kate zmarszczyła czoło, usiłując odgadnąć, do czego on zmierza.

- I tego malucha trzymałaś, jakby to był największy skarb - kontynuował. - Kate, czy straciłaś dziecko? Czy dlatego tak bardzo pragniesz mieć drugie? Ta opowieść, że chcesz być babcią, to lipa, prawda?

Jak on na to wpadł?

Była zła. Odwróciła się, ale zanim zrobiła krok, Angus chwycił ją za łokieć i pociągnął do bufetu.

- Usiądźmy. Porozmawiaj ze mną - poprosił. Rozgniewana popatrzyła na niego; zobaczyła, że jest równie zagubiony jak ona.

- Moje życie to nie twój interes. Potrząsnął smutno głową.



- Dziwisz się, że mam wyrzuty sumienia? Nie było mnie w domu, kiedy Hamish zachorował. Zrozumiałem, jak bardzo jestem synowi potrzebny...

- I dlatego nie możesz mieć własnego życia? - spytała i nie czekając na odpowiedź, kontynuowała:

- To bzdura, Angus. Ktoś tak inteligentny jak ty powinien to wiedzieć. Po prostu chcesz się zamknąć, uciec przed bólem. Tak, wiem, co to ból. Straciłam dziecko. Kiedy umarła moja mama, spotykałam się z jakimś Brianem. Zaszłam w ciążę. On wystraszył się, chciał, żebym usunęła ciążę. Ponieważ się sprzeciwiałam, rozstaliśmy się. Dwa miesiące później poroniłam. Tak, chcę być babcią i mieć wnuki, ale również chcę...

- Więc jednak straciłaś dziecko? Boże, o niczym nie wiedziałem, po prostu tak strzeliłem...

Kate poderwała się od stolika, akurat gdy podchodziła kelnerka z ich zamówieniem. Była zbyt zdenerwowana, by pić kawę. Mrucząc pod nosem coś, co bardziej brzmiało jak przekleństwo niż pożegnanie, wybiegła z bufetu.

Łzy napłynęły jej do oczu. Nie zamierzała się rozpłakać na oczach kolegów z pracy.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Dwie kawy?

Angus skinął głową. Podejrzewał, że nawet jednej nie zdoła wypić, ale chciał chwilę posiedzieć przy stoliku, ochłonać, uporządkować bałagan w sercu i głowie.

Nic dziwnego, że Kate, która straciła tyle najbliższych osób, pragnie mieć rodzinę. Zasługiwała na to, żeby być szczęśliwa. Należała do tej nielicznej grupy ludzi, którzy nie poddają się przeciwnościom losu. Szła przed siebie z uśmiechem, pełna optymizmu, zawsze dostrzegając jasne strony życia. I zawsze pomagając innym. Jemu też pomogła; zaczął się otwierać, pozwalać sobie na emocje. I był jej za to wdzięczny.

Wypił jedną kawę i sięgnął po drugą filiżankę. Nie wiedział, dokąd go te rozważania zaprowadzą, ale przynajmniej miał nieco pełniejszy obraz kobiety, którą kocha. Kocha?

Odstawił ostrożnie filiżankę na spodek, bojąc się, że ją zaraz upuści. Kocha?

Jak może kochać Kate? Przecież ledwo ją zna.

Nieprawda! Odkrył, jaką jest osobą, już pierwszego dnia w szpitalu, kiedy przekonała panią Stamford, aby ta zgodziła się na operację syna. Od tego zaczął się proces... powiedzmy, ucłowieczania jego, Angusa.

Przypomniał sobie Kate siedzącą na żółtej kanapie i obejmującą Hamisha. Zamiast się ucieszyć, że znalazł kobietę, idealną matkę dla swojego syna, poczuł ukłucie zazdrości.

Ona marzy o dzieciach, o dużej rodzinie. Ale czy on nadaje się na męża i ojca? Czy potrafiłby spełnić jej marzenia? Na myśl, że mógłby ją stracić, tak jak stracił Jenę, zrobiło mu się słabo.

Nie, to się nie może powtórzyć! - usłyszał głos rozsądku. Ale ryzyko zawsze istnieje.

Wyszedł, nie dopiwszy kawy, i skierował się z powrotem do szpitala. Alex dał mu parę dni urlopu, ale miał umówionych pacjentów; nie chciał przekazywać ich innym lekarzom. Jutro też zamierzał pojawić się w szpitalu, ale nie będzie operował, więc może uda mu się uniknąć spotkania z Kate. Przynajmniej dopóki wszystkiego sobie w głowie nie ułoży.

Spotkanie było jednak nieuniknione, Kate bowiem siedziała z książką na żółtej kanapie, obok niej siedział Hamish, a przy Hamishu pies.

- Jako dziecko uwielbiałam tę książkę - rzekła, pokazując mu wymiętą okładkę książki Dr. Seussa.

W domu Hamish miał własny niezniszczony egzemplarz tej samej bajki, ale w domu nikt nie czytał tak jak Kate, która głosowi każdej postaci nadawała inne brzmienie.

Angusa kusilo, by przysiąść się, ale wiedział, że najpierw musi dojść do ładu z uczuciami. To nie może być miłość! Jennę znał wiele lat, zanim się w niej zakochał!

Sytuację dodatkowo komplikował fakt, że nie wiedział, co Kate czuje. Owszem, istniała między nimi chemia, ale chemia to nie miłość. Usiłował sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek Kate mówiła coś o miłości. Na pewno nie. Gdyby tylko wspomniała to słowo, od razu wzięłby nogi za pas. Nie byłoby żadnych pocałunków!

Pomachawszy im na pożegnanie, ruszył do domu. Postanowił popracować trochę w swoim gabinecie. Nie zdołał; wciąż widział przed oczami Kate. Zrezygnowany, wsiadł do samochodu, powiedział Juanicie, że wróci za godzinę lub dwie, i pojechał na plażę.

Szedł brzegiem morza na północ, aż dotarł do cmentarza usytuowanego na skraju klifu. Miejsce było piękne i tchnęło spokojem. Usiadł na drewnianej ławce. Wpatrując się w morze, myślał o przeszłości, o śmierci Jenny, a potem po raz pierwszy skupił się na przyszłości.

Próbując zająć myśli czymś innym, Kate zabezpieczyła podłogę w salonie i przystąpiła do malowania. Sprzedawca zachwalał farbę, twierdząc, że nadaje się

do każdej powierzchni, ale zdaniem Kate farba podkreślała wszystkie nierówności w ścianie.

Zastanawiała się, czy nie poradzić się jakiegoś fachowca, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi. Popatrzyła na swoje pochłapane farbą spodnie i ręce. Dzwonek rozległ się ponownie. Wzdychając, ruszyła do drzwi.

- Angus? - W pierwszej chwili się zdziwiła, w drugiej wystraszyła. - O Boże! Chodzi o Hamisha? Nawrót?

W odpowiedzi potrząsnął głową.

Utkwiła w nim spojrzenie. Zapewne przyszedł w jakimś celu, ale czy ona chce wpuścić go do domu? Czy chce, żeby ją widział w takim stanie?

Oczywiście, że nie. Ale było już za późno.

- Chcesz wejść? Bo maluję. Więc to chyba nie jest najlepsza pora... Nie wiem, na co miałyby być najlepsza, ale... - Serce waliło jej jak młotem, a ona zdenerwowana paplała trzy po trzy.

- Na oświadczyzny.

Słyszała, co powiedział, ale nie miało to żadnego sensu.

- O czym mówisz?

- Proponuję ci małżeństwo.

- Małżeństwo? - powtórzyła, marszcząc brwi.

- Tak - warknął. - Proszę cię o rękę.

- Ty mnie?

- Tak! Ja ciebie! - odparł zirytowany.

- Ale ja chcę mieć dzieci - przypomniała mu. Nagle uzmysłowiła sobie, że stoją w drzwiach, ona umazana farbą, on w wilgotnym T-shircie i szortach. - Pada deszcz?

Uśmiechając się szeroko, wziął ją w ramiona.

- Przyszedłem ci się oświadczyć, a nie rozmawiać o pogodzie. Nie, Kate, nie pada deszcz. Spacerowałem po plaży i postanowiłem się wykapać, w ubraniu. A teraz błagam, powiedz mi, czy chociaż rozważysz moją propozycję.

Przytknął wargi do jej ust. To był błąd. Od jego pocałunków zawsze kręciło się jej w głowie.

-Kate, powiedz coś - poprosił parę minut później. - Umieram z niecierpliwości!

- Nie chcesz mieć więcej dzieci. Ponownie ją pocałował.

- Nie tyle chodziło o dzieci - rzekł podczas kolejnej przerwy w pocałunkach - co o ich matkę. Ten strach wciąż we mnie tkwi. Więc jeśli mnie poślubisz i bę-

dziemy mieć dzieci, nie pozwolę, żebyś wyszła ze szpitala, dopóki cię dokładnie nie przebadamy.

Powoli zaczęło do niej docierać, że Angus wcale nie żartuje. Przytulił ją mocno, po czym odsunął na odległość ręki i popatrzył z taką czułością, że znów zakręciło jej się w głowie.

- Kiedy wyszłaś z bufetu, zrozumiałem, jak bardzo cię kocham. I że zasługujesz na to, aby mieć rodzinę, o jakiej zawsze marzyłaś. Wiedziałem, że muszę pokonać swoje lęki i dać ci tyle dzieci, ile zapragniesz, bo inaczej cię stracę. Czy to, co mówię, ma sens?

- Uhm - szepnęła, tuląc się do jego mokrej koszuli.

- To co? Wyjedziesz za mnie? Czekał. Dlaczego ona się waha?

- Och, Angus! Na pewno tego chcesz? Może choroba Hamisha tak na ciebie podziałała?

Usiłował wyczytać coś z jej spojrzenia; nie potrafił.

- Na pewno chcę - odparł stanowczo. - Wiem, że nie będzie ci łatwo zaakceptować dziecka innej kobiety, ale ty i Hamish tak świetnie się dogadujecie...

Uśmiech rozjaśnił jej twarz. Teraz on się waha. Może Kate go nie kocha? Może nie wie, jak mu to powiedzieć? Może nie chce być matką Hamisha? Może... Może powinien ją znów pocałować?

Kiedy wyciągnął do niej rękę, cofnęła się.

- Powiedz, dlaczego chcesz mnie poślubić?

- Ponieważ cię kocham - rzekł zdziwiony, bo wydawało mu się, że już to mówił.

- Naprawdę?

Zgarnął ją w ramiona. I między jednym a drugim pocałunkiem mówił rzeczy, jakich na pewno nie mówił jej wcześniej: że jest wspaniała; że ma cudowny stosunek do pacjentów i ich rodziców; że potrafi zachować niebywały spokój podczas operacji; że sam jej widok go podnieca; że przy niej on czuje się męski, ' silny, niezwykły...

- Teraz twoja kolej - szepnął, pocałunkiem kończąc wyliczankę.

Popatrzyła na niego figlarnie.

- Żeby cię pocałować?

- Och, ty paskudo! - mruknął. - Nie pocałować, tylko powiedzieć, co ci się we mnie podoba.

Miał wrażenie, że cisza trwa w nieskończoność. Wreszcie w oczach Kate pojawiły się iskierki.

- Po prostu cię kocham, Angusie.

- To wystarczy - rzekł tak zmienionym głosem, że z trudem go rozpoznał.



- To nam wszystkim wystarczy - usłyszeli za sobą.

Na żółtej kanapie siedziała widownia: Juanita, Hamish i pies. Cała trójka uśmiechała się radośnie.

Angus zmarszczył groźnie czoło. Nikt się tym nie przejął.

- Jeśli się oświadczasz przed domem, musisz się liczyć z widownią - ciągnęła Juanita. - Szliśmy zaprosić Kate na przyjęcie, które urządzamy w sobotę z okazji powrotu Hamisha do zdrowia, i akurat trafiliśmy na tę romantyczną scenkę.

Kate zaczęła chichotać. Stała umazana farbą i pękała ze śmiechu. Obejmując ją ramieniem, Angus podszedł do zadowolonego z siebie tria na kanapie.

- Hamish, rozumiesz, co się dzieje? - zapytał syna.

- Całowałeś się z Kate - oznajmił czterolatek tonem młodzieńca, który wszystko wie o całowaniu. - A ja z Chloe w przedszkolu. Fajnie było.

- Nie tylko się całowałem. - Angus kucnął przed dzieckiem. - Poprosiłem Kate, żeby wyszła za mnie za mąż. To znaczy, że zostanie twoją nową mamusią.

Chłopiec skinął głową.

- Juanita już dawno temu mi to mówiła. Ze potrzebujemy kogoś takiego jak Kate. I musimy poczekać, aż ty to zrozumiesz. Powiedziałem jej, że mogę poprosić Kate, żeby została twoją żoną, ale Juanita stwierdziła, że nie wypada. Ze musisz sam to zrobić.

Angus opadł ze śmiechem na ziemię, po czym łypnął na Juanitę, zastanawiając się, jak popełnić morderstwo doskonałe. Czytając w jego myślach, Juanita poklepała go po ramieniu.

- Zakochałeś się od pierwszego wejrzenia - powiedziała łagodnie. - Taka miłość nie zdarza się często, nie wolno jej przegapić. Ty na szczęście nie przegapiłeś. Gratuluję.

Pochyliwszy się, pocałowała Angusa w policzek, następnie uścisnęła Kate.

- Chodź, Hamish - zwróciła się do chłopca. - Czeka nas pełno roboty; najpierw trzeba zaplanować twoje przyjęcie, potem wesele. Będziemy bardzo zajęci.

Ruszyli do domu. Hamish dopytywał, czy z okazji wesela będzie tort i balony. Kate usiadła na kanapie, Angus obok niej.

- Pobieramy się - szepnął, biorąc ją za rękę.

- Tak. Teraz, kiedy Juanita i Hamish zaczęli planować nasz ślub, nawet nie możemy się wykręcić.

## EPILOG

Maleńka Hanna przyszła na świat równo dziewięć miesięcy po ślubie swoich rodziców. Jej ojciec obecny był przy porodzie, a brat Hamish jako pierwszy zjawiał się u niej z wizytą.

- Mogę ją wziąć do przedszkola i pokazać kolegom?

- Nie w tym tygodniu, kochanie - odparła Kate. - Ale niedługo. Obie pójdziemy z tobą. Tylko musisz nauczyć się trzymać siostrzyczkę na rączkach.

- Oszalałaś? - spytał Angus, kiedy Hamish z Juanitą opuścili pokój. - Noworodek w przedszkolu? A zarazki?

- Żadnych zarazków się nie boimy. - Kate pocałowała męża w usta. - Pamiętaj, w naszej rodzinie szklanka zawsze jest do połowy pełna. Właściwie to jest cała pełna. A teraz weź małą na spacer. Chciałabym się umyć przed kolejnym karmieniem.

Wiedziała, jak trudno będzie Angusowi wyjść z pokoju, więc odrzuciła na bok kołdrę i spuściła nogi na podłogę, tak by mógł im się porządnie przyjrzeć.

- Widzisz? Zero obrzęku, zero bólu, zero zaczerwienienia. Czuję się doskonale. Leć.

Pochyliwszy się, pocałował żonę, wyjął jej z ramion maleństwo i wyszedł z pokoju. Wędrował korytarzem tam i z powrotem, mówiąc swojej córeczce, jak

bardzo ją kocha, jak bardzo kocha jej brata i jak bardzo kocha jej mamę. Opowiadał małej o rodzinie, o dziadkach, którzy lada dzień przylecą do niej ze Szkocji, o tym, jak kiedyś w przyszłości ona też będzie miała dzieci, a wtedy spełni się marzenie jej mamy, która wreszcie zostanie babcią...

TLR